

Wielka Rewolucja Październikowa  
pierwsza uznała niepodległość Polski

Cena 35 zł. — Str. 16

# KUŹNICA

Rok IV

Łódź, 14 listopada 1948 r.

Nr 46 (167)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

## REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA



Lenin przemawia do żołnierzy



Robotnik i marynarz z Czerwonej Gwardii



Oddział Czerwonej Gwardii przed Pałacem Smolnym w Petersburgu

Revolucja komunistyczna jest najradykałniejszym zerwaniem z przekazanymi nam stosunkami własności; nic dziwnego, że w swym przebiegu przyniesie ona również najradykałniejsze zerwanie z przekazanymi nam ideami.

*Manifest Komunistyczny*

### TREŚĆ NUMERU:

MELANIA KIERCZYŃSKA —  
KSZTAŁTOWANIE SIĘ OBLICZA  
LITERATURY RADZIECKIEJ

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI —  
Z POEMATU „WŁODZIMIERZ  
ILJICZ LENIN”  
PRZEPYSZNE BZDURY  
DO DOMU

ANATOL STERN —  
SPOTKANIE Z MAJAKOWSKIM

ADAM SCHAFF —  
KLASOWY CHARAKTER  
FILOZOFII

ALEKSANDER HERCEN —  
RZECZY MINIONE

WIKTOR SZKŁOWSKI —  
SPOTKANIA

BOLESŁAW DUDZIŃSKI —  
UWAGI O KULTURZE  
RADZIECKIEJ

SEWERYN POLLAK —  
MICKIEWICZ W PRZEKŁADACH  
ROSYJSKICH

LEON GOMOLICKI —  
PROBLEMY REALIZMU  
SOCJALISTYCZNEGO

JANINA KULCZYCKA-SALONI —  
POWIEŚĆ O WALKACH W  
STALINGRADZIE

KRONIKA RADZIECKA

PRZEGLĄD PRASY

KORESPONDENCJA

NOTY



MELANIA KIERCZYŃSKA

# Kształtowanie się oblicza literatury radzieckiej

## I. OKRES PRZEDRADZIECKI ROLA PISM „ZWIEZDA” I „PRAWDA”

W 1913 r. Gorki pisał, że rozkład w społeczeństwie zaszedł tak daleko, iż „oddychać nie ma czym”. W jednym z listów z roku 1914 stwierdza: „w literaturze dzieje się coś niesłychanego, wciąż dalej posuwa się proces duchowego rozkładu, rośnie cynizm”. Po upadku rewolucji 1905 roku jeden po drugim ukazywały się almanachy literackie, będące wyrazem mistycyzmu i erotyzmu, jaki zapanał w szerszym literaturze ówczesnej. Hasło „sztuki dla sztuki” „wewnętrznej życia jednostki” jako jedynie uprawnionej treści wszelkiej sztuki, rozbrzmiewało niepodzielnie, fatalizm i pesymizm stanowiły ton naczelny. Reprezentacyjnymi postaciami w literaturze stali się Arcybaszew, Sologub, Andrejew, Zinaida Gippius, Andriej Bielży — mistycy i indywidualiści — literatura zerwała radykalnie z tradycjami wielkich pisarzy rosyjskich XIX w., z tradycjami ruchu rewolucyjno-wyzwoleńczego. Andriej Bielży wyśmiewał rewolucyjno-demokratycznych pisarzy lat sześćdziesiątych, którzy, jak twierdził ironicznie, „całymi wagonami wozili nasiona tego co dobre, co wieczne” (aluzja do znanego wiersza Niekrasowa, wielkiego poety - społecznika lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, który wzywał poetów: „siejcie rażumnioje dōbroje, wiecznoje...”)

W tym właśnie okresie chaosu i rozkładu w literaturze, szerzącego się dekadentyzmu i mistycyzmu, bolszewicy socjaldemokraci uznali walkę ideologiczną za jedno z najważniejszych i najpilniejszych zadań partii. „Dla nas, Rosjan” — pisał Lenin — „w okresie lat 1908-9-10 — są to sprawy olbrzymiej, kardynalnej wagi” (Lenin, Pisma, t. XV, str. 78 ros. wyd.).

Organem tej walki ideologicznej stało się wówczas przede wszystkim pismo „Zwiedza”, którego pierwszy numer wyszedł w końcu grudnia 1910 roku.

W artykule o Tolstoju z 1908 r. stwierdził Lenin, że w wyniku rewolucji 1905 r. „rozgraniczające” linie stały się w społeczeństwie bardziej wyraźne, zaostriżyły się, klasy i partie odgraniczyły się od siebie. Teraz zaś, w wyniku upadku rewolucji, liberałowie i oportuniści usiłowali zatrzeć przeciwieństwa klasowe i partyjne, a na miejsce walki klas postawić mityczną zgodność interesów, „harmonię celów i środków”.

Ogromna była tedy rola „Zwiedzy”, jako bolszewickiej trybuny. Szczególnie wielką rolę odegrało pismo podczas strajku i rozstrzału robotników w rozsypaniach złota na Lenie w 1912 r., które to wypadki zapoczątkowały narastanie fali rewolucyjnej w całej Rosji.

W tej walce ideologicznej nie miała rolę odegrała grupa literatów, którzy realizując wysunięty przez Lenina jeszcze w 1905 r. postulat partyjności literatury, swoją działalność literacką związali z działalnością partii. Tu, na łamach „Zwiedzy” sformował się talent Demiana Biednego, poety-satyryka. Agitacyjne znaczenie pomieszczone w tym piśmie wierszy było tak duże, że na peryferiach stolicy pojawili się specjalni recytatorzy, którzy uczyli się tych wierszy na pamięć i deklamowali je po gospodach i traktierniach. Czytanie „Zwiedzy” robotnicy zaczęli od wierszy — stwierdza jeden z ówczesnych działaczy.

Do „Zwiedzy” pisywał Gorki i inni pisarze społeczni, drukujący swe utwory w zbiorach „Znania” (Wiedzy).

Nawet w obozie nie rewolucyjnej inteligencji, to co było istotnie twórcze i duchowo zdrowe, poczuło odradzającą siłę, bijącą z tego pisma.

„Wszystko jest tu jasne, proste i wyraźne (i dlatego nosi znamię talentu) — pisze poeta Aleksander Blok w swoim pamiętniku pod datą 26 lutego 1912 r. A w jakiś czas później: „Dzięki niech będą Gorkiemu, a i „Zwiedzi”. Po estetyzmach, futuryzmach, apollinizmach, bibliofilach, nareszcie pachnie teraźniejszością”. (A. Blok, Dniownik, 1911—1913).

Cenzura carska położyła kres wydawnictwu „Zwiedzy”. 5 maja 1912 r. ukazał się przygotowany przez Stalina, pierwszy numer „Prawdy” (gazety codziennej, podczas gdy „Zwiedza” była tygodnikiem), która stała się trybuną rewolucyjnej ideologii proletariatu w okresie narastającej fali rewolucyjnej świadomości.

„Prawda” z całą ostrością toczyła walkę o czystość linii partyjnej, walkę z oportunistami i idealizmem, m. in. z Bogdanowem, który chciał przeszczerzyć na grunt ideologii proletariatu teorie burżuazyjnych filozofów.

„Prawda” w dalszym ciągu rozwijała leninowskie ujęcie istoty i funkcji literatury, zawarte w podstawowych tezach zasadniczych, o historycznym znaczeniu artykułu Lenina w tej sprawie: „Partyjna organizacja i partyjna literatura” z 1905 roku, dążąc do tego, by jak mówi Lenin w owym artykule: „sprawy literackie stały się częścią spraw ogólnoproletariackich”.

Już pierwsze numery „Prawdy” przyniosły propagandę twórczości Niekrasowa, jako wielkiego poety mas pracujących. „Prawda” stawiała w obronie wielkich wyzwoleńców tradycji literatury rosyjskiej, podobnie jak to czyniła jej poprzedniczka „Zwiedza”, oświetlała na swoich łamach twórczość Radiszczewa, Turgeniewa, Sałtykowa-Szczedrina, Hercena, Czernyszewskiego, Mamina - Sybiriaka, Korolenki, Szewczenki, jako bojowników przeciw państwu, przeciw niesprawiedliwości społecznej. „Prawda” demaskowała wysuwane przez dekadentów hasło „sztuki dla sztuki”, jako renegecką pozycję kół, które po upadku rewolucji 1905 r. przeszły na pozycję reakcji, usiłując zamaskować swoją zdradę służbą „czystej sztuce”. „Według tej teorii — pisała „Prawda” — na pierwszym planie znajdować się winna nie treść lecz forma. A najwyżej cehony jest „talent”. „Utalentowany” — znaczy to według teorii „czystej sztuki” — piękny, szlachetny, wzniosły. Zaś w jakim kierunku talent ten się zwraca, to już nas, twierdzą oni, nie obchodzi”.

„Prawda” nie tylko pomogła wyłonić się spośród mas robotniczych setek robotniczych korespondentów, ale również ujawnieniu robotniczych talentów beletrystycznych i poetyckich, drukując wiele wierszy i opowiadań autorów proletariatu.

„W warunkach naszego dzisiejszego życia” — pisała „Prawda” — „muszą ginąć dziesiątki i setki robotniczych talentów, najbardziej wyraziście reprezentujących wielką klasę robotniczą. Siły trwonione są w sposób szaleńczy...”

W roku 1914 „Prawda” współdziałała w wydaniu zbiorowego tomu „Pisarze proletariacki”. W tomie tym reprezentowani byli autorzy robotnicy zgrupowani wokół „Prawdy”. Piętnastu spośród nich znajdowało się w więzieniu lub na zesłaniu. Praca literacka stanowiła dla nich tylko część ich ogólnopartyjnej pracy. W przedmowie do wspomnianego tomu Gorki pisał: „Jestem głęboko przekonany, że proletariatu może stworzyć własną literaturę piękną, podobnie jak stworzył, kosztem wielkiego wysiłku i ogromnych ofiar, swoją prasę codzienną”.

Podnoszeniu się fali rewolucyjnej towarzyszyło w tym okresie coraz żywsze dążenie literatury do realizmu. „Kończąc się czasy panowania panów Arcybaszewów, Kamieńskich i in. z ich zmanierowaną krzykliwą twórczością — pisała „Prawda” w 1913 r.

W artykule „Odrodzenie realizmu” „Prawda” sygnalizowała w twórczości Aleksiego Tolstoja, Sergiejewa-Censkigo, Bunina, Gorkiego odradzanie się realistycznych tendencji, nawiązywanie literatury do jej wartościowych, pozytywnych źródeł. Owo odradzanie się sztuki realistycznej związane było bezpośrednio z walką mas, będącą źródłem wszystkich postępów w życiu społecznym. „Dekadenci dlatego zwalczają odradzający się realizm — pisała „Prawda” — że czują w nim wyraz siły klasy robotniczej. Czują, że wulgarna „legenda” jaką tworzą oni, błaknie i gaśnie w obliczu życia, jakie tworzy proletariatu”.

Ostatni numer „Prawdy” ukazał się 21 lipca 1914 r. Wznowienie „Prawdy” umożliwił dopiero rok 1917.

Kiedy w 1922 roku „Prawda” święciła swe dziesięciolecie, Lenin pisał: „Dopiero przeżyliśmy, jeśli idzie o treść naszej walki i ruchu w ciągu tego czasu — sto lat”.

## II. OKRES POREWOLUCYJNY.

### LATA INTERWENCJI I WOJNY DOMOWEJ (1918—1920)

Pierwsze trzy lata życia młodego państwa radzieckiego wypełnione były walką orężną z interwentami i wojną domową.

Rzecz jasna, że w ciągu tych lat niewiele stosunkowo czasu i myśli poświęcić mógł naród radziecki dziedzinie pracy kulturalnej, literaturze i sztuce. Młode radzieckie kadry literackie formowały się dopiero.

Jakkolwiek już w listopadzie 1917 r., a więc w pierwszych zaradkach po zwycięstwie Rewolucji Październikowej, Lenin obmyślał najlepsze, najbardziej efektywne drogi pchnięcia książki w masę lu-

dowe i naszkicował dla Piotrogrodzkiej Biblioteki Publicznej najpilniejsze posunięcia dla przeobrażenia jej działalności; jakkolwiek wiosną 1918 r. cały rozdział artykułu „Aktualne zadania władzy radzieckiej” Lenin poświęcał zadaniom pracy i częściowo literatury, podkreślając wagę „siły przykładu”, jako tej siły, która mieć będzie olbrzymie znaczenie w społeczeństwie wyzwolonym z własności prywatnej na ziemię i fabryki; jakkolwiek już w marcu 1919 r. Stalin wskazuje na konieczność rozwoju literatury w języku ojczystym mas pracujących różnych narodów; jakkolwiek z tych lat datuje się szereg wypowiedzi Lenina o Demianie Biednym i Serafimowiczu, jako o pisarzach proletariatu, a także listów Lenina do Gorkiego, które pomogły Gorkiemu zwyciężyć wahania i zająć słuszną postawę wobec dokonywujących się przemian — dopiero w roku 1920 można mówić o szerzej zakreślonej polityce partii w dziedzinie kultury i literatury, o polityce, która odąd będzie miała olbrzymie znaczenie w kształtowaniu się ideologicznego oblicza literatury radzieckiej.

Jaka była na początku tego okresu sytuacja na froncie literatury?

Spśród pisarzy związanych z reakcją społeczno-polityczną, część wyemigrowała (jak Andriej Bielży, Miereżkowskij, Zinaida Gippius, Awerczenko) by za granicą błotem obrzucać rewolucję, część zajęła pozycję „wewnętrznej emigracji” (Achmatowa, Gumilew) proklamując autonomię sztuki i odwracając się z pogardą od rzeczywistości, co stanowiło swoistą formę protestu przeciw rewolucji. Byli wśród pisarzy i tacy, jak Aleksy Tolstoj, którzy wprawdzie wyemigrowali z kraju, ale wkrótce powrócili z emigracji, i uctwie rozpoczęli skomplikowaną drogę przeobrażenia mieszczańskich elementów swego poglądu na świat, i tacy jak Gorki, Majakowski, Aleksander Blok, którzy na ogół zaczęli od razu iść w nogę z budownictwem nowego życia, i pisarze-komuniści, jak Demian Biedny i Serafimowicz. Oprócz pisarzy starszego pokolenia piśmo około roku 1920 wielu nowych, których oblicze literackie kształtowało się zaczęło w okresie wojny domowej.

Jak zwykle w epokach wielkiego przełomu przeważa poezja, prozę zrodzą dopiero następne lata.

Ogromną rolę odegrali w tym okresie Gorki i Lunaczarski, skupiając i zespalać dokoła władz radzieckiej najbardziej żywe, twórcze, cenne siły z dawnego środowiska artystycznego. Mimo liczne i poważne błędy, jakie popełnił Lunaczarski jako teoretyk i krytyk, położył on duże zasługi szczególnie dla praktycznej realizacji polityki partii odnośnie literatury.

Wysiłki partii na froncie kultury i sztuki zmierzały przede wszystkim:

1. do dokonania zasadniczej rewolucji kulturalnej, która umożliwiłaby masom szeroki dostęp do skarbów kultury światowej;

2. do wspomnianego już zbliżenia do władz radzieckich najlepszych elementów z dawnych artystycznych środowisk — i wychowania nowych twórców.

Masowymi organizacjami twórczości i pracy kulturalnej, a szczególnie pracy nad przygotowaniem młodych kadr literackich, stały się — utworzone jeszcze przed Rewolucją Październikową, we wrześniu 1917 roku — tzw. „Proletkulty” (skróty słów proletariacka kultura), obejmujące naukę, sztukę, a szczególnie literaturę. W krótkim czasie objęły one szerokie masy, już w 1919 r. „Proletkult” liczył około 100 prowincjonalnych oddziałów. Liczba członków „Proletkultów” doszła do 400.000, z czego około 80.000 aktywnych, zgrupowanych w różnych „studiach”, klubach, kółkach itd., stawiających sobie za cel wypracowanie kultury proletariackiej we wszystkich dziedzinach myśli i sztuki.

„Proletkult” podpadł pod wpływ idealistycznych koncepcji Bogdanowa i w swojej praktycznej działalności wychodził z założeń obcych marksistowsko-leninowskiemu pojmowaniu kultury proletariatu, dróg i metod jej rozwoju. Powstał on za rządów Kiereńskiego, jako instytucja niezależna od Ministerstwa Oświaty tegoż rządu, i po Rewolucji Październikowej stał w dalszym ciągu na stanowisku „niezależności” — teraz już od państwa proletariackiego. Rzecz jasna, że stał się wobec tego domeną, anektowaną niezmiernie chętnie przez żywioły propagujące idealistyczne i w gruncie rzeczy antyradzieckie idee i poglądy.

W uchwałach Wszechrosyjskiej Konferencji Rad Proletkultów, odbytej na początku roku 1919, czytamy:

„Proletkult jest klasową organizacją twórczości kulturalnej proletariatu, podobnie jak partia robotnicza jest jego polityczną, a związki zawodowe jego ekonomiczną organizacją”.

Nie trzeba udowadniać, jak dalece było to stanowisko antyleninowskie, u podstawy jego leżało uznanie autonomności poszczególnych dziedzin. A jak bardzo była taka „autonomia” proletkultów szkodliwa, wynika z całą jasnością z poglądów propagowanych przez nie w zasadniczych sprawach polityki kulturalnej.

Przed wszystkim kierownicy „Proletkultów” uważali, że kulturę proletariacką tworzyć może jedynie proletariatu przemysłowy, stąd ignorowanie roli postępowego chłopstwa i inteligencji w budownictwie kulturalnym.

Następnie „proletkultowcy” chcieli być, jak powiadali, w dziedzinie kultury „natchmiastowymi socjalistami”, twierdząc, że mogą od razu przystąpić do budowania jakiejś absolutnie nowej „proletariackiej” kultury, nie mającej nic wspólnego z dotychczasową kulturą społeczeństwa klasowego.

Przypomnijmy, że już w 1910 roku Lenin ostrzegł: „W rzeczy samej wszelkie frazesy o „proletariackiej kulturze” ostatecznie mają walkę z marksizmem”. (Lenin, Pisma, t. XIV, str. 298 ros. wyd.). I teraz partia wystąpiła z druzgocącą krytyką polityki „proletkultu”. W odnośnej wypowiedzi Centralnego Komitetu (r. 1920) czytamy: „Jeśli partia nasza dotychczas nie wtrącała się do tych spraw, przyczyną było to tylko, że zajęta walką orężną na frontach, nie zawsze mogła zwrócić należytą uwagę na te tak ważne sprawy. Teraz, kiedy partia ma już możność zająć się szerzej pracą kulturalno-oświatową, musi zwrócić o wiele więcej uwagi na sprawy oświaty ludowej w ogóle, a na proletkulty w szczególności”.

2 października 1920 r. miał miejsce w Moskwie Pierwszy Wszechrosyjski Zjazd Proletkultów. W związku z tym zjazdem Lenin naszkicował projekt rezolucji, którego główne punkty zostały krótko sformułowane w sposób następujący:

1. Nie jakieś własne idee, lecz marksizm.  
2. Nie wymyślanie nowej kultury proletariackiej, lecz rozwijanie najlepszych wzorów, tradycji, wyników istniejącej kultury z punktu widzenia marksistowskiego poglądu na świat oraz warunków życia i walki proletariatu w epoce jego dyktatury.

3. Nie poza Ludowym Komisariatem Oświaty, lecz jako jego część.

W bardziej obszernym projekcie rezolucji Lenin wyjaśniał, że w państwie Radzieckim sprawa oświaty, zarówno w jej części polityczno-oświatowej, jak w szczególności w dziedzinie sztuki, przepojona być musi duchem klasowej walki proletariatu o pomyślną realizację celów jego dyktatury czyli o obalenie burżuazji, o zniweczenie klas, o usunięcie wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka. „Marksizm zdobył sobie wszechświatowe historyczne znaczenie, jako ideologia rewolucyjnego proletariatu dlatego właśnie, że nie odrzucił bynajmniej najcenniejszych zdobyczy epoki burżuazyjnej, lecz przeciwnie, przyswoił sobie i przepracował to wszystko, co cennego dała myśl i kultura ludzka w jej przeszło dwudziestoletnim rozwoju. Tylko dalsza praca oparta na tej podstawie i idąca w tymże kierunku, natchniona przez (praktyczne) doświadczenie dyktatury proletariatu, jako ostatniej walki proletariatu z wszelkim wyzyskiem, może być uznana jako rozwijanie istotnie proletariackiej kultury”. (Lenin, Pisma, t. XXV ros. wyd.).

A Stalin, w kilka lat później (1925 r.), przemawiając do studentów Komunistycznego Uniwersytetu mas pracujących Wschodu dał następujące określenie kultury proletariackiej:

„Proletariacka w treści swojej, narodowa w formie — taka jest kultura ogólnoludzka, do której zmierza socjalizm. Kultura proletariacka nie przekreśla kultury narodowej, lecz daje jej treść. Naodwrot, kultura narodowa nie przekreśla kultury proletariackiej, lecz daje jej formę”.

Po roku 1922 „Proletkulty” zaczynają się rozpadać, wszystkie organizacje kulturalno-oświatowe zostają włączone do sieci instytucji Ludowego Komisariatu Oświaty. Umożliwiło to podporządkowanie całości pracy kulturalno-oświatowej polityce kulturalnej partii, zapobiegając włączeniu masowego ruchu kulturalnego w jakieś oderwane od rzeczywistości „laboratoria” kultury.



## III. OKRES ODBUDOWY (1921—1925)

Jak już zaznaczyliśmy, „Proletkultury“ pragnęły monopolistycznie reprezentować proletariatu w dziedzinie kultury i sztuki.

Zresztą nie one jedne tylko.

Oprócz literatów, mniej lub bardziej maskujących swoją wrogość, oprócz grup, zajmujących raczej wyczekujące i sceptyczne stanowisko w stosunku do przeobrażającej się rzeczywistości — jak grupa „Braci Serapiona“, zresztą bardzo niejednolita jeśli idzie o stosunek do nowego ustroju — w latach dwudziestych życie literackie obfitowało w ugrupowania, pozytywnie ustosunkowane do budownictwa nowego życia, ale mające w swym bagażu ideowo-teoretycznym tyle pierwiastków, tyle założeń burżuazyjnych w istocie rzeczy, sprzecznych z marksizmem, że trzeba było decydujących przeobrażeń w życiu kraju, długich lat rozwoju i klarowania się teoretycznej bazy danej grupy, by pozycje błędne zostały uświadomione jako takie. Ten proces klarowania stanowiska ideologicznego trwać będzie ze szczególnym nasileniem przez całe dziesięciolecie 1920—1930, napełniając radzieckie życie literackie rozgwarem zaciętej walki poszczególnych grup. Walka ta była odbiciem na terenie literatury, a więc na inteligentckim terenie, walki klasowej toczącej się w kraju, który zmierzał konsekwentnie do zbudowania socjalistycznego ustroju. Szczególnie okres tzw. NEP-u (Nowej Polityki Ekonomicznej) bezpośrednio po zakończeniu wojny domowej spotęgował ideologiczny zamęt. Koncesje poczynione na rzecz posiadaczy chłopskich, na rzecz prywatnego kapitału w związku z koniecznością szybkiej odbudowy kraju niesłychanie zniszczonego, z jednej strony aktywizowały elementy burżuazyjne w dziedzinie literatury, wzmagając dekadentckie nastroje wśród wahających się i usposobionych sceptycznie, z drugiej strony, wśród pisarzy szczerze związanych z proletariatem i jego walką, a nie dość wyrobionych w marksistowskim rozumieniu rzeczywistości, rodziły dezorientację.

W tym procesie klarowania się słusznych pozycji ideologicznych na terenie literatury niezwykle ważną rolę odegrała partia.

Partia bowiem w decydujących momentach mobilizacji sił do nowych zadań, kiedy błędność pozycji i ferwor frakcyjnych walk przeróżnych ugrupowań zbyt ujemnie odbijały się na ich pracy, poświęcała specjalną uwagę sytuacji w dziedzinie literatury, dając marksistowską, leninowską analizę tej sytuacji i wyciągając z tej analizy niezbędne wnioski organizacyjne.

Z początku jednakże każde z ugrupowań dążyło do hegemonii, i uznając pozycje własne za jedynie słuszne, pragnęło nadać swym wypowiedziom charakter wypowiedzi partii odnośnie spraw literatury.

Tendencje te właściwe były zarówno futurystom jak imażynistom czy konstruktywistom, jak również ugrupowaniom proletariackich pisarzy („Kuźnia“ i „Zjednoczenie pisarzy proletariackich“).

Futurysty zgrupowani w LEF-ie (Lewy Front Sztuki) ujawniali nihilistyczny stosunek do dorobku literackiego przeszłości. Dążąc do społecznej aktywizacji poety i twórczości jego, nie mieli — co szczególnie ujemnie odbiło się na twórczości prozaików LEF-u — zrozumienia dla roli zmyślenia, fikcji artystycznej w procesie ogarniania rzeczywistości literacką syntezą. Stąd apoteoza „literatury faktu“ — niesłuszne uznawanie wyższości reportażu nad powieścią, nad literaturą we właściwym sensie tego słowa. Majakowski, największy poeta epoki, który był naczelnym poetą tego ugrupowania, talentem swoim wyrastał niepomniernie ponad innych, a jak wiadomo błędne założenia teoretyczne grupy nie zaciągają nigdy w tej mierze na talencie wielkiej miary jak na przeciętnym.

Imażyniści (naczelnym poetą tej grupy Jesiennin) głosili, przeciwstawiając się symbolistom, konieczność realnych obrazów poetyckich, czerpania obrazów i metafor z rzeczywistości. Konstruktywiści, jak sama nazwa ugrupowania wskazuje, kładli nacisk na konstrukcję utworu, a więc na rzemiosło pisarskie. Czołowym poetą tej grupy był Selwiński. Grupy te nowego pierwiastka w literaturze szukały w jej stronie przede wszystkim formalnej.

W przeciwieństwie do nich, ugrupowania pisarzy proletariackich wychodziły ze słusznych założeń prymatu treści nad formą. Należeli tu pisarze o dużym zrozumieniu społecznych zadań sztuki. Z „Kuźnią“ np. związani byli Gładkow, Nowikow-Prilboj, Niewierow i in. Błędem tych ugrupowań był przede wszystkim ich niesłuszny, nietolerancyjny stosunek do pisarzy burżuazyjnego pochodzenia, którzy, akceptując przewrót, pełni byli ideologicznych wahań i wątpliwości. Pisarzy tych w tym właśnie okresie zaczęto określać mianem

„poputezyki“ (od słowa „put“ — droga — czyli ludzie, idący tą samą drogą, „współwędrowcy“). Szczególnie lewe ich skrzydło ciążyło wyraźnie ku pozycjom radzieckim, a nieufny wręcz i wrogli stosunek do nich ze strony kierowników ugrupowań pisarzy proletariackich, nie mógł sprzyjać pożądanej ewolucji ich postawy, co było tym bardziej pożałowania godne, że wśród tak zwanych „poputezyków“ znajdowały się talenty literackie dużej miary, jak Konstanty Fiedin, Leonid Leonow, czy Wsiewołod Iwanow i inni. Tego rodzaju nihilistyczny stosunek do pisarzy burżuazyjnego pochodzenia pozbawiał literaturę proletariacką tradycji i sojuszników.

Okres odbudowy miał się już wówczas ku końcowi — w końcu roku 1925 przemysł radziecki zbliżał się do osiągnięcia poziomu przedwojennego. Kraj stał w obliczu nowych wielkich zadań — socjalistycznego uprzemysłowienia, a tym samym wobec nowych form klasowej walki z wrogami socjalistycznego ustroju.

Sytuacja dojrzała więc do tego, by partia zabrała głos w sprawach literatury, by pomogła organizacjom pisarskim w znalezieniu słusznej drogi. 18 czerwca 1925 roku Centralny Komitet partii przyjął rezolucję „O polityce partii w dziedzinie literatury pięknej“.

„Podobnie jak nie ustaje u nas walka klasowa w ogóle, tak nie ustaje ona na froncie literatury“ — czytamy w tej rezolucji. „W społeczeństwie klasowym nie ma i być nie może sztuki neutralnej, jakkolwiek klasowy charakter sztuki a w szczególności literatury przejawia się w nieskończenie bardziej różnorodnych formach, aniżeli na przykład w polityce“.

Jednocześnie rezolucja podkreśla ogromny wzrost masowej aktywności, rozszerzenie horyzontów umysłowych najszerszych mas w wyniku rewolucji i aktywnego udziału w obronie kraju i odbudowie, co w związku ze wzrostem dobrobytu w ostatnim okresie etapu odbudowy zrodziło ogromne zwiększenie się potrzeb kulturalnych ludności. „Weszliśmy w etap rewolucji kulturalnej będącej przesłanką dalszej naszej drogi do społeczeństwa komunistycznego“ — stwierdza rezolucja.

Komitet Centralny rozpatrzył pięć zasadniczych spraw polityki partii w dziedzinie literatury pięknej:

1. Stosunki między pisarzami proletariackimi, a chłopskimi oraz tzw. „poputezykami“ i innymi.
2. Politykę partii w stosunku do pisarzy proletariackich.
3. Sprawę krytyki literackiej.
4. Sprawę stylu i formy utworów literackich.
5. Sprawy o charakterze organizacyjnym.

Co do sprawy pierwszej, rezolucja Centralnego Komitetu zaznacza, iż pisarze chłopscy winni mieć pełne poparcie ze strony pisarzy proletariackich. „Idzie o to, żeby wciąż rosnące ich kadry kierować na tory ideologii proletariackiej, czemu nie powinno towarzyszyć bynajmniej zanikanie w ich twórczości artystycznych obrazów życia chłopstwa, obrazów będących przesłanką ich wpływu na masy chłopskie“.

Jeśli idzie o „poputezyków“, należy brać pod uwagę zróżnicowanie tej grupy pisarzy, ich nieraz bardzo znaczną „klasę“ pisarską, oraz cechujące tę grupę wahania ideologiczne. „Dyrektywą ogólną musi być tutaj dyrektywa pełnego taktu i ogólnego stosunku do nich, czyli takiego stosunku, który zapewniłby wszelkie warunki dla ich możliwie najszybszego przejścia na pozycje ideologii komunistycznej. Odsiewając elementy antyproletariackie i antyrewolucyjne (obecnie bardzo już nieliczne), walcząc z powstającą ideologią nowej burżuazji wśród pewnej części „poputezyków“, partia winna odnosić się tolerancyjnie do pośrednich form ideologicznych, pomagając cierpliwie przewycięzać te z natury rzeczy liczne formy w procesie coraz ściślejszej koleżeńkiej współpracy „poputezyków“ z przedstawicielami komunistycznej ideologii w dziedzinie kultury“.

Stosunek partii do pisarzy proletariackich Centralny Komitet nakreślił w słowach następujących: „Właśnie dlatego, że partia widzi w nich przyszłych ideowych kierowników literatury radzieckiej, musi walczyć wszelkimi sposobami z ich lekkomyślnym i lekceważącym stosunkiem do kulturalnej spuścizny przeszłości, zarówno jak i z podobnym stosunkiem do współczesnych wybitnych przedstawicieli twórczości artystycznej. Jednocześnie jednakże potępić należy niedoceniające znaczenia walki o ideową hegemonię pisarzy proletariackich, krytyka komunistyczna musi lanckim z jednej strony, a przeciw chępliwości pisarzy komunistycznych, z drugiej strony — takie hasło wysunąć musi partia. Partia musi również walczyć z pró-

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

Przełożył ADAM WAZYK

Z POEMATU:

## „WŁODZIMIERZ ILJICZ LENIN“

Kiedy  
odmierzam  
dni, którem przeżył,  
szukając —  
gdzie gorejący watek,  
ten sam październik  
staje jak świeży,  
dwudziesty piąty —  
to był początek.  
Z ostrzy  
bagnetów  
trzaskanie iskier,  
marynarz  
bomby  
niby piłki miota.  
Pod Smolnym,  
jak pod zjęczonym  
mrowiskiem,  
w taśmach naboje  
straż przy kulomiotach,  
— Was  
przywołuje  
towarzyszu Stalin,  
To tam,  
na prawo,  
drzwi  
trzecie.  
— Towarzysze,  
nie zwlekać!  
Ruszajcie dalej.  
Do ant pancernych,  
na pocztę jedźcie! —  
— Robi się! —  
odszedł  
i w mrok się worał,  
i tylko  
na wstążce  
marynarskiej  
pod lampą  
zabłysło —  
„Aurora“.  
Tu biegł ktoś z rozkazem,  
tam zamek zazgrzyta,  
na lewym kolanie  
ktoś naboje  
zmienił.  
Z drugiego końca  
chyłkiem przez korytarz  
niepostrzeżenie  
przemknął się  
Lenin.  
Choć do niejednej  
już powiódł ich bitwy,  
nawet z portretów  
nie znali Iljicza.  
Tłoczyli się,  
pchali,  
ostrzej od brzytwy  
żelniez przez ramię  
żołnierza  
krzyczał.  
W tej pożądanej  
żelaznej burzy  
Iljicz  
jak gdyby  
zaspany kroczył,  
przystawał,  
ręce  
za plecy założył,  
z ukosa  
wpijał  
zmrużone oczy.  
W jakiegoś chłopca  
w drachach,  
w onuckach,  
wraził spojrzenie —  
celność straszliwa,  
jak gdyby  
serce  
ze słów wyluskał,  
duszę  
spod kanwy zdań  
wymotywał.  
I już wiedziałem —  
wszystko  
zrozumiane,  
pojmie,  
uchwyci  
ten wzrok jak łowca —  
i wrzawę chłopstwa,  
i frontu lament,  
wołę nobelca  
i wołę pułkowca —  
Setkę  
gubernii  
w mózgu swoim scalał,  
dźwigał  
z półtora  
miliarda  
ludzi.  
Świat  
w ciągu nocy  
wazył na szali,  
by go nad ranem zbudzić:  
— Do wszystkich!  
Do wszystkich!  
Do wszystkich!  
frontów  
od krwi pijanych,  
do wszystkich  
ugiętych od trudu  
w niewole  
bogaczom oddanych. —  
Władza radom!  
Ziemia chłopom!  
Pokój ludom!  
Chleb głodnym!



bami tworzenia cieplarnianej „proletariackiej” literatury; szerokie ogarnianie zjawisk w całej ich złożoności, nie zamykanie się w ramach jednej fabryki; być literaturą nie jakiegoś jednego cechu, ale walczącej wielkiej klasy, wiodącej za sobą miliony chłopów — oto ramowa treść literatury proletariackiej”. Centralny Komitet zobowiązał wszystkie organy partyjne do pomocy pisarzom proletariackim i popierania ich organizacji.

W sprawie zadań krytyki literackiej, będącej niemaloważnym czynnikiem wychowawczym, rezolucja wypowiada się tak:

„Nie cofając się ani na chwilę z pozycji komunizmu, nie odstępując ani na jotę od ideologii proletariackiej, odsłaniając obiektywne klasowy sens różnych utworów literackich, krytyka komunistyczna musi walczyć z całą zaciętością z przejawami kontrrewolucji w literaturze, demaskować liberalizm „smienowiechowców” itd., ale jednocześnie cechować ją musi jaknajwiększy takt, ostrożność, tolerancja w stosunku do tych kół literackich, które mogą pójść z proletariatem i które pójdą z nim. Krytyka komunistyczna winna wyzbyć się tonu literackiego komenderowania. Tylko wtedy mieć będzie głębokie znaczenie wychowawcze, kiedy będzie się opierała o swoją wyższość ideologiczną. Krytyka marksistowska winna wykorzystać ze swych szeregów w sposób zdecydowany wszelką pretensjonalną niefachową i zadęwaną z siebie chępliwość. Krytyka marksistowska winna wysunąć hasło: uczyć się — i zwalczać wszelką makulaturę we własnych szeregach”.

Co się tyczy spraw formy artystycznej w literaturze radzieckiej, uchwała podkreśla, że partia bezbłędnie rozszyfruje społeczno — klasową treść poszczególnych kierunków literackich, jednakże „partia jako taka nie może związać się z jakimś jednym kierunkiem w dziedzinie formy literackiej, deklarując się jego zwolenniczką”. Kierując literaturą jakiejś jednej frakcji literackiej (jeśli idzie o klasyfikację ich na podstawie ich poglądów na formę i styl)... Wszystko przemawia za tym, że zostanie stworzony styl odpowiadający epoce, ale będzie stworzony innymi metodami, i rozstrzygnięcie tej sprawy nie wylania się jeszcze w chwili obecnej. Wszelkie próby związania partii w tej sprawie na danym etapie kulturalnego rozwoju kraju należy odrzucić. (Jak wiemy, w następnym dziesięcioleciu styl ten wyłonił się już wyraźnie, jako styl socjalistycznego realizmu, styl nie jednej jakiejś frakcji, ale całości najlepszych dzieł literatury radzieckiej).

W zakończeniu rezolucji Centralny Komitet podkreślił niezbędność stworzenia literatury pięknej obliczonej na istotnie masowego czytelnika, robotnika i chłopca, i wezwał do „śmielszego i bardziej zdecydowanego zerwania z tradycją elitaryzmu w literaturze, do tego, by wykorzystując wszelkie techniczne osiągnięcia dawnych mistrzów, wypracować odpowiednią formę zrozumiałą dla milionowych mas”.

Pod względem organizacyjnym wszystkie ugrupowania pisarzy proletariackich połączyły się w jedną Rosyjską Asocjację Proletariackich Pisarzy (RAPP) włączoną później w Wszechzwiązkową Asocjację Proletariackich Pisarzy (WAPP).

Rezolucja Centralnego Komitetu spotkała się z żywym dodatnim oddźwiękiem wśród pisarzy, jakkolwiek rozległy się również głosy zdradzające niezrozumienie jej. Oto kilka spośród pozytywnych odgłosów, jakie wywołała:

**Aleksy Tołstoj:** „Podobnie jak ludzkość przejdzie bezwzględnie i nieodwołalnie przez rewolucję proletariacką, podobnie literatura będzie nieodwołalnie zbliżała się do mas... Artysta musi brać organiczny udział w nowym życiu”. („Zurnalist” Nr 10, 1925 r.).

**Leonid Leonow:** „Nie ulega wątpliwości, że każdy uczciwy i rozumny pracownik pisał z ogromnym uczuciem ulgi powita rezolucję C. K. o literaturze. Z rewolucji urodziły się siły nasze, podobnie jak i doświadczenie nasze zrodzone jest z rewolucji. Marnować je na żarcie się wzajemne jest przestępstwem przeciw tym, którzy pracując w pocie czoła z całą uwagą i niecierpliwością czekają na słowo pisarza”. („Zurnalist” Nr 10, 1925 r.).

**F. Gładkow:** „Jestem przekonany, że znajdujemy się na drodze do stworzenia jednolitej rewolucyjnej literatury, która będzie rozwijała się i kłępała pod bezpośrednim kierownictwem partii.

Prawdziwym pisarzem współczesności naszej może być ten tylko, kto potrafi głęboko wyczuć bicie pulsu naszej epoki, kto wziął się w nią, kto zdolen jest nie tylko obnażać ją, lecz i przeobrażać, nie tylko żyć teraźniejszością, lecz i umieć widzieć przyszłość. Współczesny nam pisarz musi być romantykiem w rewolucyjnym zna-

czeniu tego słowa. Tylko taki pisarz tworzy nową literaturę”. („Zurnalist” Nr 8 — 9, 1925 r.).

#### IV. RADZIECKA PROZA LAT DWUDZIESTYCH

Powyższa próba zarysu kształtowania się oblicza literatury radzieckiej tego okresu uwzględni przede wszystkim jeden czyn-

nik tego rozwoju, ujęta jest pod pewnym poszczególnym kątem widzenia: unaczynienia tego, jak procesowi rozwojowemu literatury radzieckiej dopomagała partia.

Z kolei należy w najbardziej choćby ogólnych zarysach przyrzeć się czołowym utworom omawianego dziesięciolecia. Poniżej tedy nieco danych dotyczących prozy radzieckiej 1920 — 1930.

ANATOL STERN

## SPOTKANIE Z MAJAKOWSKIM

Nas, twórców i poetów awangardy polskiej, z Majakowskim łączyło zawsze wiele więzów już od pierwszej chwili, gdy zaczęliśmy wyrąbywać nowe drogi w lesie „młodopolskiej” poezji. Nas wszystkich, bez względu na różnice programowe.

Miłością swoją otaczał go Tuwim, wielbił go Broniewski. Jego płomienna twórczość była natchnieniem także dla nas, poetów awangardy: Wata, Jasińskiego, Przybosa, Jastruna, Ważyka, Pepera, Bruca.

Niektórzy z wymienionych wyżej zdawali się być dalecy od jego twórczości. A przecież to jego właśnie metafora niejednokrotnie ożywiła ich wiersze narówni z metaforą i „vers libre” innego wielkiego poety rewolucyjnego Apollinaire’a. Rzeka prawdziwie wielkiej poezji nie zna bowiem granic geograficznych.

W roku 1927, przeszło dwadzieścia lat temu, przygotowywałem do druku pierwszą w Polsce antologię poezji Majakowskiego. Poprzez niego ja obszernym wstępem o „Poezji 150 milionów”. Antologia zawierała przekłady Broniewskiego, Jasińskiego, Słobodnika, Słonimskiego, Tuwima, Żyrnickiego i moje.

W dwunasto-tomowym wydaniu rosyjskim utworów Majakowskiego z r. 1922, czytelnik może znaleźć w formie X tego wydawnictwa, obok kolorowej reprodukcji okładki (projekt Teresy Zarower), wstęp Majakowskiego do wspomnianej Antologii pn. „Do polskiego czytelnika”.

W komentarzach Redakcji wydania rosyjskiego m. in. czytamy:

„Wstęp został napisany w czasie pobytu Majakowskiego w Warszawie w maju 1927 r. Został on przetłumaczony na język polski i zamieszczony w zbiorze. Ponieważ nie rozporządzamy jego oryginałem i nie wiemy, czy przechował się on „musieliśmy przełożyć go na język rosyjski z polskiego przekładu”.

Czytając ostatnio zbiorowe wydanie utworów poety, natknąłem się na ten komentarz, który uszedł dotychczas mej uwadze. Gdybym znał go wcześniej, mógłbym zawiadomić re-

daktorów wydawnictwa o losie tych paru kartek, które to ja właśnie otrzymałem od Majakowskiego, i które uniósł i porwał na strzępy wichur wojny.

Ale słowa Majakowskiego do polskiego czytelnika żyją. I żyje wśród nas wszystkich pamięć wielkiego poety, który nas odwiedził przed laty w Polsce.

W związku tym — krótkie wspomnienie o owym niezapomnianym spotkaniu.

W maju 27 roku Majakowski przybył do Polski.

Poprzedzała go legenda: Majakowski był twórcą rosyjskiego „lewego frontu poezji” („LEF”). Zanim zjawił się u nas, był już długo wśród nas. Był to ów niezapomniany okres po pierwszej wojnie światowej, kiedy wydawało się niemożliwością, aby zwierzęcy pysk wojny mógł znów zagrozić ludzkości. Jeszcze parowały pola Europy krwią milionów zabitych — ludzi wszystkich narodowości. Jeszcze wlokły się wśród nas żałosne i groteskowe obrebrki ludzkie: inwalidzi. W owych czasach wielu z nas sądziło, że dość jednej tylko broni: słowa, — aby zmieść z powierzchni ziemi klasę eksploatatorów, i aby zatrzymać dotychczasowi niewolnicy.

Już wówczas były one tylko złudzeniami. I może nie najmniejszym dowodem tego było, że zaledwie paru z nas, poetów, przybyło na dworzec, aby powitać poetę Związku Radzieckiego. Dla nas, poetów lewicy polskiej, był to chorąży gniewu ludów, Prometeusz wyzwolony — ale dla większości społeczeństwa polskiego i dla jego oficjalnych chwalców — pisarzy był Majakowski aniołem zniszczenia, aniołem zarazy.

Wysiadł z wagonu, olbrzymi, rozpięający sobą przestrzeń, i mile się zdziwił, ujrawszy poza witającym go przedstawicielem ambasady radzieckiej, także nas paru. Przywitał nas serdecznie swym stalowym basem. Kiedy zamknęły się za nim drzwi goszczącej go ambasady, pozostało nam wrażenie czegoś olbrzymiego, co nas owionęło swym płonącym oddechem. Jak gdyby kawał dalekiej ziemi

To, co z utworów tego okresu przetrwało w literaturze, należy już dziś do klasycznego dorobku literatury radzieckiej. Ogromna większość pozycji prozy literackiej tego dziesięciolecia ukazała się w drugiej jego połowie.

Spośród utworów pisarzy starszego pokolenia, przedrewolucyjnych, będą to utwory Maksyma Gorkiego, Aleksego Toł-

rosyjskiej skalistą górą, Kaukazem, przeszedł pomiędzy nami.

Pierwsze wrażenie bowiem, jakie czynił, — było właśnie to: wrażenie ogromu. Nie tylko psychicznego, ale przede wszystkim właśnie fizycznego.

Na temat swojego wzrostu lubił sam opowiadać kawały swym zwykłym, trochę poważnym, trochę kpiącym tonem:

„Wyobraźcie sobie — mówił — że przy przejeździe przez kraje bałtyckie zdarzyła mi się duża nieprzyjemność... Po drodze zatrzymałem się na Łotwie, ale kiedy położyłem się do snu i wyciągnąłem się, — nogi znalazły się za estońską granicą!... Omal nie stałem się powodem zatargu dyplomatycznego pomiędzy dwoma państwami: przecież zaszedł fakt pogwałcenia granicy!... Z trudem się to jakoś ułożyło”.

Rozpierała go duma, że może śpiewać trudy i walkę „150 milionów” swych współobywateli (miały one wkrótce urosnąć do 200 milionów).

A jednak nikt tkliwiej i czulej od tego piewcy rzeczy olbrzymich i twórcy nowej rewolucyjnej epoki nie potrafił kochać wszystkiego słabego i złamane, co wymagało opieki, aby nie być złamanym przez wichur owych surowych czasów.

Jeden z naszych kolegów, dzisiaj jeden z czołowych poetów demokratycznej Polski, był bardzo drobny. Poznawszy go, Majakowski spojrział nań ze zdumieniem i zupełnie wbrew woli zapytał:

„I wy także wiersze piszecie?”

Otrzymałszy zaś potwierdzającą odpowiedź od nieco skonfundowanego tym pytaniem poety, — pokłwał z ciepłym uśmiechem i w zadziwieniu głową. Jak gdyby chciał powiedzieć:

— Okazuje się, że nawet atomy piszą wiersze!

I w głosie jego było to samo ciepłe i tkliwe uczucie, którym nasycał niekiedy paury pomiędzy dwoma piorunami swych wierszy. To samo, z jakim mówił o czarnym czyszcisku butów, Jimmy, lub o ludzkiej „miłości, która po promieniu wspina się do księżycy”.

Warszawą był zachwycony. Ale nie ludźmi śródmieścia warszawskiego, strojnymi, tuczonymi, — spoza których nie widać było tych o wynędzniałych twarzach, ludzi roboczych przedmieść. Surowymi, twardymi oczyma spod ogolonej, jak gdyby z kamienia wyciosanej, czaszki spoglądał na przepych, który go otaczał.

gorąco interesował się klasą robotniczą i jej warunkami socjalnymi, młodą poezją i warunkami, w jakich się rozwijała i z jakimi musiała walczyć. Długie godziny spędzaliśmy na rozmowach. Mówił o świecie szerokim, który zwiędził przed krótkim czasem, (w 1925 r. był w Ameryce), i o swojej ojczyźnie. Z żarem mówił o jej wrogach i o jej przyjaciółach, i o gorszych od wrogów — pseudo-przyjaciółach.

„Było wiele pięknoduchów, — grzmiał — którzy zachwycali się Sowietami na odległość... Zdała zachwycali się gigantycznym torsem proletariackiej rewolucji, gdy się jednak zbliżyli do niej — oczy ich nie były w stanie objąć nic więcej ponad gigantyczne stopy, — poronione stopy, do których przylepiły się grudy rozmięklej czarnej ziemi... Ten olbrzym bowiem nie stoi na lśniącej posadzce muzeum, lecz na szerokich stębach nadwołżańskich, na tundrach Sybiru, górach Uralu!... Jego stopy są we krwi od nadludzkiej pracy. Ale ten posąg, — posąg lepszej przyszłości świata, — mimo ich grozy i biadania nie przestaje i nie przestanie rosnać, wykuty przez miliony robotniczych rak...”

Słuchał uważnie przekładów antologii, które mu czytałem. Mało znając język, czynił jednak uderzająco trafne uwagi. Dając mi swój wstęp do antologii, rzekł z uśmiechem:

„To na zadatek przyjaźni polsko-radzieckiej poezji”.

Kiedy odjeżdżał, zegnaliśmy go koleżeńską kolacją. Wzniesiliśmy wiele toastów, wznieśliśmy wiele okrzyków — na cześć nowego, przyszłego świata, i na cześć przyjaźni, budujących ten świat narodów. Było nas niewiele: Tuwim, Ważyk, Wat, Broniewski, Rafałowski, Szczuka, Słonimski i paru innych... Majakowski podnosił kielich, bił i milczał. W pewnej chwili wstał nieoczekiwanie, i dumna skądś górując nad stołem i nami wszystkimi, zaczął wyrzucać z siebie ciężkie, grzmiałe rytmiczne zdania. Rzucił odpowiedź światu eksploatatorów.

I wstawał wielomilionowy bohater radzieckiej byliny, aby walczyć z następującym nań, trapiącym rzesze robotnicze, wrogiem. Poteźniał grzmiący bas poety, Rozsadzał ścianę pokoju, domu kraju, i biegł w świat. I leciutko dzwoniły kielichy, wstrząsane grzmiałym głosem.

Dzisiaj, poprzez huk milionowych maszyn za oceanem, które pracują nad „dobrym światem” światła, poprzez burzliwe starcia w salach Konferencji Pokojowych — dobiega mnie drżący cichy dźwięk szkła i grzmiały głos poety, którego słuchaliśmy w milczeniu, wstrząśnięci, owego wieczora

Anatol Stern

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

## PRZEPYSZNE BZDURY

Cóż znowu!

Ależ rozumie się, że to nie śmierć.

Odkąd się takie po twierdzy kręca?

Jak nie wstyd było uwierzyć

takim nonsensom?!

Po prostu solenizant urządził karnawał:

dla hałasu strzela do celu i mierzy,

i sam, przykucnąwszy na murach, jak żaba,

gdacze ze wszystkich moździerzy.

Serdeczny bas gospodarski

udaje armatnią czkawkę.

I nie od gazu włożono maski,

lecz, po prostu, tak, dla zabawki.

Spójrzcie!

Niebo zmierzycie kazano rakiecie.

Czy mogła by tak pięknie śmierć

biec po nieba parkiecie?

Ach, nie mówcie:

„Krew z rany”

Co za nonsensy!

To spośród walczących, wybranych

obdarzono goździkami — nie włócej

Bo jakże?

Mózg nie może pojąć,

w mózgu wprost się nie mieści:

te, co wekół armatnich szyj płoną.

Jeśli nie dla pocalunków,

to — pocóż je wreszcie

owily okopów ramiona?

Nikt nie jest zabity!

po prostu — nie wytrzymał.

Legł sobie od Sekwany do Renn

dla tego, że kwitnie, —

że odurza żółtymi oczyma

na klombach z zabitych gangrena.

Nie są zabici

ależ nie,

o nie!

Wszyscy oni wstana

najprościej —

spojrzą na świat,

powrócą

i opowiedzą z uśmiechem żonie,

jaki-to gospodarz był dziwak i chwat.

Powiedzą: twierdza? nie było jej wcale,

i, rozumie się, że nie było mitraljez i kul!

Po prostu solenizant wymyślił na balu

moc jakichś bajecznych bzdur!

Przełożył Anatol Stern







ADAM SCHAFF

# KLASOWY CHARAKTER FILOZOFII (I)

## WALKA KLASOWA A IDEOLOGIA

JAK to stwierdził w swoim czasie Engels, walka klasowa toczy się w trzech płaszczyznach: politycznej, ekonomicznej i ideologicznej. Nie są to jakieś trzy odrębne dziedziny, o których można mówić oddzielnie i niezależnie od siebie. Naodwrot, są to tylko trzy aspekty jednego i tego samego zjawiska społecznego, które nazywamy walką klasową. Dlatego też w każdym analizowanym przez nas wypadku walki klasowej odkrywamy zarówno elementy polityczne, jak i ekonomiczne oraz ideologiczne.

Masowa walka współczesnego proletariatu miała w pierwszym okresie charakter wyłącznie ekonomiczny; szło w niej o polepszenie bytu robotniczego, o wysokość płacy, warunki pracy, długość dnia roboczego itd. Ale nawet taka, nie w pełni uświadomiona, trade-unionistyczna walka proletariatu przekształcała się w walkę polityczną. Narzucała zresztą proletariatu to przekształcanie się walki ekonomicznej w polityczną sama burżuazja, przeciwstawiając się żądaniom ekonomicznym klasy robotniczej, używając przy tym potęg aparatu politycznej władzy dla ochrony swego stanu posiadania, narzucając robotnikom walkę zbrojną przez użycie przeciw nim wojska i policji, burżuazja dawała proletariatu pogładowe lekcje organicznej jedności ekonomicznej i politycznej strony walki klasowej. Zorganizowany i świadomy proletariatu, prowadzący walkę klasową przy pomocy swej partii robotniczej, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że jego postulaty ekonomiczne, do osiągnięcia środków produkcji włącznie, dadzą się zrealizować tylko w wyniku odpowiednich przemian politycznych, do przejścia władzy państwowej w ręce klasy robotniczej włącznie. Dlatego też walka polityczna i zwycięstwo polityczne jest najważniejszą w walce klasowej, jest fundamentem tej walki klasowej. Ale uświadomiony i zorganizowany ruch robotniczy zdaje sobie sprawę z tego, że walka i zwycięstwo polityczne nie jest celem w samym sobie, lecz środkiem do osiągnięcia właściwego celu: ekonomicznej i społecznej przebudowy społeczeństwa. Stąd walka polityczna jest nieodłącznie związana z postulatami walki ekonomicznej proletariatu.

Tak więc, istnieje widoma łączność politycznej i ekonomicznej strony walki klasowej; ich związek jest nierozdzielny. A jak wygląda ich związek z ideologiczną stroną walki klasowej?

Historię tworzą sami ludzie. Ich działania są uwarunkowane, skierowane ich woli ma swoje głębsze przyczyny w mechanizmie przemian społecznych, lecz tym niemniej oni — ludzie działający — są głównymi aktorami na wielkiej scenie dziejowej i oni snują watek rozgrywającego się na niej dramatu. Walka klasowa w społeczeństwie jest historią; jej aktorami są ludzie należący do różnych klas społecznych i toczący walkę o zwycięstwo interesów tych klas. Tocząc te walkę, ludzie zawsze powodują się jakimiś ideami, zawsze mają jakąś ideologię, która wyraża cele ich walki i do tej walki ich mobilizuje. Może ona być prymitywna, może nie wykraczać poza poczucie krzywdy osobistej i chęć zemsty, lecz tam, gdzie człowiek podnosi się do walki, a zwłaszcza tam, gdzie stają do walki masy, muszą być jakieś pobudki, które tymi ludźmi powodują i idee, które te pobudki wyrażają. Na niższym etapie rozwoju właściwe cele walki mogą być jeszcze nieświadomione, a jej aktorzy — ludzie walczący — działają często pod wpływem pobudek wtórnych, idee ich odzwierciedlają rozgrywane się wypadki społeczne często w sposób błędny, pozostają jedynie na powierzchni zjawisk. Na wyższym etapie rozwoju świadomości społeczeństwa względnie grup społecznych, ideologia staje się odbiciem już nie tylko zewnętrznych zjawisk procesów społecznych, lecz ich odbiciem świadomym, sięgającym w głąb do właściwych ich przyczyn i motorów. Tłumacząc ludziom to, co często jest niezrozumiałe, gdy zatrzymujemy wzrok jedynie na powierzchni zjawisk, uświadamiamy ludzi odnośnie ich pozycji społecznej oraz interesów i celów walki, stając się ideologią czynnikiem organizującym i mobilizującym masy. Wówczas też ideologia, która zawojowuje masy, staje się — wedle słów Marksa — potęgą.

Przypatrując się pierwocinom współczesnego ruchu robotniczego i pierwszym jego wybuchom walki, obserwujemy przejawy nieświadomości i nieświadomości swych właściwych celów walki klasowej

proletariatu. Klasycznym tego przykładem jest „maszynoburstwo“ w pierwszych dziesięcioleciach ubiegłego wieku. Robotnik-rzemieślnik niszczonej przez rewolucję przemysłową i gwałtowny postęp techniki, nieświadomy swej pozycji społecznej i swych celów klasowych, niezdolny spojrzeć dalej poza zjawiska na powierzchni wypadków społecznych, widzi jedyne zło społeczne i jedyne wroga w maszynie. Stąd jego gniew i walka, spowodowana poczuciem krzywdy i chęcią utrzymania znoszących warunków życia dla siebie i rodziny, zwraca się nie przeciw ustrojowi kapitalistycznemu, nie przeciw klasie kapitalistycznej, lecz przeciw wtórnemu produktowi ustroju — maszynie i postępowi technicznemu. Wzburzone tłumy robotników demolują fabryki i niszczą maszyny, żądają nie postępu społecznego, lecz cofnięcia się wstecz, z powrotem do minionej epoki. W pewnym sensie i tu walka proletariatu ma swoją ideologię, lecz ideologia ta nie daje prawdziwego odbicia procesów społecznych, nie jest ich poznanem, lecz raczej odbiciem w krzywym zwierciadle prymitywnej świadomości ówczesnej klasy robotniczej. Dlatego też poszczególne strony walki klasowej, a w szczególności jej strona polityczna i ekonomiczna nie są skoordynowane; bez właściwej, proletariackiej ideologii nie ma świadomości klasowej proletariatu i nie ma zrozumienia ścisłej łączności między walką ekonomiczną i polityczną, nie ma zrozumienia konieczności walki politycznej dla realizacji celów ekonomicznych i społecznych klasy robotniczej. Konieczny był długi okres walki i szereg praktycznych lekcji walki klasowej, zanim dojrzała ideologia w proletariacie i zanim proletariatu dojrzał do przyjęcia wykrystalizowanej ideologii odzwierciedlającej jego interesy i dążenia, zanim wraz z jej przyjęciem ukształtowała się świadomość klasowa proletariatu. Choć bowiem walka klasowa współczesnego proletariatu stanowi jedną jej aspekt politycznego, ekonomicznego i ideologicznego, to genetycznie nie występują one bynajmniej jednocześnie i nie są produktem żywiołowego ruchu robotniczego. Świadomość zostaje wniesiona do żywiołowego ruchu robotniczego z zewnątrz, jest ona tworem ideologów, którzy — chociaż często są klasowo obcego pochodzenia — przechodzą na stronę proletariatu i dają mu poznanie jego społecznej sytuacji oraz celów jego walki. Dopiero wówczas, gdy do żywiołowej, ekonomicznej w zasadzie walki proletariatu, dołącza się czynnik świadomości, ideologii proletariackiej, gdy walka klasy robotniczej z żywiołowego ruchu przekształca się w świadomą walkę, krystalizuje się jej polityczny charakter i z jedności elementu politycznego, ekonomicznego i ideologicznego wyłania się walka klasowa proletariatu we współczesnym tego słowa znaczeniu.

Analiza walki klasowej uwypukla ogromne znaczenie ideologii w walce klasowej. Okrzepnięcie tej walki, ostateczne uformowanie się i krystalizacja jest możliwe — jak wynika z tego, cośmy powiedzieli wyżej — dopiero wówczas, gdy do żywiołowego ruchu robotniczego dołącza się świadomość, proletariacka ideologia. Takie postawienie sprawy jest w pełni zgodne z тезami materializmu historycznego, jest to jedyne marksistowskie postawienie sprawy stosunku materialnych warunków bytu społecznego do społecznej świadomości. Właściwe postawienie tej sprawy przez Lenina jest jednym z jego wkładów z rozwój teorii marksistowskiej. Świadomość społeczna, t. zw. ideologiczna nadbudowa społeczeństwa, jest funkcją zmian zachodzących w materialnych warunkach bytu społecznego; ale jest to proces ogromnie skomplikowany i ta zależność nadbudowy od podstawy nie przebiega ani względnej autonomności rozwoju nadbudowy ideologicznej, co występuje w postaci jej powiązania z rozwojem ideologicznym w przeszłości, ani jej aktywnemu oddziaływaniu na rozwój materialnej podstawy społeczeństwa.

## WALKA IDEOLOGICZNA A ROZWÓJ SPOŁECZNY

To tłumaczy — podkreślone usilnie przez materializm historyczny — znaczenie idei w rozwoju społecznym. Ludzie tworzą własną historię, tworzą ją świadomie, działają celowo tak jako jednostki, jak i łącząc się w większe ugrupowania, w szczególności ugrupowania polityczne, w partie polityczne. To, jak ludzie działają, jakie stawiają przed sobą cele zależy bezpośrednio od tego, co i jak myślą, jakie są ich wyobrażenia o szczęściu jednostki i ogółu,

jakie są ich ideały. Ich ideały, ich wyobrażenia i myśli nie są czynnikiem ostatecznie decydującym o działaniu; one przecież z kolei są funkcją przeobrażeń w materialnych warunkach bytu społecznego i myśli oraz ideały ludzi zmieniają się wraz ze zmianą ich materialnego bytu. Wykazanie pochodnego charakteru świadomości społecznej, jej uwarunkowania przez materialne warunki bytu społecznego w niczym nie uszczupla jednak znaczenia świadomości, ideologii w rozwoju społecznym.

W ostatniej instancji przemiany w dziedzinie bytu materialnego tłumaczą przemiany w dziedzinie ideologicznej. Ale z tego nie wynika bynajmniej, że w społeczeństwie istnieje tylko jeden jakiś układ materialnych warunków bytu i w rezultacie jedna tylko forma świadomości społecznej. Naodwrot, warunki życia społecznego i różnorakie stosunki społeczne są ogromnie złożone. Formacje społeczne nie są oddzielone jakimś chińskim murem; w każdym okresie historycznym w społeczeństwie — zarówno w jego materialnej podstawie, jak i nadbudowie — ciągle coś obumiera i coś nowego się rodzi. Nowy układ gospodarczy rodzi się w łonie starego, gdy zwycięża zaś nowy — żyją w jego łonie ostatki starego; one współistnieją, one walczą ze sobą, żywe społeczeństwo jest zawsze taką jednością przeciwieństw w jego bazie materialnej. Ten stan rzeczy znajduje pełne odbicie w nadbudowie ideologicznej. Świadomość społeczna jest funkcją materialnych warunków bytu; różnice w układzie materialnych warunków bytu społecznego znajdują swe naturalne odbicie i w różnicach ideologicznych, w różnicach świadomości społecznej. Tak, jak żywe społeczeństwo jest zawsze jednością przeciwieństw tego, co obumiera i tego, co się rodzi w materialnych warunkach bytu, tak samo jest ono zawsze jednością przeciwieństw tego, co obumiera i nowego, które się rodzi — w dziedzinie ideologii. W każdym społeczeństwie jest zawsze stara ideologia, która stanowi odbicie obumierających warunków materialnego bytu społeczeństwa, oraz ideologia nowa, stanowiąca odbicie nowego, rodzącego się układu ekonomicznego i społecznego. Ta stara ideologia jest z natury rzeczy ideologia wsteczna, reakcyjna, dążąca do apologii i utrzymania istniejącego ustroju; nowa ideologia jest z natury rzeczy postępową, dąży ona bowiem do zmiany istniejących stosunków, do zwycięstwa nowego ustroju. W społeczeństwie klasowym, — a o takim właśnie mowa, — jest ta stara, a więc reakcyjna ideologia ideologia klasy panującej, która jest zainteresowana w utrzymaniu za wszelką cenę tych stosunków, na których opiera się jej przywilej i panowanie; ideologia nowa, a więc postępową jest ideologia klas uciemięzonych, które są zainteresowane w obaleniu panującego porządku i których rewolucyjność wypływa z dążenia do polepszenia swego bytu. Ideologia stara, reakcyjna, ideologia klasy panującej jest ideologia panującą, ponieważ mając środki panowania materialnego, posiada ta klasa — monopolizująca praktycznie wykształcenie i władanie środkami upowszechnienia kultury, — również środki panowania ideologicznego. Ideologia nowa, postępową, ideologia klasy uciemięzonej jest z reguły buntownicza i mniej lub więcej nielegalna, ponieważ zwalcza ją całą swą mocą klasa panująca. Tu znajdziemy klucz tajemnicy, dlaczego w każdym okresie historycznym, zwłaszcza w okresie zaostrenia się przeciwieństw społecznych, występują ideologie nowatorskie i rewolucyjne, t. zw. „niebezpieczne myśli“ namiętnie zwalczane przez klasy panujące.

Tak więc, rozwój społeczeństwa klasowego powoduje, że ciągle w nim coś obumiera i coś się rodzi, że mamy w nim różne układy gospodarcze, różne w konsekwencji ideologie, które współistnieją, lecz nie statycznie, nie pokojowo, a w ciągłej nieprzerwanej walce. Ludzie, jak wiemy, działają celowo i świadomie, i dlatego mówimy, że są twórcami swej historii. Ich świadomość społeczna zależy od tego, jakie mają wyobrażenia o szczęściu jednostki i ogółu, jakie mają ideały. Ale te wyobrażenia i ideały są odzworowaniem pewnego układu materialnych warunków bytu społecznego i są w rezultacie rozmaite, jak rozmaite są rodzaje je układy materialnych warunków bytu, jak rozmaite są wyrażające je ideologie. To, jak człowiek wyobraża sobie szczęście jednostki i ogółu, jakie stawia przed sobą cele i jak dąży do ich realizacji, jak działa, zależy od tego jakiej holduje ideologii. Wybór tej czy innej ideologii, a więc i społecznych ideałów człowieka nie jest przypadkowy, jest społecznie uwar-

runkowany, przede wszystkim społeczną pozycją jednostki; lecz nie jest to zasada mechaniczna. Na wybór ideologii oddziałują i szereg innych czynników, często emocjonalnych, a nawet wręcz irracjonalnych; jakże inaczej można wytłumaczyć fakt holdowania ideologom i aktywnego ich popierania wbrew wyraźnemu interesowi jednostki, np. gdy robotnicy znajdują się w szeregach ruchów faszystowskich. A więc wybór ideologii, uznanie jakiejś ideologii nie jest prostym i mechanicznym odzworowaniem społecznej sytuacji jakiegoś osobnika; dlatego często ludzie wywodzący się z klas panujących przechodzą na stronę ruchów rewolucyjnych i naodwrot członkowie klas nieposiadających i rewolucyjnych znajdowali się w szeregach kontrrewolucji. Wybór określonej ideologii decyduje o aktywności jednostki, w szczególności o jej pozycji politycznej; zwycięstwo danej ideologii w masach decyduje o ich postawie i w rezultacie często o zwycięstwie tego układu stosunków społecznych, którego odbiciem jest dana ideologia. Organizująca i mobilizująca siła idei społecznych decyduje o tym, że panując nad masami staje się potęgą o znaczeniu materialnym. Od nich zależy bowiem czynnik subiektywny w rozwoju społecznym, a czynnik subiektywny decyduje o przyspieszeniu względnie opóźnieniu tego rozwoju. Walka ideologiczna, walka o zwycięstwo określonej ideologii w masach, jest więc walką o przyspieszenie wzgl. opóźnienie rozwoju społecznego; zwycięstwo ideologii postępowej przyspiesza ten rozwój, zwycięstwo zaś reakcyjnej — opóźnia. Na tym polega społeczny sens walki ideologicznej, przekładając to zaś na język stosunków klasowych — jej klasowy charakter. Klasa panująca toczy ją, walcząc o zwycięstwo ideologii wstecznej, wstrzymującej lub hamującej rozwój społeczny i ratującej w ten sposób jej panowanie i przywileje; klasa uciemiężona toczy ją, walcząc o zwycięstwo ideologii postępowej, przyspieszającej rozwój społeczny i tworzącej w ten sposób podstawę dla jej klasowego wyzwolenia. Tak więc, ideologie są nie tylko stare i nowe, wsteczne i postępowe, ale właśnie przez to wyraźnie klasowo oddzielone.

W każdej kulturze narodowej tkwią więc siłą rzeczy conajmniej dwie kultury, w każdej świadomości społecznej — conajmniej dwie różne świadomości, dwie różne ideologie. Ten stan rzeczy wyciska swą pieczęć na całej świadomości społecznej, na całej ideologii. Każdy przejaw tej ideologii, każda jej część nieuchronnie musi wziąć udział w tej walce, musi należeć do jednej z ideologii, służyć w ostatnim rachunku jednemu z celów społecznych: postępowi lub wsteczniactwu. I dlatego każda z nich ma określony charakter klasowy, każda jest klasowa.

## CZY NAUKA JEST KLASOWA?

Nauka jest ideologią i filozofia jest ideologią. Czy nauka i filozofia w szczególności są również klasowe?

Oto wielkie pytanie, które staje przed nami na wstępie naszych dociekań filozoficznych i od odpowiedzi — jasnej i wyraźnej — na które zależy zrozumienie i właściwe rozwiązanie wielu dalszych zagadnień.

Takie właśnie ujęcie nauki jako nauki klasowej, a w szczególności filozofii jako klasowej filozofii, jest jednym z zasadniczych punktów starcia między marksizmem a tradycyjną uniwersytecką nauką, lub używając wyraźnej terminologii klasowej marksizmu — między nauką proletariacką a nauką burżuazyjną.

Czy nauka może być proletariacką lub burżuazyjną, czy nie jest ona prosto nauką i jako nauka nie ma ogólnoludzkiego, a więc ponadklasowego charakteru? Zagadnienie to jest niewątpliwie wtórne, pochodne, lecz w nim zśrodkowują się różnice dwu koncepcji — odnośnie źródeł nauki, jej funkcji społecznej, charakteru itd. Dlatego też tak ważne jest wyjaśnienie sprawy odrazu na wstępie: od tego w poważnym stopniu zależy rozumiałość i jasność dalszych naszych wywodów.

Na pytanie o klasowości względnie ponadklasowości nauki, a w szczególności filozofii, marksizm odpowiada twierdząco w duchu pierwszej, jego przeciwnicy w duchu drugiej alternatywy.

Wszelka ideologia jest klasowa — stwierdza marksizm. A więc i nauka i filozofia są również klasowe, aczkolwiek zachodzą różnice pomiędzy poszczególnymi formami ideologii w stopniu i formie ich powiązania z walką klasową i polityką, aczkolwiek np. w wypadku filozofii to powiązanie jest



o wiele bardziej pośrednie i dzięki temu subtelne, trudniejsze do uchwycenia, aniżeli w wypadku np. jakichś koncepcji politycznych. Ale tym niemniej „najnowsza filozofia — stwierdza Lenin — jest równie partyjna, jak i dwa tysiące lat temu”<sup>1)</sup>. I stąd postawa marksizmu, która „budzi zgrozę” burżuazyjnej filozofii: „...materializm — uczy marksizm — zawiera w sobie, można powiedzieć, partyjność i zobowiązuje do tego, by przy każdej ocenie zdarzeń stanąć prosto i otwarcie na stanowisku określonej grupy społecznej”<sup>2)</sup>.

Przeciwnicy marksistowskiej koncepcji, przytłaczająca większość zwolenników tego kierunku, który marksizm określa jako naukę burżuazyjną, stoją na przeciwnym biegunie: przeczą klasowości nauki, stwierdzają jej ogólnoludzki i tym samym ponadpartyjny charakter. „Klasowość” nauki uważają za *contradictio in adiecto*. „Nauka — powiadają — jest poznaniem praw rozwoju obiektywnie istniejącej rzeczywistości; ma więc charakter obiektywny. Klasowość nauki zakłada jakiś subiektywizm jako punkt wyjścia; jest więc zaprzeczeniem koniecznego dla istnienia nauki obiektywnego charakteru poznania, a przez to i samej nauki. Albo nauka jest ogólnoludzka, ponadpartyjna i ponadklasowa, albo w ogóle nie ma nauki”.

Spróbujmy głębiej zanalizować to zagadnienie, aby precyzując omawiane koncepcje uniknąć nieporozumień słownych i merytorycznych, które tylko utrudniają polemikę.

Spór między sensualistami i empirykami XVII i XVIII wieku a zwolennikami tzw. wrodzonych idei należy dziś już do zamierzchłej przeszłości w nauce. Poza religijnym ciemnogrodem nie ma dziś poważniejszego kierunku, który by na serio bronił tezy, że idee są wrodzone, a umysłowość człowieka nie jest wytworem wychowania a więc środowiska społecznego.

Człowiek żyje w społeczeństwie. Rodząc się zastaje pewne stosunki i urządzenia społeczne, których nie wybrał, nie stworzył dowolnie, lecz które istnieją już i tym samym są fundamentem i punktem wyjścia dla dalszej jego działalności. Rodząc się zastajemy pewien poziom techniki wytwórczej, który określa panujący w społeczeństwie sposób produkcji, a więc i strukturę ekonomiczną społeczeństwa, jego ustrój. Zastajemy określoną kulturę, zwyczaj i obyczaj, w kręgu których się wychowujemy, które kształtują naszą osobowość, wydając się nam normalne i konieczne. Zastajemy określony język, o określonej strukturze logicznej, o określonym bogactwie pojęciowym, który od pierwszych wymówionych przez nas słów urabia naszą umysłowość i przekazuje nam w skondensowanej postaci dorobek duchowy całych pokoleń naszych przodków. Rodząc się, rosnąc i wychowując w społeczeństwie jesteśmy jego tworem, jesteśmy kondensacją stosunków społecznych nie tylko w sensie bieżącego momentu jego rozwoju, ale i w przekroju historycznym; w sensie rezultatu historycznego doświadczenia i rozwoju społecznego.

Nie trudno dać tego dowody. Przeczytajmy „romans” sprzed 150—200 lat, który był „thrillerem” za czasów naszych pradziadków i przekonamy się, jak bezdennie nudnym i głupim nam się to wyda. Jak śmieszne, niegustowne i niemądre są dla nas ubiory naszych prababek i pradziadków. Jak trudno jest słuchać przeciętnemu współczesnemu konsumentowi muzyki Palestriny, jak nudna i niezrozumiała jest zawodząca pieśń Wschodu, jak doskołałe słucha się niemelodyjną, wrzaskliwą rytmikę murzyńskiego jazzu, która doprowadziłaby chyba do białej gorączki naszych dziadków z okresu Straussa. Jak różne są pojęcia moralności młodego komsomolca sowieckiego i bankiera z Wall-Street. Jak dziłkie i niezrozumiałe są tezy filozoficzne takiego Hegla dla wychowanka Szkoły Warszawskiej. Tysiące takich przykładów świadczą nie tylko o tym, że nasze pojęcia, gusta, obyczaje itd. są zmienne w czasie i przestrzeni, ale i o tym, że są one **produktem społecznym**, wynikiem życia i wychowania właśnie w takim a nie innym społeczeństwie, którego tworem, emanacją jest jednostka, niezależnie od jej indywidualności i odchylenia od przeciętnej statystycznej normy.

Psychologia i socjologia nauki zna zjawisko tzw. presumpcji prawdy, polegające na tym, że do każdego zagadnienia — prócz zupełnie dla nas obojętnych i nieinteresujących (np. dla przeciętnego człowieka numizmatyka, czy dla niefachowca techniczne problemy obliczeń astronomicznych) — podchodzimy z pewnym z góry powziętym zdaniem, które — nawet, jeśli nie możemy go uzasadnić pozytywnie — posiada dla nas walor o tyle, że musimy

zostać przekonani o jego fałszu, gdyby przeciwnie zdanie miało przeważać. Im bliższa naszym zainteresowaniom i działalności jest dana dziedzina, tym wyrazściej występuje to zjawisko, tym trudniejsze do przewyżczenia są pewne sądy i przekonania, których aczkolwiek nie potrafimy pozytywnie uzasadnić to jednak wierzymy w ich prawdziwość. Jest to osad wpływu środowiska, jest to echo opinii społecznej, której działania nie zawsze sobie uświadamiamy.

Zrozumienie tego zjawiska społecznego jest niezwykle ważne, gdy pogłębiamy naszą analizę zagadnienia. Dotychczas mówiąc o wpływie środowiska i o jednostce jako o emanacji społeczeństwa, traktowaliśmy to środowisko i społeczeństwo jako pewną całość. Wiemy jednakże, że społeczeństwo nie jest jednolite, choć stanowi całość, że dadzą się w nim rozróżnić wyraźnie odrębne grupy społeczne rozmaitego rodzaju, że wreszcie społeczeństwo dzieli się na wielkie grupy w zależności od stosunku ludzi do środków produkcji, ich pozycji w związku z tym w procesie produkcji i podziału dóbr — na klasy społeczne. Czy przynależność do określonej klasy społecznej nie wpływa kształtując na psychikę jednostki podobnie jak jej przynależność do określonego historycznie społeczeństwa?

Przynależność do jakiejś klasy społecznej jest czymś zupełnie konkretnym. Znaczy to, że dana jednostka urodziła się i wychowała w określonym kręgu osób, o określonej sytuacji materialnej i społecznej o określonych w związku z tym interesach, poglądach, nawykach i obyczajach. Znaczy to, że wychowując się w określonej atmosferze przesiąka nią, żyjąc w określonym kręgu idei i poglądów — chcąc nie chcąc przyswaja je sobie. W ten sposób sytuacja materialna tworzy interesy i poglądy grupowe, a wychowanie i tradycja uszytnia je i przekazuje z pokolenia na pokolenie; w ten sposób w każdej kulturze narodowej tworzą się wyraźne odrębne grupowe: obyczajowe, etyczne, towarzyskie, pogładowe itp. Im większe są różnice w materialnej sytuacji klas społecznych, tym większe będą również różnice w ich psychice, w ich ideologii. Wystarczy porównać młodego człowieka wychowanego w kołach arystokracji ziemskiej, młodego robotnika i młodego chłopca, by zobaczyć ogrom wpływu przynależności klasowej na ich postawę duchową, ideologiczną. Mówienie o „proletariackim instynkcie” i o „pańskim stosunku” nie jest frazesem ani też tylko metaforą; to jest fakt empiryczny, który sprawdza się również i na polu aktywności naukowej.

Prześląknąć duchem jakiejś klasy społecznej — a do tego prowadzi przynależność do jakiejś klasy — znaczy tyle, co przejąć panujące w niej obyczaje i zwyczaje, poglądy i idee, znaczy tyle, co uznać — najczęściej nieświadomie — jej interesy za interesy ogółu a tym samym za własne, jej poglądy za poglądy najsluszniesze i najwłaściwsze z punktu widzenia ogółu, a tym samym za własne; poglądy zaś sprzeczne z jej interesami i poglądami za niesłuszne i szkodliwe z punktu widzenia ogółu, i dlatego za poglądy, które należy zwalczać. To, że jest to proces nieświadomy, że to podsutowanie interesów klasy pod interesy ogółu dokonuje się nieświadomie, dodaje jeszcze siły oporu jednostce zwalczającej inne jakieś poglądy, sprzeczne z wpojonym jej przekonaniem.

A czy ma to zastosowanie i do ludzi uprawiających naukę? Oczywiście, że tak. Badacz naukowy jest człowiekiem, jak każdy inny. I jak wszyscy inni ludzie — w większym lub mniejszym stopniu — pozostaje pod wpływem swego otoczenia, wychowania, nabytych pojęć oraz interesów grupy społecznej, do której należy. Motywy klasowego interesu, często nie wykraczając nawet poza strefę podświadomości, oddziałują całkiem wyraźnie na jego postawę badawczą, każą mu zmieniać upodobania, zmieniać teorie i poglądy. Jakże inaczej można sobie wytłumaczyć fakt, że francuska burżuazja w XVIII wieku, w okresie walki z feudalizmem i popierającym go kościołem, stała na stanowisku wojującego ateizmu, a w XIX w. — właśnie wtedy, gdy gwałtowny rozwój nauk przyrodniczych stworzył doskonałe warunki dla rozkwitu materializmu, ta sama burżuazja, która w międzyczasie zdobyła władzę i sprzymierzyła się z kościołem — porzuca swój ateizm i materializm? Nie ulega wątpliwości, że we wściekłych atakach burżuazyjnej nauki przeciw teorii Darwina odgrywał znaczną rolę konserwatyzm naukowy, inercja nauki. Ale nie tylko one wchodziły w grę. W dużym stopniu zaważyła też w czasach naprężonej walki klasowej świadomość społecznej oddźwięku teorii ewolucji. Nauka burżuazyjna zdaje sobie doskonale sprawę z

tego, iż teoria jest podstawą i dźwignią praktyki, że prowadzi do określonej działalności; wie, że o tym, jaki będzie układ faktyczny stosunków życiowych, decydują w znacznej mierze panujące idee. I stąd jej opór przeciw teorii, które prowadzą do niewygodnej dla uprzywilejowanego stanowiska klas posiadających sytuacji praktycznej. Stąd namiętne ataki naukowych reprezentantów burżuazji na teorię Darwina, którą natomiast proletariat w osobach swych przedstawicieli ideologicznych — Marksa i Engelsa, natychmiast docenił i w lot podchwycił.

Weźmy konkretne przykłady z dziedziny historii filozofii.

Materializm francuski XVIII wieku głosił sensualizm i empiryzm, nasze pojęcia i myśli — głosił — są wynikiem doświadczenia; głosił determinizm, ujmując zresztą mechanistycznie stosunek przyczyny i skutku; głosił materializm, dowodząc, że świat istnieje obiektywnie, niezależnie od umysłu poznającego. Jakie były wnioski, które Encyklopedyści wysnuwali z tych swoich twierdzeń? Przekonanie o tym, że człowiek tworzy historię, że tworzy ją nie zgodnie z wolą Opatrzności, lecz powodując się swymi interesami, że nie ma żadnych nadprzyrodzonych istot ani ich woli, która kazałaby człowiekowi podporządkowywać się określonym stosunkom. Ich wnioski były rewolucyjne, uderzały w istniejący ustrój, głosząc wolność człowieka, prowadziły go na bój przeciw feudalizmowi, uderzały całą swą mocą w kościół i jego doktrynę; ateizm materialistów francuskich miał wyraźny wydźwięk społeczny. Była to na owe czasy filozofia postępową; ale była ona wyraźnie **klasowa**. Encyklopedyści byli reprezentantami rewolucyjnej burżuazji francuskiej i ich idee przygotowywały grunt pod wielką Rewolucję Francuską. Ten klasowy charakter materializmu Encyklopedystów doskonale docenił wróg klasowy — feudalizm, który z całą namiętnością ścigał i tępił ideologię Encyklopedystów, widząc w niej słuźnie praktyczne dla siebie niebezpieczeństwo.

Klasyczny idealizm niemiecki rozwija się w okresie Wielkiej Rewolucji i po niej, od Kanta do Hegla. Niemiecki idealizm pozostaje w wyraźnej opozycji do filozofii Encyklopedystów. Teoria Kantą o poznaniu a priori uderza w sensualizm i empiryzm francuskiego materializmu; jego teoria kategoriowego imperatywu wbrew Encyklopedystom — każe wierzyć w jakieś wieczne, nadprzyrodzone prawa moralne; sens jego „Krytyki praktycznego rozumu” jest ten, że człowiek powinien przyjmować życie tak, jak każde zrządzenie boskie. A Hegel wręcz apoteozuje państwo junkrów jako najwyższe wcielenie idei absolutnej. Ideologia nie buntu lecz poddania się istniejącej rzeczywistości, nie twórczego wolnego człowieka, lecz cichego i posłusznego wykonawcy siły wyższej. I ta filozofia jest klasowa: reprezentuje ona feudalną reakcję na francuską rewolucję i francuski materializm. W kraju typu ówczesnych Niemiec nacisk junkrów był potężny, a słaba, anemiczna burżuazja nie tylko nie stanowiła odpowiedniej przeciwwagi, lecz przestraszona gwałtownością Rewolucji i narastaniem prądów plebejskich jest gotowa na wszelki kompromis z feudalami. Odbiciem klasowej sytuacji tych Niemiec jest klasyczny niemiecki idealizm.

A w dobie obecnej, czyż nie ma wyraźnego klasowego charakteru neohegelianizm i nietzscheanizm, który legł u podstaw ideologii niemieckiego faszyzmu? Czy nie ma wyraźnego oblicza klasowego dekadentka filozofia rozkładającej się burżuazji, jaką jest egzystencjalizm w rozmaitych swych odcieniach? A jaką rolę spełniają filozofia neoscholastyczna, personalizm itp., które mają wzmacniać naukowe wpływy kościoła dla jednego tylko celu, walki z ruchem robotniczym i jego ideologią? Jeśli np. angielski ekonomista Hayck wraca dziś do klasycznego liberalizmu gospodarczego z ubiegłego stulecia i z poważną miną głosi w swej pracy „Way to Serfdom” (Droga do poddaństwa), że wszelkie próby planowania gospodarczego prowadzą do niewoli i totalitaryzmu, to nie trudno tu wykryć klasowy charakter poglądów człowieka, który jest niczym innym, jak „uczonym komiwojażerem” anglosaskiego kapitału finansowego. Nie trudno zrozumieć klasowy charakter wściekłych ataków na materializm rozmaitych szkół i szkółek filozoficznych doby współczesnej. Ale czy nie posiada również klasowego charakteru nagle zainteresowanie naszej periodycznej prasy katolickiej dla zagadnień fizyki, atakowanie determinizmu, idealistyczne wypaczanie zdobytych współczesnej fizyki z jednym tylko celem — ataku na materializm dialektyczny.

W przeciwnieństwie do marksizmu, burżuazyjna nauka i burżuazyjna filozofia bardzo niechętnie przyznają się do zajmowania klasowego stanowiska. Ukrywanie

się za parawanem „obiektywizmu” i „ponadklasowości” ułatwia bowiem przemycanie klasowej, burżuazyjnej ideologii, ideologii służącej klasowym celom burżuazji, jako nauki „w ogóle”, jako nauki par excellence. Jednym z zadań marksizmu jest właśnie demaskowanie burżuazyjnej ideologii jako klasowej, jest zdzieranie z niej zasłony „ponadklasowości”.

„Dietzen ojciec... — pisał na ten temat Lenin w swym filozoficznym testamentie — określił słusznie, trafnie i wyrażnie podstawowy punkt widzenia marksizmu na kierunku filozoficznym panującym w krajach burżuazyjnych i ciesząc się popularnością wśród uczonych i publicystów, gdy powiedział, że we współczesnym społeczeństwie profesorowie filozofii w większości wypadków nie są w rzeczywistości niczym innym jak tylko „dyplomowanymi fagasami kleru”. Nasi rosyjscy inteligenci, którzy lubią siebie uważać za postępowych, jak zresztą i ich współbracia we wszystkich pozostałych krajach, bardzo nie lubią przenoszenia sprawy na płaszczyznę tej oceny, którą dał w określeniu Dietzen. Nie lubią zaś dlatego, że prawda w oczy kole. Wystarczy choć nieco zastanowić się nad państwową, następnie nad ogólnoeconomiczną, dalej nad obyczajową i wszelką inną zależnością współczesnych wykształconych ludzi od panującej burżuazji, by zrozumieć bezwzględna słuszność ciętej charakterystyki danej przez Dietzena. Wystarczy wspomnieć ogromną większość modnych kierunków filozoficznych, które tak często powstają w krajach europejskich, poczynając choćby od tych, które były związane z odkryciem radu, i kończąc na tych, które obecnie starają się uczepić Einsteina — by zrozumieć związek zachodzący między interesami klasowymi a stanowiskiem klasowym burżuazji, popieraniem przez nią wszelkich odmian religii a treścią ideową modnych kierunków filozoficznych”<sup>3)</sup>

Filozofia posiada tylko pośredni związek z polityką i bieżącą walką klasową; ale tym niemniej związek taki istnieje. Za najbardziej abstrakcyjnymi rozważaniami kryją się problemy natury politycznej. I czy poszczególny autor tego chce czy nie, czy zdaje sobie z tego sprawę, czy nie, bierze udział za pośrednictwem swej produkcji naukowej w toczącej się walce klasowej. Za materializmem czy za idealizmem? — oto zagadnienie, którego nie może ominąć żaden system filozoficzny, bądź stawiając je bezpośrednio, bądź pośrednio rozstrzygając je przy okazji rozwiązywania innych problemów filozoficznych. A wraz z tym zagadnieniem wiska się w filozofię całe bogate życie polityczne. Konsekwencje bowiem tak jednego, jak i drugiego stanowiska mają wyraźny wydźwięk społeczny, klasowy; za czy przeciw ruchowi robotniczemu, za czy przeciw kapitalizmowi. Tej konsekwencji nie można uniknąć nawet, gdy się odmawia rozważania drażliwych kwestii teoretycznych. I milczenie bowiem w dzisiejszej epoce do ostateczności naprężonej walki klasowej ma swoją wymowę. Kto milczy, ten popiera obiektywnie istniejący stan rzeczy; kto nie opowiada się wyraźnie za postępow, ten jest obiektywnie **przeciw** niemu.

„W społeczeństwie podzielonym na klasy — pisze na ten temat Lenin — walka między wrogimi klasami na określonym stopniu jej rozwoju, staje się nieuchronnie walką polityczną. Najbardziej całkowitym, pełnym i ukształtowanym wyrażeniem politycznej walki klasowej jest walka partii. Bezpartyjność jest obojętnością na walkę partij. Lecz ta obojętność nie jest neutralnością, powstrzymaniem się od walki klasowej, gdyż w walce klas nie ma neutralności... Obojętność jest, milczącym poparciem tego, kto silny, tego, kto panuje... Kto odnosi się we współczesnej Europie obojętnie do panowania burżuazji, ten milcząco podtrzymuje samowładztwo... Polityczna obojętność jest polityczną sytością. „Bez różnicy”, „obojętnie” odnosi się do kawałka chleba człowiek syty; głodny zaś zawsze będzie „partyjny” w kwestii kawałka chleba... Bezpartyjność w burżuazyjnym społeczeństwie jest jedynie obłudnym, ukrytym, fałszywym wyrażeniem przynależności do partii sytych, do partii panujących, do partii eksploatatorów.

Bezpartyjność jest idea burżuazyjna. Partyjność jest idea socjalistyczna. Tę tezę w zasadzie można zastosować do całego społeczeństwa burżuazyjnego. Oczywiście, należy umieć zastosować tę ogólną prawdę do poszczególnych zagadnień i do poszczególnych wypadków...<sup>4)</sup>

Adam Schaff

(Dokończenie w numerze następnym)

<sup>1)</sup> Lenin, Dzieła, t. XIII, str. 292.

<sup>2)</sup> Lenin, Dzieła, t. I, wyd. IV, str. 380—1.

<sup>3)</sup> Lenin: Marks — Engels — Marksizm, artykuł „O znaczeniu wojującego materializmu”, „Książka” 1948, str. 219.

<sup>4)</sup> Lenin, dzieła t. 10, IV wyd., str. 61.



„Opisz więc, w jaki sposób w miejscowości tej (w górach Worobjowych) rozwinięta się historia naszego życia, czyli mego i twego“.

## NIK I GÓRY WOROBJOWE

**P**RAWIE o trzy lata wcześniej od tego okresu, o którym tu mowa, przechadzaliśmy się nad brzegiem rzeki Moskwy w Łużnikach, czyli po stronie przeciwnej od gór Worobjowych. Przy samej rzece spotkaliśmy znajomego Francuza - gubernera w samej koszuli; był przestraszony i krzychał: „Tonie! Tonie!“ Lecz zanim nasz przyjaciel zdążył zdjąć koszulę lub włożyć spodnie, kozak uralski zbiegł z gór Worobjowych, skoczył do wody, znikł, a po chwili wynurzył się z chuderlawym czowiekiem, którego głowa i ręce kołysały się jak ubranie wystawione na wiatr; położył go na brzegu mówiąc: „Przyjdź jeszcze do siebie. Warto pohuścić“.

Ludzie stojący obok zebrali około pięćdziesięciu rubli i zaoferowali je kozakowi. Kozak nie certując się rzekł z wielką prostodusznością: „To grzech za taki uczynek brać pieniądze, bo i trudu tu właściwie nie było żadnego, spójrzcie na niego — to prawdziwy kot. A zresztą, — dodał, — my, ludzie biedni, sami nie prosimy, no, ale jeżeli dają, czemużby nie wziąć; dziękuję uniżenie“. Potem zawiąawszy pieniądze w chustkę poszedł na górę paść konie. Ojciec mój zapytał go o nazwisko i następnego dnia napisał o tym zdarzeniu Essenowi. Essen nadał mu rangę podoficera. Po kilku miesiącach zjawiał się u nas kozak, a wraz z nim uperfumowany, ospowaty i łysy Niemiec w ufryzowanej jasnowłosej peruczce: przyjechał, by podziękować za kozaka — to był topielec. Od tej pory zaczął u nas bywać.



Karł Iwanowicz Sonnenberg kończył właśnie niemiecką część wychowania jakichś dwóch urwisów, od nich przeniósł się do pewnego sibirskiego ziemianina, a od niego do dalekiego krewnego mego ojca. Chłopak, którego fizyczne zdrowie i dobra niemiecka wymowa zostały powierzzone jego pieczy i którego Sonnenberg zwał Nikiem, podobał mi się; odznaczał się jakąś dobrocią, potulnością i zamyśleniem; zupełnie nie był podobny do innych chłopców, których zdarzało mi się widzieć; pomimo to zbliżenie nasze szło opornie. On był milczący i zadumany, ja zaś byłem żywy, lecz bałem się go tarnosić.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy moja twierska kuzynka wyjechała do Korczewy, umarła babka Nika; matkę stracił we wczesnym dzieciństwie. W domu ich krzątało się koło pogrzebu i Sonnenberg, który nie miał nic do roboty, również się uwijał i udawał, że wali się z nóg; przyprowadził Nika z rana do nas i prosił o pozostawienie go na cały dzień w naszym domu.

Nik był zasmucony i przestraszony; prawdopodobnie kochał babkę. Tak poetycko potem napisał o niej wspomnienie:

I teraz, kiedy zmierzch nastaje  
I długą wstęgą świecą zorze.  
Wspominam dawne obyczaje  
Co panowały w naszym dworze:  
Przychodził do nas przed niedzielą  
Pop, świecąc swej szwizny bielą  
I długo przed obrazem świętym  
Odprawiał modły swe — pamiętam.  
Staruszka babka moja, pomnę,  
Oparta na fotelu stała  
I szepecząc modły monotonne,  
Różaniec dłońmi przebiegała.  
A we drzwiach chłopci pańszczyzniani  
Słuchali modłów jaśnie pani,  
Pokłonem każdy kurz zamiatał,  
Prosząc, by Bóg dał długie lata  
Tymczasem blask wieczorny płonął  
Na szybach domu...

<sup>1)</sup> „Rzeczy minione i rozmyślenia“ Hercena mają się wkrótce ukazać w druku nakładem „Wiedzy“.

<sup>2)</sup> Nik — Mikołaj Ogariew (1813—1877) działacz społeczny i poeta, człowiek niezmiernie światły; przebywając na emigracji w Londynie zaprzyjaźnił się z Worcesterem. Był bardzo przychylny Polakom. W pamiętnikach swoich Hercen wiele miejsca poświęca Ogariewowi, z którym przez całe życie łączyła go mocąga uchodzić za wzór gorąca przyjaźni (przyp. tłum.).

## ALEKSANDER HERCEN

# RZECZY

W salonie dym kadzieli długi  
Unosił się błękitną smugą,  
A wszystko tchnęło ciszą taką,  
Zem słyszał tylko w ciszy onej  
Jak modlił się surowy diakon  
I sny z dzieciństwem zaślubione  
Do smutku były już zbliżone  
I choć dziecięcim byłym matym,  
Z tęsknoty za czymś błogo mdlałem.  
(„Humor“)

...Posiedziawszy nieco zaproponowałem mu, by poczytać Szyllera. Zdziwiło mnie podobieństwo naszych gustów; umiał na pamięć o wiele więcej ode mnie i umiał właśnie te miejsca, które mi się tak podobaly; zamknęliśmy książkę i, że tak powiem, indagowaliśmy się nawzajem o sympatie.

Przejście od Merosa idącego ze sztyltem w rękę, „by miasto uwolnić od tyra- na“, od Wilhelma Tella, czekającego na wąskiej ścieżce w Kunsnacht na Vogta, do wydarzeń 14 grudnia i Mikołaja I było nie- trudne. Myśli te i skojarzenia nie były obce Nikowi, niedrukowane wiersze Puszkina i Rylejewa były znane również i je- mu; różnica między nim a pustymi chłopa- kami, z którymi się rzadka spotykałem, była rażąca.

Na krótko przed tym przechadzając się nad stawami Presnieńskimi, pełny mego bouchotowskiego terroryzmu dowodziłem jednemu z mych rówieśników, że strace- nie Ludwika XVI było słuszne.

— Wszystko się zgadza — zauważył młodociany książę O., lecz był to przecież pomazaniec boży.

Spojrzałem na niego z ubolewaniem, przestałem go lubić i ani razu nie zadra- szałem się potem do niego.

Pomiędzy mną a Nikiem różnic tych nie było; serce jego było tym samym rytmem, co moje; on również odbił od ponurego konserwatywnego brzegu; warto było odplynieć zgodnie, — i omal że nie zaraz pierwszego dnia zdecydowaliśmy działać na korzyść cesarzowicza Konstantego!

Dawniej mało mieliśmy okazji do dłu- gich pogawędek. Karł Iwanowicz prze- szkadzał jak mucha jesienna i psuł wszel- ką rozmowę swoją obecnością; do wszyst- kiego się wtracał nie rozumiejąc niczego, robił uwagi, poprawiał Nikowi kołnier- z koszuli, naglił, żeby wracać do domu, je- dynym słowem był obrzydliwy. Po miesia- cu nie mogliśmy bez siebie spędzić dwóch

<sup>3)</sup> Bouchot — Francuz, nauczyciel Hercena, zwolennik Wielkiej Rewolucji Francuskiej (przyp. tłum.).

## WIKTOR SZKŁOWSKI

# S P O T

## WIELKI ŚWIAT

Błękitna szosa prowadzi z Tuły do Kijo- wa.

Jeszcze wówczas, gdy była szaro-zółta, Lew Tolstoj nazywał ją „wielkim świa- tem“.

Tutaj wychodził, by posiedzieć na skraju drogi, by porozmawiać z podróżnymi.

Po wielkim świecie skrzypią dziś koła ręcznych wózków. Niemcy wywieźli konie i krowy. Wymorzyli nawet pszczoły.

— Na wielkim świecie sto, czarna, wypalo- na, wysadzona w powietrze przez Niemców jasnopolajńska szkoła.

Tak jak zawsze do parku w Jasnej Pola- nie przyszła jesień. Park jest jaskrawo rudy i płomienny.

Stary, biały tolstojowski dom z wieloma przybudówkami, z drewnianymi balkonami, gdzie w deskach wycięte są wesole koniki, został już naprawiony.

Ocalały klony na gwiaździstych ścież- kach, po których niegdyś spacerował ksią- że Bolkonski z księżniczką Mary.

Spacerował, a orkiestra przygrywała zci- cha.

Starzec mieszkał wówczas nie w tym do- mu. Murowany dom i inny dom, też muro- wany, w którym mieścił się teraz muzeum — to tylko oficyny starego, drewniane- go, wielkiego książęcego domu. Sądzono wówczas, że domy z drzewa są zdrowsze.

W takim właśnie domu urodził się Lew Tolstoj.

Dom sprzedał potem na rozbiórkę, ponie-

dni, by się nie zobaczyć lub nie napisać listu; z porywcością właściwą mej natu- rze przywiązywałem się do Nika coraz bardziej i bardziej, miłość jego do mnie była głęboka i cicha.

Przyjaźń nasza od samego początku mu- siała nabrać poważnego charakteru. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek zajmowały nas w pierwszym rzędzie figle, zwłaszcza, gdyśmy byli sami. Oczywiście nie siedzie- liśmy na jednym miejscu, — lata robiły swoje: śmieliśmy się i swawolili, droczy- liśmy się z Sonnenbergiem i strzelaliśmy na naszym podwórzu z łuku, lecz to wszy- stko bynajmniej nie polegało jedynie na czczym koleżeństwie; oprócz tego, że byli- śmy jednolatkami, oprócz naszego „che- micznego“ pokrewieństwa łączyła nas wspólna wiara. Nic tak na świecie nie oczyszcza, ani nie uszlachetnia wieku młodzieńczego, nic tak go nie chroni jak silnie wzbudzone ogólnoludzkie zaintere- sowania. Szanowaliśmy w sobie naszą przyszość, spoglądaliśmy na siebie jak na naczynia wybrane, predestynowane.

Często chodziliśmy z Nikiem za miasto; mieliśmy ulubione miejsca — góry Wor- objowe i pola za rogatką Drogomilowską. Przychodził po mnie z Sonnenbergiem około szóstej lub siódmej rano i jeśli spa- łem, rzucał w moje okno piaskiem lub ma- leńkimi kamykami. Budziłem się usmiech- nięty i śpieszyłem wyjść do niego.

Ranne te spacery wprowadził niemor- dowany Karł Iwanowicz.

W ziemiańsko - patriarchalnym wycho- waniu Ogariewa Sonnenberg odegrał rolę Birona. Z chwilą, gdy się pojawił, ustał wpływ starego piasztuna; z bólem serca za- chowywała milczenie niezadowolona oli- garchia przedpokoju, rozumiejąc, że przek- ętę Niemca jedzącego przy pańskim stole pokonać się nie da. Sonnenberg kar- dynalnie zmienił dawne porządki; pia- stun uronił nawet iż dowiedziawszy się, że ten Niemczyk zaprowadził panicza do sklepu, by sam sobie kupił gotowe buty. Przewrót Sonnenberga zarówno jak prze- wrót Piotra I, nawet jeśli chodzi o sprawy najbardziej pokojowe, miał charakter wojskowy. Z tego nie wynika, aby chud- ziętkie ramiona Karła Iwanowicza przy- krywać miały naramienniki lub epolety, lecz natura uczyniła już Niemca takim, że jeśli przez filologię i teologię nie docho- dzi do niechlujstwa i sans gene, to choćby był nie wiem jakim cywilem, zawsze jed- nak jest wojskowym. A więc i Karł Iwa- nowicz lubił ubranie wąskie, zapinane, ściśnięte pasem, był też srogim stróżem własnych reguł i wprowadziwszy wstawa-

nie o szóstej rano budził Mikołaja pięć- dziesiąt dziewięć minut na szósta, a już w żadnym razie nie później niż minutę po szóstej i udawał się z nim na świeże po- wietrze.

Góry Worobjowe, u których podnóża to- nął Karł Iwanowicz, wkrótce stały się na- szymi „świętymi wzgórzami“.

Pewnego razu po obiedzie ojciec mój wybrał się na przejażdżkę za miasto. Oga- riew był u nas; zaprosił również i jego wraz z Sonnenbergiem. Przejażdżki te nie były sprawą błahą. W czteroosobowej ka- recie „roboty Jochima“ — co nie prze- szkodziło jej w ciągu piętnastoletniej i spo- kojnej służby zesterzać się do szpetności i być po dawnemu cięższą od obłąkniczego moździerza, — trzeba było jechać do ro- gatki godzinę lub nawet dłużej. Cztery konie różnej wysokości i niejednakowej maści, z opasłymi brzuchami, rozleniwio- ne wskutek próżniaczego żywota, po kwa- dransie pokrywały się potem i pianą; by- ło to zabronione i stangretowi Awdiejowi nie pozostawało nic innego jak jechać po- woi. Okienka były zwykle zamknięte bez względu na to, jaki panował upał; a do tego wszystkiego obok równomiernie przy- gnębiającego nadzoru mego ojca — pełna niepokojącej krzątaniny nużąca opieka Karła Iwanowicza. Lecz chętnie znosił- my wszystko, byleby tylko być razem.



W Łużnikach przepłynęliśmy łódką rzekę Moskwa w tym samym miejscu, gdzie kozak wyciągnął z wody Karła Iwanowi- cza. Ojciec mój, jak zwykle, szedł przy- garbiony i ponury; obok niego drobnym truchcikiem dreptał Karł Iwanowicz, zaba- wiając go plotkami i paplaniną. Posłaliśmy naprzód i wyprzedziwszy ich o kawał drogi pobiegliśmy do miejsca założenia świa- tyni Witberga<sup>4)</sup> na górach Worobjowych.

<sup>4)</sup> Witberg — znakomity rosyjski architekt, który na polecenie Aleksandra I miał na górze Worobjowej zbudować wspaniałą cer- kiew. Na skutek zruconych nań oszczerstw zesłano go do Wiatki, cerkiew zaś nigdy nie została wybudowana (przyp. tłum.).

waż w czasie obrony Sebastopola chciał wydawać pismo dla żołnierzy. Na pismo po- zwolenia nie dostał, lecz „Opowiadania Se- bastopolskie“ zostały napisane, a na miej- scu, gdzie stał dom, wyrosły lipy, które dawno już przerosły ów wysoki dom z ga- lowymi salami.

Czerzenie posadzony przez Zofię Andre- jewną sad jabłoni. Niemcy podpaliłi dwór w Jasnej Polanie i oświadczyli, że jest za- minowany. Lecz oficjaliści i chłopci zdążyli zagasić pożar. Spalił się hotel. Wielki hotel z plecionym oparciem pod łokcie. W hotelu tym spała niegdyś Zofia Andrejewa- na, kiedy po raz pierwszy, jeszcze jako ma- ła dziewczynka przebywała w Jasnej Pola- nie Jasnopolajński dom naprawiała dywizja Litewska, która tu stała. Naprawiono sta- rannie. Wypalone podłogi, ułożono z de- sek wziętych z oficyn zbudowanych jesz- cze przez starego Bolkonskiego, a deski są te same, tak samo szerokie i tak samo wy- deptane. Dosadzono brakujące drzewa w pomietym przez czołgi ogrodzie. Znow po- sadzono jodły na grobie Tolstoja.

Słychać tu jeszcze armaty Niemców, ale ich tu już nie ma.

Opowiadają o Niemcach jak o dawnej historii; zimą ukrywali się w pokojach, przez cały czas palili w piecach meblami, bali się wyjść na dwór i myli się wszyscy razem w jednej miednicy: chodzenie po wodę było niebezpieczne.

Siedzieli przy tolstojowskim stole, na- pełniwszy samochedowym paliwem stare naftowe, tolstojowskie lampy z matowymi szklanymi kulami.

Niemcy wyrysowali na ścianach tolsto- jowskich pokojów nieprzyzwoite sylwetki.

Powiedziano im:

— Tu, obywatele Niemcy, jest muzeum o światowym znaczeniu.

— Oglądaliśmy drzewo genealogiczne hrabiego Tolstoja — odpowiedzeli Niemcy. Jego krew — to chaos ras. I dlatego tu nie wszystko winno być bezwzględnie zachowa- ne i podlegnie sprawdzeniu. A co do nas, to my wojujemy, nam się nudzi i właśnie szukamy rozrywek, a miłość jest zawsze mi- łością. Jeżeli w rysunkach jest coś dla was niezrozumiałego, to możemy wam wyjaś- nić.

Wywieźli tolstojowskie fotografie. Przez cały czas fotografowali się sami; chodzili po jesiennym parku, plamiąc słońce, które leżało na ziemi.

Młodsza Zofia Andrejewa Tolstoj - Je- sienina — dyrektor muzeum tolstojowskie- go — z biegiem lat stała się podobna do dzadka z tych czasów, kiedy pracował w „Sowremienniku“ Niekrasowa.

W gospodarstwie zapanował już porzą- dek — ziemia jest przeorana, rząd dostar- czył żywego inwentarza. Brak tylko sznu- rów, którymi przywiązuje się krowy do żłobów. Starcy robią sznury z łyka.

Wieczorem jemy pachnącą dymem ka- sze.

Niemcy podpaliłi pełen pszenicy elewa- tor, ale zboże pali się z trudem.

Nocowałem w pokoju Sergiusza Lwowi- cza. On sam był w mieście.

Napalono w piecu, a okna otwarto.

Tak lubił Lew Nikolajewicz.



# M I N I O N E

Przełożyli E. i W. SŁOBODNIKOWIE

Zadyszani, z wypiekami na twarzy staliśmy tam ocierając pot. Słońce zachodziło, kopuły błyszczały, miasto rozpościerało się na bezkresnej przestrzeni pod górą, świeży wietrzyk owiewał nas; postaliśmy sobie, postali, oparliśmy się o siebie wzajem i nagle padłszy sobie w objęcia porzuciliśmy w obliczu całej Moskwy poświęcić swoje życie obranej przez nas walce.

Scena ta może się wydać bardzo przedśmiertna, bardzo teatralna, pomimo to jednak po dwudziestu sześciu latach przy wspomnieniu o niej wzruszony jestem do łez; była wyrazem świętej szczerości; dowiodło tego całe nasze życie. Lecz widocznie wszystkim ślubowaniom czynionym na tym miejscu taki sam los przypada w udziale. Aleksander był również szczerzy kładąc pierwszy kamień węgielny pod świątynię, który, jak to powiedział Józef II w Noworosji, zresztą mylnie, przy zakładaniu jakiegoś miasta, stał się ostatnim.

Nie była nam znana cała potęga tego, z czym podjęliśmy walkę, jednakże walkę tę przyjęliśmy. Potęga ta zlamana w nas wiele, lecz nie ona nas zdruzgotała i nie ulegliśmy jej nie bacząc na wszystkie przez nią zadane ciosy. Blizny po nich pozostałe przynoszą nam zaszczyt — zwichnięta noga Jakuba była świadectwem tego, że nocą walczył z Bogiem.

Począwszy od owego dnia góry Worobjowe stały się dla nas miejscem pielgrzymki i jeden lub dwa razy do roku udawaliśmy się tam i to zawsze sami. Tam pytał mnie Ogarięw po pięciu latach nieśmiało i wstydliwie, czy wierzę w jego talent poetycki i pisał do mnie potem (1833) ze wsi swojej: „Wyjechałem i zrobiło mi się smutno, tak smutno jak nigdy przed tym. A to wszystko przez Worobjowe góry. Długo w sobie samym tailem zachwycenie; wstydliwie czy też coś innego, co mnie samemu jest nieznanne, przeskądzało mi dać mu wyraz, lecz w górach Worobjowych zachwycenie to nie było obarczone samotnością, dzieliłeś go bowiem ze mną i chwile te są niezapomniane; podobne rozpamiętywaniom o minionym szczęściu przesyłały mi podczas podróży, a dookoła widziałem tylko las; wszystko było takie niebieskie, niebieskie, a na duszy było mi mroczno, mroczno“.

„Opisz, — prosił na zakończenie, — jak w miejscowości tej (w górach Worobjowych) rozwinęła się historia naszego życia, czyli mego i twego“.

Minęło jeszcze pięć lat, przebywałem daleko od Worobjowych gór, lecz przy mnie ponury i smutny stał ich Prometeusz — A. L. Witberg. W 1842 roku powróciwszy ostatecznie do Moskwy znów odwiedziłem góry Worobjowe: znów staliśmy w miejscu założenia fundamentów; spozieraliśmy na ten sam widok, również we dwoje<sup>\*)</sup>, lecz nie z Nikiem.

Od 1827 nie rozłączaliśmy się. W każdym wspomnieniu z tego czasu oddzielnym i wspólnym, wszędzie na pierwszym planie on ze swymi młodzieńczymi rysami, ze swą miłością do mnie. Wcześniej dało się w nim zauważyć owo pomazanie, które jest udziałem niewielu, — na niedolę, czy na szczęście, — nie wiem, lecz napewno na to, by nie zagubić się w tłumie. W domu jego ojca długi czas potem zachował się wielki olejny portret Ogarięwa z tego okresu (1827—28 r.). Często w czasach późniejszych stawałem przed nim i długo nań patrzyłem. Namalowany jest z odpiętym kornierzem u koszuli; malarz wspaniale uchwycił bogactwo jego kasznowatych włosów, pacholęcą, jeszcze nieukształtowaną piękność jego nieprawidłowych rysów i nieco smagły koloryt; na płótnie widniało zamyślenie, zapowiadające potężną myśl; nieświadomy smutek i wyjątkowa łagodność wyzierały z szarych wielkich oczu, napomykając o przyszłym rozwoju wielkiego ducha; na takiego też wyrósł. Portret ten mnie podarowany, zabrała obca kobieta, być może słowa te do niej dotrą i przyśle mi go.

Nie wiem czemu udziela się jakiegoś monopolu wspomnieniom pierwszej miłości na niekorzyść młodzieńczej przyjaźni. Pierwsza miłość dlatego jest tak wonna, że zatracca różnicę płci, że staje się namiętną przyjaźnią. Ze swej strony przyjaźń między młodzieńcami zawiera cały żar miłości i wszystkie jej cechy: taką samą wstydliwą obawę dotykania swych uczuć słowem, takie samo niedowierzanie sobie, bezapelacyjne oddanie, taką samą męczącą tęsknotę przy rozłące i to samo zazdrosne pragnienie wyłączości.

Oddawna kochałem i to namiętnie Nika, lecz nie decydowałem się go nazwać „przyjacielem“ i gdy mieszkaliśmy w Kuncowie pisałem mu w końcu listu: „Czy jestem pańskim przyjacielem, czy też nie, — jeszcze nie wiem“. Pierwszy zaczął mi pisać na ty i nazywał mnie swoim Agatonem

<sup>\*)</sup> Hercen w 1842 r. był w górach Worobjowych z żoną (przyp. tłum.).

według Karamzina, ja zaś nazywałem go swoim Rafaelem według Szyllera.

Możecie się uśmiechnąć, ale tylko łagodnie i dobrodusznie, tak, jak się to zwykło uśmiechać myśląc o swym piętnastym roku życia. Lub raczej już zastanówcie się nad tym: „Czy byłem takim u zarania swego rozkwitu?“ i pobłogosławcie los, jeśliście mieli młodość (samego wieku młodzieńczego na to za mało); pobłogosławcie go w dwojnasób, jeśliście mieli wtedy przyjaciela.

Język z tego czasu wydaje się nam przedśmiertny, książkowy; odwykliśmy od jego nieukształtowanej egzaltacji, nieharmonijnego zachwycenia, które przechodzi nagle w marzycielską tkliwość, to znów w śmiech dziecinny. Byłby śmieszny u człowieka trzydziestoletniego, jak słynne „Bettina will schlafen“, lecz w odpowiednim czasie ten pacholęcy język, ten jargon de la puberté a mutacja głosu psychicznego są bardzo szczerze, nawet odcięci książkowy jest naturalny dla wieku teoretycznego poznania i praktycznej ignorancji.

Szyller pozostał naszym ulubieńcem<sup>\*)</sup>; osoby jego dramatów były dla nas realnymi postaciami, analizowaliśmy je, kochali i nienawidzili nie jako twory poezji, lecz jako żywych ludzi. Ponadto widzieliśmy w nich siebie samych. Pisałem do Nika zaniepokojony o niego tym, iż zbyt lubił Fiesco, że każdy „Fiesco“ ma poza sobą Verinę. Ideałem moim był Karol Moor, lecz wkrótce zdradziłem go dla markiza Pose. Wymyślałem tysiące wariantów, jak to będę rozmawiał z Mikołajem, jak mnie on ześle później do kopalni lub straci. Dziwna rzecz, prawie wszystkie nasze marzenia kończyły się Syberią lub straceniem, a prawie nigdy — triumfem. Czyżby to była właściwość rosyjskiej fantazji, czy też refleks Petersburga z pięcioma szubienicami i katogą, padający na młode pokolenie?

W ten sposób, Ogarięwie, ręka w rękę wchodziliśmy z tobą w życie! Szliśmy nieustraszeni i dumni, nie szczedząc się, od-

<sup>\*)</sup> Poezja Szyllera nie przestała wywierać na mnie swego wpływu; przed kilkoma miesiącami (1853 r.) czytałem synowi memu „Wallensteina“, jest to utwór gigantyczny! Ten, co przestaje gustować w Szyllerze, jest albo stary, albo pedantyczny, zobojeźniał lub zapomniał o sobie. Cóż mamy powiedzieć o tych przedwcześnie dojrziałych atlektu Bur-schen, którym tak dobrze znane są jego wady w wieku lat siedemnastu. A. H.

powiadając na każde wezwanie, szczerze oddani każdemu porzywowi. Droga przez nas obrana nie była łatwa; ani razu nie porzucaliśmy jej; poranieni, złamani, szliśmy jednak i nikt nas nie wyprzedził. Doszedłem... nie do celu, lecz do tego miejsca, gdzie droga biegnie pod górę i mimo-woli szukam twej ręki, by wejść razem, uścisnąć ją i powiedzieć ze smutnym uśmiechem: „Oto wszystko!“

A tymczasem podczas nudnych wywczasów, na które skazany zostałem przez wypadki, nie znajdując w sobie ani siły, ani rzeźkości do podjęcia nowego trudu, spisuję nasze wspomnienia. Wiele z tego, co nas tak łączyło, znalazło miejsce na tych arkuszach, — daruję je tobie. Dla ciebie mają one podwójny sens — sens nagrobków, na których odnajdujemy znajome imiona!

...A czyż nie wyda się to dziwne, że gdyby Sonnenberg umiał pływać, lub utonął wówczas w rzece Moskwie, gdyby wyciągnął go nie kozak uralski lecz jakiś piechur apszeroński, nie spotkałbym się z Nikiem, lub nastąpiłoby to później, inaczej, nie w tym pokoiku naszego starego domu, gdzieśmy paląc pokrywomiu cygaretki tak głęboko wkraczali ty w moje a ja w twoje życie i czerpali wzajemnie od siebie siły. On nie zapomniał o tym naszym „starym domu“:

Stary domku, mój druhu, kochany, odwiedziłem cię wreszcie i oto całą przeszłość mą zgasłą wskrzesiłem. Gdy patrzyłem na ciebie z tęsknotą. Zasmiecone ujrzałem podwórze, Zgnięta studnia, wilgocią przeżarta, Liść zielony nie szumił w ogrodzie, Lecz poótkły na ziemi gnął martwo. Dom stał smutny, samotny i stary, Tynk osypał się, w proch się przemienił, Patrząc z nieba na dom opuszczony, Chmura łzami płakała gorzkimi. Wszedłem. Oto te same pokoje. Tutaj sarkał staruszek mruklawy, Nie lubiliśmy go, bo nas straszyl Jego język ogromnie złośliwy. Oto mały pokoik. Tu z druhem Myśmy żyli zbratani duchowo. W pokoiku tym wiele snów złotych Przeleciało, przewiało nad głową. Zagładała tu gwiazda w okienko, A na ścianach tu słowa zostały Nakreśliły je dłonie przyjaciół, Kiedy dusze młodością im grały. W pokoiku tym szczęście minione Zakwitowało, a z nim przyjaźń czuła. Dzisiaj pusto tam. Tylko swą przedzę Pajęczyna po kątach rozsnuła. I strach objął mnie nagle. Zadrżałem. Jakbym stał na omentarzu wśród ciszy. I najdroższych umarłych wołałem, Ale nikt nie zmartwychwstał z najbliższych.

Aleksander Hercen

Przełożył SEWERYN POLLAK

# K A N I A

Śniła mi się jesień w majątku starego Rostowa. Wybierano się na polowanie. Jak rogi myśliwskie trąbiły samochody na szosie.

Z rana podszedłem do okna. Jesień leżała na ziemi. Spadły liście.

Park czerniał, a ziemia płomieniała.

W parku słychać było szelest. Siwobrody stary stróż zamiatał podwórze.

Przed szopą inny, wygolony do czysta, wycierał sukmem czarny pojazd.

Brodacz zmiatał, zmiatał bez pośpiechu, opowiadał:



— Barykadę zbudowaliśmy przed gorzelnią, piękną, ze zrębami. Wykopaliśmy doły przeciwzołgowe, a tu tramwaj jeszcze chodzi. Ludzie już nie tylko z tyłu, ale czepiają się okien. Młodzi wyjechali z fabryk lub na front, starcy wzięli broń i postanowili nie puszcząć Niemców dalej niż do welodromu i cmentarza. Przyjechałem wtedy do

Tuły z mlekiem. Do miasta przyjechałem, ale powrotu nie było, Niemiec na Kosej Górze. A tu starcy mówią — nie wpuszczym Niemca do ojcowizny. Nie oddamy Tuły, nie pozwolimy im rozstrzygać o naszym losie.

— Za Niemca trudno żyć. Niemiec jest chciwy. Co z kury mięsa, a i też nad nią dygocze. I smaży ją nie po naszemu — kości wyjmuje. A tak, to z Niemca człowiek pojętny. Łachy lubi i aby było ciepło i żeby się nie bać, a wszystko wywieźć chce, wszystko do domu... Kolaskę naszą do czołga przywiązał. Chciał wywieźć hrabiowską sławę. A Finowie niemieccy jeszcze gorsi. Bardzo wieszać lubią i wcale się nie śmieją. Niemcy też dobrzy. Jak kogoś zabiją, to buty ściągają, nogą nieboszczykowi o pachwinę się opierają.

— No i tak. Poszedł Niemiec ku Tułe. Starcy stoją w czarnych roboczych koszulkach. Niemcy z wień krzyczą — Ruś, podaj się, partyzan, poddaj się! A karabiny starcy mają nowe, przeciwzołgowe. Dobrej roboty karabiny. Jak je położyć to leża. Jak ty nie zadrżysz to i one nie zadrżą. W ten sposób Niemców odparliśmy, zentówki nam pomogły. A przedmieście Niemcy zagarnęli i całe rozjeżdżili, i zagarnęli tam wyższą szkołę, w sobotę wzięli, i czołg nasz też zagarnęli. Zaczęli lejtnanta od czołgów badać co i jak, a gdzie stoją armaty, a jak najlepiej wziąć Tułę i jaki punkt w niej najsłabszy. Nasz czołg sta milczy, z Tuły pewno, a tulak — to żelazny człowiek.

— A może po prostu Rosjanin?

— Bardzo być może. Niemcy nie bili go długo i wezwali popa... Działo się to w niedziele. Pop przeczytał już kanony Pisma Świętego i szykował się do służby bożej; do nabożeństwa się przygotowywał. A popadła wstawiła pierog do pieca. Jesień. Kapusta własna, a mąkę z Tuły staruszki przyniosły za czytanie Pisma. Pierog, znaczy się, piekl się.

— A skąd wzięli masło?

— Krowę mieli.

— Dobry pierog.

Brodacz przestał zmiatać i zaczął mówić głośniej.

— Mówią Niemcy do popa: „Dowiedz nam, że jesteś pożytecznym poddanym i powiedz waszemu, żeby się nie przeciwował naszej nadzwyczajnej sile. My Rosjanie nie niszczymy, usmierzamy tylko i porządkujemy, a jemu będzie nienajgorzej, niech sobie nawet mundur nosi, i żołąd mu damy, niech za nas wojuje. A ty, wykonawco kultu wykaż swoją pożyteczność. Powiedz, co się dzieje w Tułe i namów tego oficera, aby złożył szczerze zeznania“.

— Badają? To jeszcze nic. Nie biją, jakby nie byli Niemcami.

— Zaczekajcie — powiada pop — jestem starym człowiekiem. Parafianki moje to staruszki w podeszłym wieku, noszą mi żywność powoli i mówią przeważnie tylko o sobie. Wojnę, obywatelu, to ja z modlitw tylko znam, a jeszcze więcej z nabożeństw żałobnych. Puście mnie do domu, bo tam mam pierog“. — „Pierog — powiada

Niemcy — to dobra rzecz, my pozwalamy żyć spokojnie, sami przyjdziemy na pierogi ze spokojną, lojalną ludnością, ale pomóż nam w badaniu“.

„Dziękuję moje!“ — powiada pop do czołgisty. „Ech popie!“ mówi nasz czołgista. „Synu mój! — powiada stary. — Powiedziane jest w psalmie sześćdziesiątym trzecim: „Uchowaj życie moje przed strachem wroga“. Ale powiada jeszcze święty apostoł: „Ze strachu śmierci nie wpadnij w niewolę...“

— No cóż, popie?“ — mówią Niemcy. — „Puście mnie do domu — odpowiedział — ja nie wojuję, jestem stary...“

— A ty skąd to wszystko wiesz? — zapytał drugi starzec odkładając szmatkę i szykując się do zatoczenia kolaski do szopy.

— Staruszki na pamięć nauczyły się: u Niemców pracowały, podłogi myły.

Męczyli się Niemcy z popem, zaczął go już do muru przypierać i brodę mu podpałi. A on powiada: „Być może nie żyłem jak należy, obywatele Niemcy, ale umrzeć chcę dobrze. Nie wam nie powiem, obywatele Niemcy, i nie będę namawiać towarzysza starszego lejtnanta. Życie przeżyłem na uboczu, lecz umrę za ojczyznę i za swój naród, a on pomści mnie i przelana krew, tak jak rzecze Samson: „Niech umrze dusza moja z Filistynami“.

Czołgista powiada: „Umrzemy za ojczyznę razem, ojeze, umrzmemy wielką śmiercią. Ojczyzna, ojeze, przyjmuje twą śmierć!“







W wydanej niedawno książce dziekana Canterbury, dra Howletta Johnsona p.t. „Sukcesy Rosji Radzieckiej” autor poświęca dużo uwagi polityce narodowościowej rządu radzieckiego podkreślając, że

„radziecka zasada rozwoju mniejszości narodowych pokrywa się całkowicie z zasadą rozwoju większości rosyjskiej, a treścią tych zasad jest sprawa rozwoju socjalistycznego — społeczna własność zasobów materialnych i środków produkcji, która usunęła przeciwieństwa klasowe i uczyniła niemożliwym wyzysk pracy ludzkiej dla celów zysku”.

Dr. Johnson opisuje, w jaki sposób praktyczne stosowanie tych zasad stało się fundamentem gospodarczego i kulturalnego rozwoju samodzielnymi republik radzieckich. Johnson przytacza liczne fakty i przykłady, obrazujące niezwykle rozwój kulturowy republik związkowych — Gruzji, Armenii, Uzbekistanu, gdzie oglądał muzea i zabytki architektury, zwiedzał teatry, biblioteki, rozmawiał z naukowcami i artystami. Tak np. w rozdziale, poświęconym radzieckiej Armenii, Johnson pisze:

„Kraj, który dawniej nie posiadał teatrów, może się dziś pochwalić 28 teatrami, z czego osiem znajduje się w Erywaniu. Jeden z przodujących teatrów przynajmniej dwa razy rocznie wyjeżdża w okolice wiejskie i do kolchozów, położonych nie daleko od miasta. Obliczono, że z górą 1,4 mil. widzów odwiedza corocznie teatry Republiki Armeńskiej”.

Troskliwy i opiekuńczy — w najszlachetniejszym sensie tego słowa — stosunek partii bolszewickiej i władz radzieckich do potrzeb mniejszości narodowych uwidatnia się na wszystkich odcinkach

szerokiego frontu kulturalnego. W rozprawie o „Moralnym obliczu naszego narodu”, M. J. Kalinin zestawiał m.in. tablicę porównawczą nakładów dzieł klasyków rosyjskich i obcych w ZSRR:

Dziela	przed Rewolucją	po Rewolucji
Puszkina	9	66
Lermontowa	5	26
L. Tolstoja	10	54
Sałtykowa Szczedrina	1	24
Czechowa	5	53
Goethego	1	6
Romain Rollanda	1	13

Jest to, oczywiście, tylko ułamek ilustracja szerokiego upowszechnienia dzieł klasyków literatury na obszarach ZSRR, bo wiemy przecież skąd inąd doskonale, że wszystko co naprawdę trwałe i cenne w literaturze światowej — Szekspir, Moliere, Schiller, Mickiewicz, Balzac, Flaubert, nie mówiąc już o twórcach współczesnych, trafia szybko w rozlicznych przekładach do radzieckich bibliotek i radzieckich repertuarów teatralnych.

Liczni Polacy, którzy w czasie wojny lub po wojnie mieli możliwość zapoznać się z kulturą narodów radzieckich, potrafią ocenić bezstronnie jej wielkość i znaczenie produkcyjne. Ci, którzy tej „wizji lokalnej” nie mieli możliwości dokonać, mogą jednak nabrać o kulturze radzieckiej dość dokładnego wyobrażenia, choćby dzięki indywidualnym i zbiorowym występom artystów radzieckich w Polsce, dzięki odczytom i dyskusjom odwiedzających Polskę radzieckich naukowców, wreszcie dzięki przemówieniom i wypowiedziom uczestników delegacji ZSRR na wrocławski Kongres Intelktualistów, gdzie radzieccy artyści i uczeni wystąpili śmiało, niedwu-

znacznie i bezkompromisowo w obronie najcenniejszych dóbr ludzkości: pokoju, postępu i rzetelnej współpracy międzynarodowej.

Myliłby się ten, kto by sądził, że sukcesy, osiągnięcia i stan dzisiejszy socjalistycznej kultury radzieckiej usposabiają jej twórców i pracowników do błędnego spoczynku na laurach, do wyrzeczenia się dalszych prób, badań i wysiłków. Duch krytyki i samokrytyki, inspirujący nieprzerwanie wszystkie formy i przejawy bytu radzieckiego, czujny jest i żywy również w rozległej dziedzinie kultury. Nie dawno, moskiewski dwutygodnik „Bolszewik”, kwitując z zadowoleniem — z okazji przyznania nagród stalinowskich — najnowsze osiągnięcia nauki radzieckiej, określił je skromnie jako „znaczące”, a zarazem zgłosił pod adresem naukowców szereg żądań i postulatów, których zaspokojenie pozwoliłoby nauce radzieckiej „przekroczyć w latach najbliższych pod każdym względem osiągnięcia nauki krajów zagranicznych”. W myśl tych pięknych ambicji, „Bolszewik” domaga się od przyrodników jeszcze ściślejszego powiązania ich badań z praktycznymi potrzebami kraju; od filozofów — zlikwidowania dawnych zaniedbań i dokładnego opracowania aktualnych zagadnień marksizmu - leninizmu; od ekonomistów — zajęcia się problemami ekonomiki radzieckiej jako syntezy i wzoru budownictwa socjalistycznego; od historyków wreszcie — poświęcenia żywszej uwagi sprawom historii nowej i najnowszej.

Kto przegląda prasę radziecką — i to nie tylko wydawnictwa specjalne — zdaje sobie sprawę, jak żywe, a niekiedy ostre i bezlitosne są w tej prasie polemiki i dyskusje, związane z zagadnieniami lite-

ratury, muzyki, sztuk plastycznych i teatru. Żadne zjawisko artystyczne, godne tego miana, nie pozostaje niezauważone i nie omówione w sposób najwzajemniejszej krytyczny. Nie jest to krytyka jedynie formalna, sięga ona do najistotniejszych treści dzieła i orzeka o jego wartości z punktu widzenia postulatów realizmu socjalistycznego, z punktu widzenia historycznych i społecznych powiązań dzieła z rzeczywistością naszej epoki.

Kultura mieszczańska upodobała się co raz bardziej do „wód stojących”, szeroko jeszcze rozlanych, lecz płytkich i cuchnących wewnętrznym rozkładem. Kulturę radziecką, kulturę państwa socjalistycznego porównać by można do czystego, wartkiego strumienia, który rwie niepowstrzymanie w szczęśliwą przyszłość i dostarcza ludzkości potężnych sił napędowych do twórczej, płodnej i perspektywicznej pracy.

Dla milionów ludzi na całym świecie kultura radziecka stała się dziś wysoko wzniesionym sztandarem pokoju, postępu i wolności narodów. Ożywia tę kulturę ideał braterstwa i jedności mas pracujących wszystkich krajów globu. Tworząc nowe wartości, ta kultura jednocześnie walczy przeciwko temu, co jako złe i wsteczne musi być zniszczone, a w obronie tego, co jako dobre, nowe i dla ludzkości zbawienne musi być zbudowane i utrwalone. Czołowym oddziałem tej inteligencji, która rusza „z posad bryłę świata”, by „nowymi ją popchnąć tory”, są zastępy pracowników nauki i sztuki radzieckiej. My, jako ich najbliżsi przyjaciele i współpatrioty, nie powinniśmy o tym zapominać ani na chwilę, niezależnie od okolicznościowych obchodów i uroczystości, skądinąd bardzo potrzebnych i pożądaných.

Bolesław Dudziński

SEWERYN POLLAK

## Mickiewicz w przekładach rosyjskich

I.

ZACZNIJMY jak w filmie — od prezentacji aktorów: zaraz za kartą tytułową rosyjskiego „Wyboru poezji” Mickiewicza znajdujemy tak zwany w gwarze drukarskiej schmutz tytuł z napisem: — „Liryka, ballady i poematy Adama Mickiewicza przedstawione są w tej księdze w dawnych przekładach K. Balmonta, B. Benediktowa, H. Berga, W. Briusowa, M. Wroncenki, H. Gerbela, M. Golicyna, I. Kozłowa, J. Korolenki, M. Lermontowa, N. Ługowskiego, W. Lubicz-Romanowicza, A. Majkowa, L. Meja, D. Minajewa, A. Puszkina, N. Siemionowa, S. Sołowjowa, A. Feta, W. Szczygłowa; w nowych przekładach P. Antokolskiego, N. Asiejewa, E. Błaginnej, A. Winogradowa, A. Gatowa, M. Golodnego, M. Żiwowa, W. Zwiagincewej, M. Zienkiewicza, P. Karabana, A. Kowalenskiego, W. Lewika, Z. Mar, O. Ramera, B. Turganowa, N. Uszakowa, W. Cwielewa”.

Te 39 nazwisk tłumaczy dawnych i nowych, nie wyczerpuje długiej listy poetów i pisarzy rosyjskich, których przez 125 lat — poczynając od pierwszego dokonanego w 1821 r. przez Rylejewa przekładu fragmentu „Lilii” i od napisanego przez tegoż Rylejewa na wzór mickiewiczowskiego „Przypomnienia” wiersza pod tym samym tytułem — bądź tłumaczyli, bądź też znajdowali się pod bezpośrednim urękiem twórczości największego polskiego poety.

Rylejew wraz z Bestuzewem pierwszy zbliżył się do Mickiewicza. Świadczy o tym choćby notatka w dzienniku Bestuzewa z grudnia 1824 roku, to znaczy w miesiąc po przyjeździe Mickiewicza do Petersburga: „31. 12. Środa. Mam dyżur. Wieczorem do 11-ej siedzieli u nas Mickiewicz, Jeżowski i Malewski. Piliśmy na cześć nowego roku”. „Dowodem zaś przyjaźni z Mickiewiczem — pisze Rafał Blüth w rozprawce „Mickiewicz i Rylejew pod pomnikiem Piotra Wielkiego” (Rocznik Koła Polonistów S.U.W., Warszawa, 1927) może być list polecający, jaki napisał Rylejew do poety Tumanskiego do Odessy:

„Pokochaj Mickiewicza i jego przyjaciół: Malewskiego i Jeżowskiego — kochani, dobrzy chłopcy! Zresztą i pisać nie ma o czym — ze względu na ich uczucia i sposób myślenia są oni już naszymi przyjaciółmi, a przytem Mickiewicz poeta i ulubieniec swego narodu”.

Tegoż Tumanskiego również jak i Rylejewa tentuje sonet „Przypomnienie” — usiłuje go tłumaczyć już w 1822 roku, na długo przed zawarciem osobistej znajomości z polskim poetą.

Po powrocie z podróży krymskiej, w okresie moskiewskim, a następnie petersburskim Mickiewicz wchodzi w środowi-

sko intelektualistów rosyjskich; w Moskwie w salonie ks. Zenajdy Wołkońskiej i u Sobolewskiego spotyka się z najwybitniejszymi pisarzami tego okresu, z Puszkinem, Żukowskim, Gribojedowem, Wiazemskim, Baratyńskim, Wieniewitnowem, Delwigiem. Nie warto zresztą wyliczać tu dokładnie rosyjskich przyjaciół literackich Mickiewicza, rzeczy te znane są z licznych jego życiorysów i wspomnień współczesnych, nas raczej interesują tu dzieje jego tłumaczeń na język rosyjski, dzieje, których sumaryczne retrospektywne odbicie znajdujemy w omawianym tu „Wyborze liryki, ballad i poematów” Pierwszym drukowanym w 1826 r. w „Moskiewskim Telegrafie” tłumaczeniem wiersza Mickiewicza był „Kurhanek Maryli”. Tłumaczył go Jurij Poznański, oficer sztabu generalnego, który przyjeżdżając do Moskwy, dzielił się zachwytem nad polskim poetą z Mikołajem Polewojem.

„Sonety Krymskie” po ukazaniu się w 1827 roku wywołały natychmiast falę przekładów. Tłumaczy je prozą Wiazemski, dodając przekład „Ranka i wieczora” oraz „Rezygnacji” i zaopatrując w artykuł krytyczny p.t. „Sonety Mickiewicza”, gdzie pisze: „Mickiewicz należy do małej liczby wybrańców, którzy posiadli szczęśliwe prawo reprezentowania literackiej chwały swych narodów...”

W ślad za Wiazemskim tłumaczy „Sonety Krymskie”: Illiczewski, kolega Puszkina z Liceum Carskosielskiego, Wasyl Szczygłowy, Kozłowa i Lubicz-Romanowicz. Przekłady te, różnej wartości, nie zawsze zachowują formę sonetu. Bieliński omawiając przekład Kozłowa, stwierdza: „Już sam fakt, że Kozłowa niekiedy w 16, 18 i 20-wierszach tłumaczył 14 wierszy Mickiewicza, wskazuje na to, że walka była nierówna.” Jednocześnie jednak stwierdzał, że Kozłowa „może przyswajając literaturę rosyjskiej najcenniejsze perły literatury obcych”.

Interesujące jest, że Lubicz-Romanowicz, który w przedmowie do swych tłumaczeń liryki mickiewiczowskiej pisze z największym zachwytem o geniuszu polskiego poety, w przeszło trzydzieści lat później wspomina, że do tłumaczenia poezji Mickiewicza namówił go Puszkina.

Śród literatów rosyjskich i szerokiej publiczności największy rozgłos poza „Sonetami krymskimi” zdobył Mickiewicz „Konradem Wallenrodem”. Wstęp do „Konrada Wallenroda”, a raczej pierwszą część tego wstępu tłumaczył Puszkina. Tłumaczy oczywiście nie z oryginału, lecz z dokładnego przekładu prozą. Jak wspomina w swoich „Zapiskach” Ksenofont Polewoj, „Konrad Wallenrod” wzbudził tak wielki entuzjazm wśród Rosjan, że nie znając języka polskiego zwracali się do mieszkających w

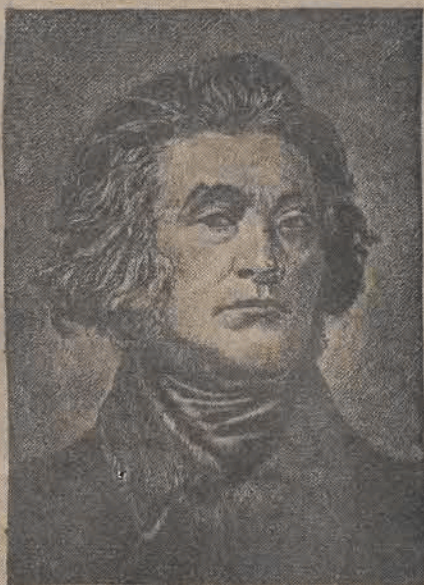
Petersburgu Polaków o dosłowne przekłady. Jednym z takich przekładów prozą posługiwał się Puszkina w swej pracy. Poeta rosyjski Jazykow w liście z 18 stycznia 1828 r. pisze: „Illiczewski, zdaje się, nie umie po polsku, Puszkina także; jakże oni puszczają się na przekłady z polskiego” Pomimo jednak braku znajomości języka polskiego Puszkina jest autorem trzech doskonałych przekładów z Mickiewicza. Prócz wstępu do „Wallenroda” przełożył „Czaty” i „Trzech Budrysów”, o przekładach tych będzie mowa później.

Przekład puszkiniowski wstępu do „Wallenroda” na ogół jest bardzo wierny, pewne odstępstwa od oryginału polegają na tym, że Puszkina zamiast jedenastozłotkownika użył w swym tłumaczeniu ulubionej swej miary, czterostopowego jambu.

Natychmiast po ukazaniu się poematu Mickiewicza w druku posypały się tłumaczenia. Tłumaczą fragmenty „Wallenroda” m. in. wspomniani już Lubicz-Romanowicz i Poznański, cały poemat prozą przekłada Szewyriow i drukuje w „Moskiewskim Wiestniku”. Najlepszym przykładem, co sądzili pisarze rosyjscy o „Wallenrodzie” są słowa Żukowskiego. Żukowski pisze o Mickiewicz i o jego poemacie w następujących słowach: „To jest na pewno wielki poeta. Nie znam nic z jego utworów, ale to, co wyrecytował mi sam złą francuską prozą ze wstępu do swego poematu, który właśnie wykończył, jest doskonałe. Gdybym teraz pisał, albo miał czas pisać, natychmiast bym się zabrał do tłumaczenia tego poematu”.

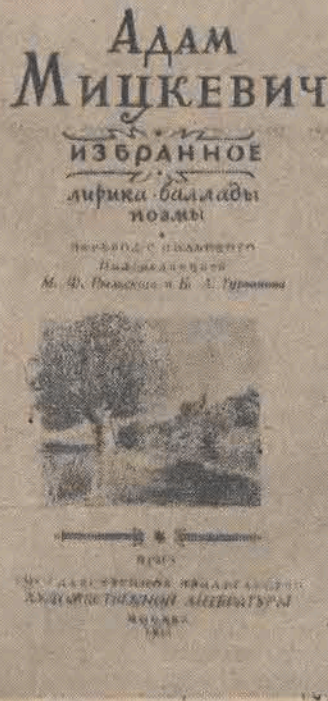
Gdy mowa o Żukowskim, muszę sprostować zabawny błąd Marka Żiwowa, autora przedmowy do omawianego tomu przekładów rosyjskich z Mickiewicza. Żiwow w ślad za Piotrem Polewojem bezkrytycznie podaje, cytując bez sprostowania słowa Polewoja, że jeszcze w młodzieńczych, wileńskich latach Mickiewicz, posłyszawszy deklamowaną przez małego synka profesora literatury rosyjskiej, Czerniawskiego „Ludmiłę” Żukowskiego, „wpadł w zachwyty nad tą balladą i sam zwrócił się do tego rodzaju utworów”. Otóż zwrot Mickiewicza do ludowości nie mógł dokonać się za pośrednictwem poezji Żukowskiego choćby dla tej prostej przyczyny, że obaj i Mickiewicz i Żukowski czerpali ze wspólnego źródła, z poezji Schillera i w ogóle romantyków niemieckich.

Wracając do rosyjskich przekładów z Mickiewicza, trzeba jeszcze wspomnieć, że za czasów jego pobytu w Rosji prócz wspomnianych powyżej ukazał się m. in. dokonany przez M. Wroncenkę przekład II części „Dziadów” i tłumaczenie „Farysa” przez G. Sijanowa. Tłumaczono jednak nie tylko poezje mickiewiczowskie. W r. 1829 w „Moskiewskim telegrafie” ukazał się całkowity przekład rozprawy „O kry-



Ad. Mickiewicz

Radzieckie wydanie dzieł Mickiewicza





tykach i recenzentach warszawskich" z następującym komentarzem: „Mickiewicz jest bezsprzecznie najwybitniejszym poetą polskim i jednym z najwybitniejszych w całym świecie literackim. Tak jak wszyscy geniusze, którzy śmiało torują nowe drogi w dziedzinie poezji, przyjęty został okrzykami podziwu i radości miłośników piękna i piskiem literackich drażliwców. Wynałazczość i ciekawość tych ostatnich była wyraźnie wystawiona na próbę: jak śmiały młody poeta wyrwać się z pajęczyny szkolnych zasad i szymbować tak wysoko bez pozwolenia uczonych znawców starożytnych poetek? Zrozumiałe jest samo przez się, że ta zuchwałość musi być ukarana, ale w jaki sposób to wykonać? Poeta wznosił się tak wysoko, że literackie pajęki nie mogą za nim podążyć. Pozostało im tylko jedno: zatkać przerwaną przez niego sieć w miarę możliwości najściślej, tak aby nie przepuszczała promieni światła ku pokuszeniu innych. Tak też zrobili. Zurnaliści jednomyślnie zaczęli tkąć nową pajęczynę szkolarskich przepisów, i to tak starannie, że wszystkich zadziwiła ich gorliwa pracowitość. Mickiewicz, zapewne przez współczucie, postanowił pokazać im nietrwałość ich pracy. Wydał zbiór swoich wierszy i dołączył do niego dokładną i pouczającą odpowiedź wszystkim swoim krytykom. Odpowiedź ta jest tak przekonująca i prawdziwa, że postanowiliśmy poznać z nią naszych czytelników.“

2

Nie jest tu miejsce na omawianie stosunku rosyjskich pisarzy i rosyjskiej publiczności literackiej do twórczości naszego największego poety, jak czyni to w swej przedmowie M. Żiwow. Pragnę jedynie pokrótce podać — częściowo za Żiwowem — historię przekładów z Mickiewicza w Rosji. Nie mogę się jednak oprzeć chęci przytoczenia fragmentu listu Mickiewicza do Odyńca z 22 marca 1828 roku, gdyż list ten nie tylko charakteryzuje stosunek pisarzy rosyjskich do Mickiewicza, ale również postawę jego samego wobec swego literackiego powodzenia.

„Chciałbym ci posłać tłumaczenie ruskie moich poezji. Musiałbym wielką zrobić pakę. We wszystkich prawie lepszych almanakach (almanaków tu mnóstwo wychodzi) figurują moje „Sonety“; jest ich kilka całych przekładów. Jeden, podobno najlepszy, Kozłowa (tego, co pisał „Noc Wenecka“) drukowany częściami, ma wyjść wkrótce.

Zukowski, z którym poznałem się, i który mnie bardzo przychylny, pisał, że jeśli weźmie jeszcze pióro, poświęci je tłumaczeniu moich wierszy. Puszkina wytłumaczył początek „Wallenroda“, wierszy kilkadziesiąt. Rosjanie gościnność rościągają aż do poezji i przez grzeczność dla mnie tłumaczą mnie; gmin idzie w ślady naczelnych pisarzy. Już widziałem sonety rosyjskie w guście moich. Owóż sławy dośyć dla obudzenia zazdrości, chociaż sama ta sława wychodzi często z za stoła, przy którym jedliśmy z rosyjskimi literatami. Miałem szczęście zyskać ich względy. Mimo różnych mniemań i partyj literackich, ja ze wszystkimi w zgodzie i przyjaźni.“ (Wydanie Sejmowe, Tom XIII, Listy — str. 340—1).

Wkrótce jednak, bo w kilka lat potem, w 1834 roku za sprawą Paszkiewicza zostaje wydany przez rząd carski zakaz publikowania dzieł Mickiewicza. Jeszcze w 1853 roku w związku z wydaniem zbiorowym dzieł Kozłowa cenzura zabrania nie tylko przedruku przekładów z Mickiewicza z podaniem autora oryginału lecz nawet dedykacji Kozłowa z wyrazami hołdu dla polskiego poety. Pomimo to poeci rosyjscy tłumaczyli Mickiewicza dalej. „Widok gór ze stepów Kozłowa“ tłumaczy Lermontow, wzmacniając w swym przekładzie elementy stylu orientального i zbliżając poetycko sonet mickiewiczowski raczej do puszkiniowskich „Naśladowań Koranu“.

W drugiej połowie wieku XIX większość rosyjskich poetów tłumaczy Mickiewicza. Benediktow tłumaczy „Pana Tadeusza“, „Grażynę“ i „Wallenroda“, Majkow trzy sonety krymskie, Fet — „Stepy akermanskie“, „Switeziankę“ i „Czaty“, Mej — ballady i fragmenty „Pana Tadeusza“, Minajew — wiersze liryczne, bajki i „Dziadów“ część II-ga, Danilewski — „Farysa“, „Rozmowę“ i „Do D. D.“ („Moja pieszczołka“). Spis ten uzupełniają poeci symboliści, Bunin i Balmont. Bunin tworzy trzy doskonałe przekłady sonetów krymskich, Balmont tłumaczy „Rezygnację“, którą drukuje nadając jej bardziej jego zdaniem odpowiedni tytuł: „Zapomniana świątynia“.

Przytoczona tu lista tłumaczy i tłumaczeń obejmuje jedynie poetów, i to co wy-

bitniejszych, którzy przygodnie zajmowali się Mickiewiczem. Nie należy jednak zapominać, że główna zasługa przyswojenia poezji Mickiewicza językowi rosyjskiemu przypada tłumaczom, których nazwiska nie zostały zanotowane w historii poezji rosyjskiej, a którzy pomimo to stworzyli przekłady wartościowe, przedrukowywane po dzień dzisiejszy. Do liczby takich tłumaczy należy N. Berg i N. Siemionow. Przekład „Pana Tadeusza“ pióra N. Berga ukazał się w r. 1865 wraz z wyborem wierszy lirycznych. Berg tłumaczył „Pana Tadeusza“ sześciostopowym jambem ze średniówką po trzeciej stopie. Przekład nie zawsze jest wierny, lecz największą jego wadą jest tendencja do „rusyfikowania“ oryginału. Wymownym tego dowodem jest przekład „Pielgrzyma“, gdzie apostrofę — „Litwo“ Berg zastępuje okrzykiem: „Rusi moja“.

Obszerny wybór poezji Mickiewicza wydał w 1885 roku N. Siemionow. Za przekłady swoje otrzymał Siemionow premię puszkinowską od Akademii Nauk, która oceniła je jako „wierną, bliską, poetycką i artystyczną transpozycję oryginału“.

Interesująca jest droga, na której po raz pierwszy Siemionow zetknął się z twórczością Mickiewicza. Historię tę powtarza Marek Żiwow w swej przedmowie do omawianego tu wyboru utworów naszego poety, cytując wspomnienia S. Li-browicza. Siemionow po powstaniu 1863 roku został mianowany przez rząd carski prokuratorem w Wilnie. Lustrując pewnego razu więzienie, zastał w celi skazańców młodego więźnia, który deklamował wiersze. Na zapytanie, czy nie ma jakichś życzeń, więzień odpowiedział, że prosi o tomik wierszy Mickiewicza, gdyż chciałby je przed śmiercią jeszcze raz przeczytać. Siemionowa zastanowiła niezwykła prośba. Zaczął częściej odwiedzać młodego skazańca i w rezultacie rozmów z nim wystarał się o zmianę wyroku, a sam tak się przejął poezją Mickiewicza, że nauczył się języka polskiego, a żeby móc tłumaczyć.

Przekłady Siemionowa odznaczają się maksymalną wiernością, zarówno w treści, jak i w obrazowaniu. Świetnie przetłumaczona „Droga nad przepaścią w Czufut-Kale“, drukowana m. in. w omawianym tu tomie, stanowi przykład dobrze pojętej pracy tłumacza poezji.

Pierwsze zbiorowe wydanie dzieł Mickiewicza po rosyjsku podjął w 1879 roku paryski wydawca Mickiewicza w oryginalnie, Maurycy Wolff. Redaktorem tego wydania był Piotr Polewoj, syn Mikołaja, był profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Żywy udział w tym wydaniu m. in. wziął Siemionow. Gdy ukazało się ono w 1882 roku w całości, warszawskie „Słowo“ uznało je jako „pierwszą cegiełkę poważnej i pożytecznej humanitarnej misji wzbudzania w narodzie rosyjskim sympatii do polskiej literatury“, a J. I. Kraszewski stwierdził w liście do Wolffa, że „na tej pokojowej drodze wzajemnego poznania najlepiej nawiązują się dobre stosunki“.

Nową epokę w dziejach tłumaczeń Mickiewicza na język rosyjski stanowią wydane w 1929 roku „Utwory wybrane“ ze wstępem A. Łunaczarskiego, z obszernym życiorysem Mickiewicza i z komentarzami pióra Anatola Winogradowa oraz z komentarzami rzeczowymi S. Sołowjowa, Łunaczarski podkreśla wielkość Mickiewicza, jego znaczenie w poezji europejskiej, postawę wyraźnie rewolucyjną i postępową, a wreszcie umiejętność rozróżniania pomiędzy Rosją carską tyranii a Rosją postępu, z którą nic go nie dzieliło, a wiele łączyło. Tom zawiera wybór ballad i romansów, sonety krymskie w przekładach dawnych i tłumaczeniach Sołowjowa, krótkie fragmenty z II i IV cz. „Dziadów“ i całego „Wallenroda“, również w tłumaczeniu tegoż, zresztą nieszczerzego przekładowcy, fragmenty z „Pana Tadeusza“ — przez Berga i — co najważniejsze i najciekawsze — duże urywki III cz. „Dziadów“, tłumaczone po raz pierwszy na język rosyjski. Z pewnymi zmianami wchodzi one również do wyboru niniejszego.

Wreszcie w 1943 roku, w okresie największych zmagania z najazdem hitlerowskim ukazuje się w Moskwie szczupły tomik Mickiewicza z przedmową E. Usijewicz. Tomik ten, recenzowany w swoim czasie przez mnie w „Kuźnicy“ wraz z osobno wydaną „Grażyną“, zamyka przygotowawczy okres dziejów tłumaczeń utworów Mickiewicza w Rosji Radzieckiej. Zarówno obecny wybór, jak i zapowiadane na rok przysły pełne wydanie dzieł naszego poety, stanowiąc będą już trwałe dowody jego popularności nie tylko wśród rosyjskich miłośników poezji, lecz i wśród szerokiego mas czytelników Związku Radzieckiego.

3.

„Wybór liryk, ballad i poematów Adama Mickiewicza“, wydany w 1946 roku w Moskwie przez Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej w nakładzie 25.000 egzemplarzy, ukazał się pod redakcją Maksyma Rylskiego, autora znakomitego, nieprześcignionego w tłumaczeniach rosyjskich ukraińskiego przekładu „Pana Tadeusza“ i Borysa Turganowa. Książkę poprzedza obszerna rozprawa o poezji Mickiewicza w przekładach i odzewach pisarzy rosyjskich pióra Marka Żiwowa. Zawiera ona wyczerpujący materiał do historii przekładów rosyjskich z Mickiewicza i recepcji jego poezji w Rosji.

Materiał ten, jak już zaznaczyłem, częściowo wyzyskałem obecnie w naszkicowanym powyżej zarysie ogólnym tej historii.

Podział na trzy grupy — liryk, ballad oraz poematów, pomimo zachowania ścisłego porządku chronologicznego w obrębie tych grup, wydaje mi się zbyt schematycznym, formalistycznym. Przy tego rodzaju rozplanowaniu materiałów zatarły się różnice pomiędzy pierwszym tomem poezji Mickiewicza, „Balladami i romansami“ a „Sonetami krymskimi“, które weszły do działu pierwszego. Słuszne jest natomiast wyodrębnienie w dziale liryki wierszy z okresu 1818 — 1824, wierszy pisanych w Rosji do 1829 roku i pisanych, później na emigracji.

Przejdźmy teraz kolejno do rozpatrzenia poszczególnych działów. Dział liryki otwiera słusznie „Zima miejska“ w poprawnym tłumaczeniu A. Gatowa. Gatow zrozumiał umowny, pseudoklasyczny język wiersza, nie rozszyfrowuje metonimii, co jest stałą tendencją prawie wszystkich tłumaczy. „Pieśń Filaretów“ podana została w przekładzie Asiejewa, który w poszukiwaniu ekwiwalentu dla gry słów: „Dzisiaj trzeba prawicy, A jutro trzeba praw“, — zrezygnował, ale nazbyt może uwspółcześniając przełożył to: „Siewodnia — prawo siły, A zawtra—siła praw“. Prócz tego — co w ogóle cechuje tłumaczenia Asiejewa — nie dba on o dokładność rymu, używa nie tylko przytem asonansów, lecz nazbyt często zadawała się niezręcznym, bezkształtnym rymoidem, co w tłumaczeniu Mickiewicza uważam za niedopuszczalne.

Trudno byłoby mi kolejno omawiać tłumaczenia wszystkich wierszy, zatrzymam się więc na najbardziej charakterystycznych, przy czym — przyznać trzeba, że dobor przekładów w całym tomie pod względem poziomym na ogół nie pozostawia wiele do życzenia i widać, że redaktorzy dołożyli wielu starań, aby zgromadzić w wyborze swoim tłumaczenia najdatniejsze.

Bardzo wierne i czyste stylistycznie jest tłumaczenie „Ody do młodości“ pióra Siemionowa, z podziwem nie widzi się w nim wcale tzw. „waty“ tłumaczeniowej, dobrze, gdy obojętnej znaczeniowo, gorzej, gdy wprowadzającej do wiersza obce elementy. Przykładem tego rodzaju „waty“ w wierszu „Do M.“ („Precz z moich oczu...“), podanym w dobrym zresztą tłumaczeniu Zuzanny Mar, jest zdanie, które w oryginale brzmi:

Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:  
Czemu nasz romans tak się nie zakończył?...

Zuzanna Mar dodaje:  
To ty świeczki pogasisz s gorkim stonom:  
Zaczem nie tak slucziloś w zizni  
s nami?...

Pomijam inne niedokładności, ale skąd ten gorzki jęk? Banalizuje on wiersz, czyni z niego nieledwo romans cygański w stylu fin de siècle'u.

Bezsprzecznie nie udał się M. Żiwowowi przekład „Żeglarza“. Tłumacz użył tu zamiast jedenastozgłoskowca sylabicznego czterostopowego jambu i w mniejszym rozmiarze nie mógł zmieścić pełni obrazowania. Wiersz zbliżył się naprawdę rytmem do lermontowskiego „Zagła“, z którym zresztą ma wiele wspólnego w nastroju, lecz stracił na powadze, jeśli można się tak wyrazić — stał się chudy, a do poziomu Lermontowa nie doszedł.

Wręcz odwrotną cechą, bo zbytnim rozgadaniem odznaczają się z kolei następujące „Zaloty“ przekładu Minajewa. Do tłumaczenia tego wkradł się przytem brzydki prozajizm. Zamiast: Czym dawniej kochał? Ciekawość jałowa! — widzimy w rosyjskim tekście: Ljubił li ja? Wopros podobnyj głup wpolnie, co znaczy po polsku: tego rodzaju pytanie jest całkowicie głupie. Niby podobne, ale broń Boże nie to samo! Sądzę, że należało raczej zrezygnować z włączenia do tomu te-

go wiersza, niż dawać przekład niezadawalający.

Ładne natomiast jest tłumaczenie „Niepewności“ pióra W. Zwiagincewej, trudne ze względu na powtarzający się przy końcu każdej strofy refren, i doskonale przekład „Rozmowy“ pióra L. Maja.

W przekładzie „Dumań w dzień odjazdu“ Marek Żiwow, ulegając stałej tendencji do wyszukiwania oryginalnych ekwiwalentów metrycznych zamienia tym razem trzynastozgłoskowiec typu 7 plus 6 na czterostopowy amfibrach ze średniówką po drugiej stopie. Efekt zresztą uzyskał po rosyjsku zapewne dobry, choć tak gwałtowna zmiana nas, Polaków, może słuchowo razić. Bliższy bodaj oryginału jest powszechnie w takich razach używany rosyjski aleksandryn.

Dalej w tym dziale mamy „Do Marii Szymanowskiej“, „Na pokój grecki“ „Farysa“ w znanym tłumaczeniu Szczastnego, o którym była mowa na początku tej recenzji, wreszcie świetny, bezbłędny przekład Briusowa „Z albumu Karoliny Jaenisch“.

Spośród sonetów miłosnych, stanowiących w omawianym tu tomie oddzielną grupę, przykro wyróżniają się „Danaidy“ i „Ekskuza“. Tłumaczył je Benediktow, poeta, którego liryka, przesycona salonowym erotyzmem, była odzwierciedleniem mieszczańskiego smaku. I w tym wypadku nie ustrzegł się on wulgaryzacji. Właśnie na jego przykładzie jeszcze raz znajduje potwierdzenie teza o zdradzie społecznej tłumacza, zdradzie wyrażającej się zewnętrznie w wprowadzanej przez niego swoistej składni, leksyce, nawet jak w tym wypadku — w częstszym lub rzadszym stosowaniu enjambement.

W „Sonetach Krymskich“ obok świetnych przekładów Bunina, zwłaszcza obok bodajże kongenialnych „Stepów Akermanskich“ widzimy tu poprawne tłumaczenia O. Rumera i wyraźnie słaby przekład „Grobu Potockiej“, dokonany przez N. Uszakowa będący raczej parafrazą niż przekładem. Wystarczy bez zbędnych uzasadnień przytoczyć ostatnie tercyny sonetu w oryginale i w dosłownym polskim tłumaczeniu tego przekładu. Gdy Mickiewicz mówi:

Polko! — i ja dni skończę w samotnej  
żałobie:

Tu niech mi garstkę ziemi dłoń  
przyjazna rzuci.

Podróźni często przy twym rozmawiają  
grobie,

I mnie wtenczas dźwięk mowy  
rodzinnej ocuci:

I wieszcz, samotną piosnkę dumając  
tobie,

Ujrzy bliską mogiłę, i dla mnie zanuci—

— Uszakow parafrazuje: „Myśmy rodacy! I ja, dręczony smutkiem, usnę gdzie z pielgrzymem pielgrzym prowadzi rozmowę nad twym grobem. Wędrowiec przyjdzie z rodzinnego kraju, i obudzę się od dźwięków miłej mowy, która śpiewa o nas obojgu“.

Przepraszam czytelnika za styl — i tego dosłownego tłumaczenia i Uszakowa.

Z dalszych liryk należy odnotować obok dobrych tłumaczeń „Śmierci pułkownika“ pióra Z. Mar i „Pieśni pielgrzyma“ — pióra Asiejewa, tegoż Asiejewa wyraźnie chybyony przekład arcydzieła — „Nad wodą wielką i czystą...“ Asiejew nie zrozumiał wielkiej prostoty wiersza, przystąpił do tłumaczenia, wnosząc w nie cały bagaż zbędnych, obcych rekwizytów pojęciowo-słownych. Mickiewiczowski: I woda tonią przejrzystą odbiła twarze ich czarne — tłumacz oddaje przez: „i woda przestrzenia promienną wyrzeźbiła ich odbicie“. Skąd Asiejew, wywodzący się ze szkoły futurystów, dawny uczeń Majakowskiego, wziął to pseudoklasyczne, może akmeistyczne obrazowanie — rzeźbienia przez wodę odbicia skał, doprawdy trudno pojąć. Zamiast: Skałom trzeba stać i grozić, Obłokom deszcze przewozić — widzimy tu: „urwisom trzeba dążyć w górę, chmurom — krzążyć po niebie.“ Wyrażenie to zubożenie, uproszczenie. Przekład jest przytem w całości statyczny, nie przemawia do wyobraźni, nie posiada tej głębi myślowej co oryginał.

Dochodzimy do ballad. Po wierszach lozańskich nawrócił ten do pierwszych młodzieńczych utworów Mickiewicza razi nie tylko przez anachronizm. Jest to zwrot od maksymalnej prostoty i dojrzałości poetyckiej, od głębokich przemyśleń do utworów pięknych, ale młodzieńczych, od realizmu do romantyzmu. Nie wiem, czy względem na wygodę czytelnika może tu przeważać. Ta próba podziału wydaje mi się wątpliwa.

ZSRR — to przodująca siła w międzynarodowym froncie walki o pokój



W artykule „Polonica poetyckie po rosyjsku” pisałem kiedyś w „Kuźnicy” o wyraznie złym tłumaczeniu „Romantyczności”, dokonanym przez T. Szczepkinę-Kupernik. W omawianym tu tomie zastąpił ten przekład niewspółmiernie lepszym, pióra E. Błaginnej. O dobrych tłumaczeniach „Lili” i „Ucieczki” Zuzanny Mar, jak również o „Switeziance” Feta pisałem we wspomnianej tu recenzji. Oczywiście nie brak w tomie puszkiniowskich „Czatów” i „Trzech Budrysów”. Te dwa ostatnie przekłady trudno tu omawiać — wymagają odrębnego studium specjalisty-puszkiniisty. Interesującą rozprawką o tłumaczeniach Puszkina z Mickiewicza napisał w swoim czasie J. Tyc w II tomie pracy zbiorowej pt. „Puszkini”, wydanej w stulecie śmierci poety pod redakcją W. Lednickiego.

4.

Przechodząc z kolei do poematów, znajdujemy w „Wyborze dzieł” Mickiewicza nowy przekład „Grażyny”. A Kowalewski wydał w swoim czasie w osobnej książeczce przekład „Grażyny” wierszem sylabicznym. Obecnie przerobił całkowicie swoje tłumaczenie zmieniając układ metryczny na sylabotonię, co w dużym stopniu wpłynęło na podwyższenie — zresztą uprzednio już niewiele pozostawiającego do życzenia — poziomu przekładu. Kowalewski nie poszedł zresztą utartą drogą. Za podstawę wprawdzie służy mu pięciostopowy jamb, zwykły rosyjski odpowiednik jedenastozgłoskowiec, lecz tłumacz, pozostawiając rymy męskie, wprowadził ruchomą średniówkę po drugiej lub po trzeciej stopie. Wpłynęło to na zubożenie i urozmaicenie toku wiersza, a jednocześnie ożywiło nużącą w języku rosyjskim jednostajność żeńskich rymów. Przekład, jak i poprzedni, jest bardzo poprawny, Kowalewski stosunkowo rzadko dopuszcza się odstępstw od oryginału, rzadko zdarzają mu się potknięcia w postaci niezrozumienia tekstu.

Jednym z takich potknięć — podają tu przykładowo — jest następujące:

Woryginalne:  
„Cichość dokoła, zamek we śnie leży;  
Co za dziw? północ; jesienią noc długa.

U Kowaleńskiego:

Pokojno zamek spłw w nocnoju poru.  
No cztu tam?... Osień, — noczi dołgi,  
chludny.

„Co za dziw?” znaczy po prostu — cóż w tym dziwnego? Kowalewski natomiast rozumiał to jako przeciwstawienie pierwszego wiersza: — ale cóż tam się dzieje? Błąd jest oczywisty, lecz w całości przekładu ma on niewielkie znaczenie.

O przekładzie „Konrada Wallenroda”, dokonanym przez Asiejewa, wiele w swoim czasie mówiono i pisano w Związku Radzieckim. Do nas docierały jedynie echa i, o ile się nie mylę, nikt nigdzie dotąd w Polsce (poza wzmiankami dziennikarskimi) tłumaczenia tego nie omawiał. Przykro mi bardzo, że nie podzielił zachwytów krytyki radzieckiej — uważam, że istotnie piękne tłumaczenie Asiejewa wymaga jeszcze pewnych retuszów przede wszystkim w zakresie niedokładnych, niedopuszczalnych w przekładzie Mickiewicza rymów. Rymy typu: triewożit — kożu, drugowoy — lawrowoj zdarzają się w przekładzie Asiejewa stosunkowo często, nie mówiąc już o innych skojarzeniach dźwiękowych, jak: kaszajaś — krasawic, dobrych i ciakawych we współczesnej poezji oryginalnej, ale nie w zastosowaniu do Mickiewicza. W tym wypadku wolę osobiste rym gramatyczny, zwłaszcza, że Mickiewicz używał go bardzo często. Prócz tego rzadko coprawda, ale niemniej zdarzają się lapsusy logiczne, również wskazujące na to, że prawdopodobnie Asiejew pracował pośpiesznie i nie miał czasu poddać swego przekładu dokładnej obróbce. W tłumaczeniu np. czterostopowym amfibrachem wstępie znajdujemy tego rodzaju zabawny błąd logiczny:

Nikto bez lisenja żitja i swobody  
Nie mog pieriejti zapowiednyja wody.

Woryginalne zdanie to brzmi:

I nikt bez straty życia lub swobody  
nie mógł przestąpić zakazanej wody!

Jak widzimy, przekład jest właściwie dosłowny, rym taki sam jak w oryginale, chodzi o małe słówko i zamiast polskiego **lub**. Nie sądzę, by to był błąd zecercki, gdyż innych błędów zecerckich w książce nie dostrzegłem — po prostu zbyt pośpieszna robota.

Bardzo zrećnie wybrał Asiejew z trudności transpozycji metrycznej.

Całość poematu została przełożona podobnie jak i przez Kowaleńskiego pięcio-

stopowym jambem z ruchomą średniówką i z rymem żeńskim. Schemat oryginału 5 plus 6 tłumacz w zasadzie zachował, urozmaicając go niekiedy wierszem typu 4 plus 7; wyjątkowo zjawia się jamb sześciostopowy ze średniówką po trzeciej stopie (Np.: Ob ukazaniu wsiewyszniej woli bożej).

W pieśni o Wilii zamiast narcyzów zjawiają się w przekładzie dzikie glicynie. Nie jestem mocny w botanice, ale zdaje się, że glicynie rosną tylko w górach.

Ale to drobiazg. Pięknie urozmaica Asiejew tok wierszowy wprowadzając, choć nieco dowolnie, w „Pieśni o wieży” czterostopowy daktyl z katalektyczną końcówką żeńską.

Najwięcej do życzenia pod względem leksykalnym przedstawia „Alpuhara”. Asiejew wprowadza tu całe słownictwo współczesnej wojny, nie licząc się zupełnie z charakterem utworu.

Zamiast: Przerucił się między szable i grotu — pisze Asiejew: Wychodit iz wraźskiego okrużenia, wyrażenie, które stałe czytaliśmy w komunikatach z ostatniej wojny. Brzydkim również prozajczym jest: Czasowye... jawias centralnomu miestu, co znaczy dosłownie: wartownicy, zjawiający się w centrum, w punkcie środkowym, a mowa tu o straży odźwiernej, która donosi wodzom.

Pomimo tych wszystkich usterek przekład Asiejewa jest poważnym osiągnięciem, miejmy nadzieję, że w zapowiadającym pięciotomowym rosyjskim wydaniu Mickiewicza utalentowany poeta usterki te naprawi.

Przy omawianiu przekładu „Dziadów”, na który się złożyły prace kilku poetów, dawnych i współczesnych, chciałbym się zatrzymać na tych ostatnich, mając na względzie właśnie ewentualność pewnych zmian w wydaniu zbiorowym.

Ponad siły trudne zadanie podjął M. Żiwow tłumacząc Wielką Improwizację. Trzeba przyznać, że z trudności tej wyszedł o tyle zwycięsko, że dał przekład względnie poprawny i wierny, choć w ogólnym efekcie stosunkowo martwy. Trudno jednak o to winić tłumacza, przy tego rodzaju zadaniu opadną ręce niejednemu znakomitemu poecie.

LEON GOMOLICKI

## Problemy realizmu socjalistycznego

W związku z uchwałą KC WKP(b) i referatem A. Żdanowa w sprawie czasopism „Gwiazda” i „Leningrad” Aleksander Fadijew wygłosił odczyt na zebraniu partyjnym w Związku Pisarzy Radzieckich. Główne tezy tego odczytu weszły do artykułu pisarza pt. „Zadania krytyki literackiej” ogłoszonego w miesięczniku „Oktiabr” (k. 7, rok 1947). Artykuł Fadijewa poruszył między innymi sprawę partyjności literatury, omawiał podstawowe metody realizmu socjalistycznego, formy literackie, znaczenie wychowawcze krytyki, oraz zadania wiedzy o literaturze. Wywołało to dyskusję, która trwa już przeszło rok na łamach pism radzieckich.

W dyskusji zabrało głos kilkudziesięciu krytyków i pisarzy: Wiera Inber, Was. Iwanow, B. Bialik, O. Grudcowa, T. Motylowa, A. Margolina, A. Tarasienkow, W. Jermilow i inni. Niedawno ukazała się w osobnym wydaniu zbiorowa praca pt. „Problemy realizmu socjalistycznego” (Wyd. „Pisarza Radzieckiego”). Na książkę tę złożyły się: artykuł Fadijewa, rozprawy: W. Kirpotina „Patos wychowania społecznego”, J. Frida „Realizm socjalistyczny a współczesna literatura dekadentka” itd.

Obecne ożywienie w krytyce w sprawie estetyki literatury radzieckiej przypomina okres po I Wszelchwiązkowym Zjeździe pisarzy radzieckich, kiedy w wyniku dyskusji na samym Zjeździe, jak również w sekcjach Związku Pisarzy i w Instytucie Literatury i Sztuki, zostały wydane zbiory rozpraw o realizmie socjalistycznym. W. Jermilow w „Gazecie Literackiej” z 29 sierpnia br. określił obecne ożywienie myśli teoretycznej jako „wzmoczenie uwagi w sprawie opracowania zagadnień estetyki realizmu socjalistycznego i przede wszystkim podstawowego zagadnienia estetyki socjalistycznej — zasady partyjności w twórczości artystycznej; walki o ideowość literatury, o wysoki poziom światopoglądu artysty, przeciwko przejawom bezideowości, apolityczności i formalizmu; demaskowanie bankructwa i rozkładu współczesnej literatury burżuazyjnej; bardziej głębokiego poimowania patriotyzmu radzieckiego”.

Duża ilość poruszonych przez krytykę radziecką zagadnień wymaga gruntownej rozprawy. W tym miejscu chce tylko wskazać na polemikę w sprawie normatywnego ujęcia teorii realizmu socjalistycznego i roli pierwiastka romantycznego w realizmie literatury radzieckiej. Polemika ta, która wywiązała się w miesięczniku „Oktiabr”, posłużyła do

Jeżeli główną wadą tłumaczenia improwizacji jest monotonia i zbytne rozgadanie, to wadą „Pomnika Piotra Wielkiego” w tłumaczeniu Antokolskiego, świetnego poety i wersyfikatora, jest oszczędność, że tak powiem, oschłość wyrażenia przy jednoczesnej nadmiernej swobodzie w od dawaniu już nie tylko obrazowania, ale nawet myśli oryginału. Antokolski użył w przekładzie swym pięciostopowego trocheju (w ten sposób wyczerpując w tłumaczeniu rosyjskim prawie wszystkie sposoby transponowania jedenastozgłoskowiec, reprezentowane w omawianym tomie). Próby Antokolskiego właściwie nie można uważać za przekład — jest to parafraza „Pomnik Piotra Wielkiego” opowiedziany własnymi słowami rosyjskiego poety. „Oleszkiewicz”, tłumaczony w ten sam sposób wypadł, moim zdaniem, znacznie lepiej. W tym wypadku Antokolski bardziej trzymał się tekstu, choć i tu odstępstwa są znaczne.

Ustęp „Do przyjaciół Moskali” w tomiku z 1943 roku podany był w przekładzie W. Lewika. Nie ulega wątpliwości, że tłumaczenie A. Winogradowa z omawianego tu tomu jest lepsze.

Pomimo wszystkich wymienionych tu usterek w ten sposób zmontowany przekład „Dziadów” (biorąc jednocześnie pod uwagę nieomawiane tu tłumaczenia fragmentów pierwszej i drugiej, dokonane przez Minajewa, Sołowjowa i Wronczenkę) daje właściwie wyobrażenie o całym utworze. Przy okazji nasuwa się tu uwaga, że w konkurencji przekładów nie zawsze odnosią zwycięstwo poeci, którzy tłumaczą właściwie przypadkowo, nad tłumaczami, którzy nie uprawiają poezji oryginalnej. Można by nawet ustalić zasadę, że najlepsze przekłady tworzą albo wielcy poeci, albo też poeci-tłumacze. Oczywiście, istnieją wyjątki, nawet liczne, ale mam wrażenie, że rzecz polega na tym, że przypadkowo tłumaczący poeci, władając nawet znakomicie techniką wersyfikacyjną, nie przystępują do pracy z całym pietyzmem dla oryginału i zbytino zabarwiają go swoim indywidualnym podejściem do tworzywa poetyckiego. Nie posiadają oni przytem tej giętkości, jaką ma

poeta wybitny, który tłumacząc tworzy albo nowy wiersz na obcej osnowie, albo utwór kongenialny.

Uwaga ta nasuwa się również przy rozpatrywaniu nowego tłumaczenia „Pana Tadeusza”, dokonanego przez utalentowaną tłumaczkę, Zuzannę Mar. Znacznie wierniejszy od przekładu Berga, który pozwalała sobie na liczne odstępstwa od oryginału, oświebiatiny, jak mówią słusnie Rosjanie, czy „ekwiwalenty”, jak mówią niektórzy nasi tłumacze, przekład Zuzanny Mar niewiele pozostawia do życzenia ani pod względem wyrazu poetyckiego, ani pod względem stylistycznym, ani też wersyfikacyjnym. Zbudowany na osnowie jambicznej (6+7) z rymami żeńskimi, nie został zbyt „zrusyfikowany” przez tłumaczkę, nie zawiera też przesadnych „polonizmów”, co się zdarza czasem tłumaczom rosyjskim, którzy dla rymu, albo też nie umiejąc przełożyć pozostawiają w tekście słowa polskie. (Zdarzyło się to na przykład w obecnym wyborze M. Zienkiewiczowi, który ni stąd ni zowąd w balladzie „Do przyjaciół” zastawił polskie „kocham” jako odzew na rosyjskie „liubiju”. Wyraźnie to nieudany efekt „niezwyklenia”).

Przekład „Pana Tadeusza” tak jak i przekłady innych poematów wymagałyby właściwie szczegółowego omówienia i bardzo dokładnej analizy przynajmniej w oddzielnym artykule. Tu, w pobieżnym szkicu, pozostaje jedynie go pochwalić.

„Wybór utworów” Mickiewicza zredagowany został, jak widzimy, znakomicie. Jeśli weźmiemy przytem pod uwagę wybitnie estetyczny zewnętrzny wygląd książki, to dojdziemy do dość dziwnego wniosku — a mianowicie: mamy — spośród nowszych — dwudziestotomowe wydanie Kridla, mamy wydanie Sejmowe, niepełne i obecnie niedostępne, wkrótce mieć będziemy wydanie Narodowe, mamy wreszcie pojedyncze nie wielkie wybory poezji Mickiewicza, ale w wydaniu tomu masowego, dobrze zredagowanego, zawierającego najważniejsze utwory największego naszego poety ubiegli nas sąsiedzi.

Seweryn Pollak

wyklarowania stosunku do wymienionych zagadnień. B. Bialik i oponująca mu O. Grudcowa wystąpili w sprawie stylu i tematyki literatury radzieckiej, ujmując ją nieco formalistycznie. Spór ich wywołał w „Gazecie Literackiej” i czasopiśmie „Bolszewik” uwagi W. Jermilowa i A. Tarasienkowa, którzy opierając się na teorii Lenina i Gorkiego, wystąpili przeciwko zbyt ciasnemu ujęciu metody realizmu socjalistycznego. Metoda ta „nie daje artyście recept literackich — pisze Tarasienkow — pozostawiając mu całkowitą swobodę przy wyborze środków artystycznych... Realizm socjalistyczny nie ustala stylu normatywnego, przeciwnie daje on największą swobodę rozwoju rozmaitym kierunkom twórczym. Wiadomo, że w swych wystąpieniach, skierowanych przeciwko literaturze radzieckiej, współcześni krytycy burżuazyjni Anglii, Ameryki i Francji najczęściej stosują kłamliwe oskarżenie naszych pisarzy o to, że są oni niby „sankcjonowani” przez władzę i piszą wszyscy według jednego szablonu, a więc nie są zdolni odmalować wielorakości świata i ludzi”.

W rzeczywistości zaś „metoda realizmu socjalistycznego wymaga od artysty radzieckiego zgodnego z prawdą odzwierciedlenia rzeczywistości. Zadanie prawdziwego odmalowania życia otwiera szerokie perspektywy indywidualności każdego pisarza. Zadanie to pisarze radzieccy rozwiązują każdy na swój sposób, stosownie do swych zdolności i praktyki twórczej. Jedną z znamienitych cech dodatnich realizmu socjalistycznego jest to, że otwiera on najszerze możliwości rozwoju różnych sposobów artystycznych i stylów”.

Hustrując te swoje założenia, Tarasienkow przytoczył jako przykłady utwory Majakowskiego, Gorkiego i innych twórców literatury radzieckiej, które mieszczą się w systemie realizmu socjalistycznego, a jednocześnie każdy w inny sposób rozwiązuje zadanie metody realistycznej. Realizm socjalistyczny jest właśnie metoda odzwierciedlenia rzeczywistości, nie sływną teorią norm, nie tematem, nie rodzajem, nie formą literacką.

Podobną dyskusję wywołała sprawa porażenia w literaturze radzieckiej elementów realizm i romantyzmu. Pierwszy Lenin zwrócił uwagę na nowy romantyzm epoki walki rewolucyjnej i budowy socjalizmu. Gorki zaś ukazał go w swoich dziełach. Nie mieściło się to dłuższy czas w świadomości starych pozytywistów, którzy nie zauważyli przyjsia nowej estetyki syntetycznej. Pierwsiastek romantyczny konieczny jako bodziec

do walki nowopowstającej klasy, wszedł do sztuki radzieckiej, znajdując oparcie w nowej rzeczywistości porolucyjnej. Obecnie B. Bialik w artykule pt. „Czyn bohatera wymaga słowa bohaterskiego” („Oktlaor” nr 2, rok 1948) sprowadza zagadnienie nowego romantyzmu do środka literackiego upiększenia rzeczywistości. Pisarz powinien „podnieść” życie, jak wyraża się Bialik, który zdaje się nie widzieć wyraźnej granicy pomiędzy realizmem a naturalizmem, głęboko obcym literaturze radzieckiej. W swoich odpowiedziach Bialikowi krytycy radzieccy dowodzą, że sztuka radziecka nie potrzebuje środków upiększających rzeczywistość, gdyż sama rzeczywistość daje jej obfity materiał, stwierdzający istnienie romantyzmu w życiu nowego społeczeństwa rewolucyjnego. Utwór pisarza radzieckiego, zbliżając się do rzeczywistości, nie może nie przesiąknąć romantyzmem jej heroizmem, co stwierdza nieodłączność dwóch zasadniczych pierwiastków literatury radzieckiej — romantyzmu i realizmu. Metoda realizmu socjalistycznego ujmuje życie w ruchu, w rozwoju, w postępie dynamiki twórczej; a zatem ujawnia ona walkę nowego ustroju socjalistycznego z obumierającym ustrojem kapitalistycznym. Otwiera to przed pisarzem rzeczywista, nie urojona perspektywę historyczną, daje mu możliwość rozróżnienia zjawisk istotnych.

Leon Gomolicki

### TREŚĆ NUMERU 45:

Włodzimierz Sokorski — W obliczu nowych zadań w pracy kulturalno-oświatowej; Mieczysław Jastrun — Wiersze; Joanna Guze — O krytyce malarskiej Charles Baudelaire’a (II); Eugenia Kowalczyk — O współczesnej literaturze radzieckiej; A. Radiszczew — Podróż do Moskwy; Paweł Hertz — Rozmyślenia przed półką z książkami; Stefan Żółkiewski — „Masław” Kraszewskiego; Adam Ważyk — W teatrach łódzkich; Adolf Sowiński — Antologia walki; Kandyd — Tak toczy się świat; Przegląd prasy; Noty.

## Doświadczenia Wielkiej Rewolucji Październikowej —

to oręż w walce polskiej klasy robotniczej o socjalizm



JANINA KULCZYCKA-SALONI

# POWIEŚĆ O WALKACH W STALINGRADZIE

**P**OWIEŚĆ Konstantego Simonowa p. t. „Dni i noce“<sup>1)</sup>, przedstawia walki o Stalingrad, widziane oczyma dowódcy jednego z batalionów bojowych, obejmuje zaś odcinek czasowy od chwili przeprawy tego batalionu do oblężonego miasta aż do chwili, gdy walczący usłyszeli odgłosy dalekiej kontrofensywy radzieckiej, zwiastującej początek zwycięstwa.

Obok powieści Niekrasowa<sup>2)</sup> jest to już druga pełna powieściowa, przyswojona naszej literaturze, a poświęcona temu wielkiemu tematowi. Wnioskować więc można, że dla literatury radzieckiej Stalingrad stanie się lub już jest tematem fascynującym, przyciągającym zainteresowanie i uwagę twórców, powracającym w coraz to nowym opracowaniu.

Powieść Simonowa pokazuje punkt wstępu wojny, wzięty do maleńkiego odcinka frontu, jeśli wbrew przyjętej i obowiązującej dotychczas terminologii wojskowej można tak nazwać trzy kamienie a następnie ruiny tych trzech kamieni, których bronił batalion kapitana Saburowa. Saburow „zatrzymał się“ w tych trzech kamieniach po blisko półtorarocznym walkach na cofającym się froncie. Zmęczony ustawicznymi niepowodzeniami, pełen dręczącego poczucia współodpowiedzialności za nie, Saburow z uczuciem ulgi powitał wiadomość że dywizja, w skład której wchodził jego batalion, ma uzupełniona i zreorganizowana, zająć stanowisko w oblężonym Stalingradzie.

Od tego momentu utwór Simonowa staje się pełną napięcia i grozy opowieścią o tym, jak zmniejszająca się z dnia na dzień, a potem z godziny na godzinę grupka żołnierzy radzieckich odpierała raz po raz ataki niemieckie. Dla tych bohaterów bojowników twierdzą stawał się ulamek muru, którego nie zdołało skruszyć jedno ostrzeliwanie artyleryjskie, a który na pewno ulegnie następemu. Przewyciężali głód, oszczędzali amunicji, żyli w ciągłej niepewności, odcieci od wiadomości z innych odcinków frontu. Nie wolno im było dać ani piędzi ziemi, ustąpić jednego zwaliska ruin. Każda taka strata, oddanie ruiny, utrata połączenia przez jakąś piwnicę stawała się dla żołnierzy Stalingradu osobistą klęską, osobistą przegrana. Zanika zupełnie poczucie własnego niebezpieczeństwa, nakaz ostrożności istnieje tylko o tyle, o ile wykonany musi być rozkaz przełożonych. Łącznik nie może zginąć, musi dla swego ocalenia zdobyć się na najwyższą zrzędnosć i przebiegłość, bo niesie rozkaz, który musi być wykonany, a za żadną cenę nie może dostać się w ręce wrogów.

Autor oddwarza z nadzwyczajną plastyką szereg epizodów, które czytamy w najwyższym napięciu. Należy do nich przeprawa przez Wołgę pod ostrzałem artyleryjskim, dokonywująca się z największym spokojem i w największym porządku. Należy tu również nocna wyprawa kapitana Saburowa do odciętego pułku Remizowa, kiedy to polecono mu przedostać się przez ostrzeliwany ciągle niski brzeg Wołgi, podczas gdy wznoszący się nad nim wzgórek zajęty już był przez Niemców. Saburow przebył tę odległość trzy razy w ciągu nocy, rozumując słusznie, że dla nawiązania łączności powinien być użyty ten, komu się już raz udało przejść w tym trudnym miejscu i kto poznał już teren dokładnie. Z podziwem czytamy o pozycji, którą dla swego karabinu maszynowego obmyślił lejtnant Maslennikow, wciągnawszy wieżę czołgu niemieckiego na wysokość byłego, pierwszego piętra i ukrywszy strzelców za resztkami ocalałego muru. Taka odwaga i taka strażyczka pomysłowość przejmują czytelnika największym podziwem dla obrońców Stalingradu.

Autor pokazał nowe, nieznanie w dotychczasowej literaturze batalistycznej sposoby i problemy walki: pokazał walkę w ruinach miasta, które w miarę upływania czasu, znikła powoli z oblicza ziemi, kiedy to każdy dowódca, spoglądając w dzień na teren całonocnych walk, widzi, że jest w zupełnie nowych warunkach topograficznych, do których musi dostosować swoją taktykę. W walkach tych spłotła się w jakiś dziwny sposób prymitywna pomysłowość i przebiegłość z najnowocześniejszą techniką. Niemiec tu bywał oddalony od radzieckiej pozycji czasem tylko o 50 metrów, a strzelał z karabinu maszynowego i do niego strzelało się także z broni automatycznej. Mógł usłyszeć każde stąpnięcie, nieledwie każdy głośniejszy oddech.

To nowe oblicze, jeśli by tak można powiedzieć — „techniczne“, epopei stalingradzkiej, pokazał autor w sposób doskonały i najzupełniej przekonujący artystycznie. Są to te partie powieści, które czyta się z najwyższym zainteresowaniem, które przemawiają do czy-

telnika bezpośrednio i prawdą spraw przeżytych i odczuty. Jest to tchnienie prawdziwego realizmu, umiejętność znalezienia artystycznego wyrazu dla tych nowych form walki i bohaterstwa, które człowiek radziecki wychował w sobie podczas wojny.

Ale niestety nie wszystko, co w tej powieści jest, zostało podporządkowane w sposób umiejętny i konsekwentny temu zasadniczemu celowi.

Autor skupił uwagę niemal wyłącznie na postaci kapitana Saburowa. Stało się tak dla różnych przyczyn. Pierwsza może najmniej istotna to względ formalny: Saburow jest bohaterem akcji miłosnej, bardzo czystej i wzniostej, a stanowiącej w powieści Simonowa tradycyjne powiązanie formalne tych pięknych epizodów bohaterskich, o których mówiłam wyżej. Pomijając już fakt nieprawdopodobieństw psychologicznych i sytuacyjnych, które się wyzuwa, a które właściwie warunkują miłość Saburowa i Ani, ta drobna intryga romansowa, choć dyskretna i delikatnie przeprowadzona, sprawia wrażenie zbędnego rekwizytu literackiego, którym autor pozyszywał swoje doskonałe opisy walk w Stalingradzie. Czytelnika raz to ustępstwo na rzecz zwyczajów literackich, bynajmniej nie najwyższej klasy.

Postać Ani, która jest pięknym typem kobiety radzieckiej, zyskałaby z pewnością na prawdziwej artystycznej, gdyby Ania była tylko sanitariuszką, a nie ukochaną kapitanu Saburowa. Jej obecność w powieści jest uzasadniona w sposób zupełnie dostateczny jej rolą w armii: dziewczyna ta z niebywałą odwagą posuwa się wszędzie za walczącymi oddziałami, podnosi rannych i przewozi ich pod ostrzałem na drugą stronę Wołgi.

Obydwie postaci Ani i Saburowa aczkolwiek każda z nich jest piękna i czysta, tracą w związku węzłem miłosnym, przypominającym łatwe i szablonowe scenariusze filmowe. I tylko tragiczne zakończenie, — usunięcie Ani z pola widzenia w najcięższych dla Saburowa momentach — zaciera to przykre wrażenie.

Ale nie tylko ten względ wysunął Saburowa na plan pierwszy; jest on także w ujęciu Simonowa faktycznym bohaterem epopei stalingradzkiej; jest dowódcą odcinka. Bo właściwie Simonow pokazał jako bohaterów wojny, jako faktycznych, czynnych i świadomych jej uczestników tylko tych, którzy dźwigali ciężki może, ale wyróżniający obowiązek dowodzenia.

Ludzie ci — to ludzie wartościowi i ciekawi, reprezentujący cechy nieznanie może poza światem radzieckim. I tak, Saburow ma poczucie odpowiedzialności przede wszystkim za swój batalion. Czuje, że jest człowiekiem, na którego barki złożono ciężar większy, niż na innych. Rozumie grozę sytuacji, ale nie dopuszcza, aby to zaczęli pojmywać jego żołnierze. Stara się za cenę najwyższego wysiłku utrzymać w batalionie pewność, że ciężkie chwile miną i, że Czerwona Armia zwycięży. Trzeczy się o powierzono sobie żołnierza, otacza go ojcowska opieka, czuwa na-

jego postawą bojową i ideologiczną, równocześnie zaś stara się być człowiekiem rozumiejącym wszystkie niepokoje i rozterki powierzonych sobie ludzi. W Saburowie więc i jego kolegach stworzył Simonow piękne postaci dowódcy, pokazał swoiste oblicze nowego typu oficera; oficera Armii Czerwonej.

Natomiast żołnierze Armii Czerwonej zostali poza obrębem zainteresowań autora „Dni i nocy“. Poza ordynansem Pietią, postacią mającą w literaturze długą już tradycję, wiernego i oddanego swemu dowódcy, nie widzimy właściwie żołnierza Armii Radzieckiej. Autor pokazał jej oficerów, nie pokazał natomiast jej żołnierzy, którzy faktycznie wygrali wojnę.

Jest tylko jeden moment, kiedy widzimy głęboką wspólnotę ideową oficerów i żołnierzy — to wtedy, kiedy wszyscy z uczuciem najwyższego upojenia zaczynają wsłuchiwać się w artyleryjską kontrofensywę.

Saburowowi można nawet zarzucić pewien „arytmetyczny“ stosunek do ginących w obronie Stalingradu żołnierzy. O ile w stosunkach bohaterów do poległych żołnierzy jest pewne, męskie przewyciężenie wszelkiego sentymentalizmu i niepotrzebnych wzruszeń wobec ofiar, które są konieczne, to w stosunku autora jest pewne artystyczne niedociągnięcie, jakby przeoczenie niezmiernie ważnego elementu w obrazie świata, który nam pokazał.

A przecież ci wszyscy oficerowie, imponujący swoją postawą bojową, pojmujący bohaterstwo jako pierwszy obowiązek, wyróśli z ducha Armii Czerwonej, którą obecnie dowodzą.

Mimo te wątpliwości powieść stanowi lekturę interesującą, chwytła ona bowiem czytelnika, zarówno swoją, nową, pasjonującą tematyką, jak i swoim, surowym artystyzmem. Cechą bowiem narracji Simonowa jest powściągliwość wyrazu, nieobecność wielkich słów. Opowiada się o odwadze i wysiłkach, które — zdawałoby się — przekroczyły granice ludzkich możliwości, jakby o czymś najzupełniej zrozumiałym i niemal codziennym. I bohaterowie dają mową między sobą słowami najprostszymi, i sam autor opowiada o nich słowem najprostszym, jakby w przekonaniu, że tylko takie, zwykłe, codzienne słowa bez pretensji do piękna i wzności są właściwe dla grozy i doniosłości przedstawianych przez niego wydarzeń. Nie spotykamy tu efektownych słów i gładkich frazesów, używanych zwykle w sytuacjach, które ta tradycja literacka usankcjonowała jako wymagające takiego właśnie potraktowania. Zaden jego bohater nie jest nigdy ani nieludzko ani śmiertelnie zmęczony, usypia tylko po prostu w środku zdania.

Staranny i poprawny przekład Barbary Rafałowskiej uwidatnił jeszcze tę cechę oryginału.

Czytelnik polski otrzymał ciekawy i przejmujący obraz walk o Stalingrad.

Janina Kulczycka-Saloni

## KSIĄŻKI RADZIECKIE I O ZWIĄZKU RADZIECKIM

<b>ARMIA RADZIECKA</b> Wybór artykułów Str. 154	Zł 160,—	<b>J. PERELMAN</b> <b>MATEMATYKA NA WESOŁO</b> Str. 160	Zł 230,—
<b>A. FADIEJEW</b> <b>MŁODA GWARDIA</b> Powieść Str. 672	Zł 790,—	<b>A. SERAFIMOWICZ</b> <b>ZELAZNY POTOK</b> Powieść Str. 240	
<b>D. FURMANOW</b> <b>CZAPAJEW</b> Powieść Str. 356	Zł 390,—	<b>SPORT W ZSRR</b> Organizacja — Rozwój — Osiągnięcia Praca Zbiorowa Str. 276	Zł 400,—
<b>B. JAN</b> <b>STATEK FENICKI</b> Str. 176	Zł 230,—	<b>P. WERSZYHORA</b> <b>LUDZIE Z CZYSTYM SUMIENIEM</b> Powieść — Wyd. II Str. 468	Zł 650,—
<b>KRAMINOW</b> <b>DRUGI FRONT</b> Reportaż Str. 264	Zł 310,—	<b>WIERSZE I PIESNI</b> <b>O ARMII RADZIECKIEJ</b> Str. 112	Zł 180,—
<b>W. LINKOW</b> <b>WOJNA NA TYŁACH WROGA</b> Powieść — Wyd. II Str. 308	Zł 400,—	<b>A. WÓLKOW</b> <b>SAMOLOTY W WALCE</b> Str. 328	Zł 430,—
<b>WŁ. NIEMCOW</b> <b>NIEWIDZIALNE DROGI</b> Str. 156	Zł 240,—	<b>E. WOROBIOW</b> <b>DUMA PIECHURA</b> Opowiadanie żołnierskie Str. 144	Zł 180,—
<b>O FALSZERZACH HISTORII</b> Str. 96	Zł 60,—	<b>ZSRR W OYFRACH</b> Mapy i diagramy Str. 32	Zł 80,—

WYDAWNICTWO „PRASA WOJSKOWA“

## KRONIKA RADZIECKA

MONOGRAFIA O A. TOJSTOJU

**N**AKLADEM wydawnictwa „Sowietskij Pisatel“ ukazała się książka J. Wexlera p. t. „Aleksy Tojstoj — życie i twórczość“. Książka stanowi monografię, w której są zebrane i usystematyzowane materiały historyczne i liczne źródła. Autor zbadał nie tylko twórczość samego Tojstoj, ale i pisma jego współczesnych, wypowiedzi krytyki o Tojstoju itp. Każdy z krytyków i badaczy literatury, który zechce przestudiować życie i twórczość Tojstoj, będzie musiał sięgnąć do tej monografii. „Wielki, cenny i radosny talent“, jak go określił Gorkij, miał bezsprzecznie duży wpływ na rozwój literatury radzieckiej.

TRZY POWIEŚCI GONCZAROWA

Wydany przez „Goslitizdat“ tom Gonczarowa zawiera trzy najważniejsze utwory tego autora: „Zwykła historia“, „Obłomow“ i „Urwisko“. Powieści te nie są ze sobą powiązane tematycznie, autor jednak rozpatrywał je jako trzy kolejne tomy trylogii, poświęconej odmalowaniu Rosji sprzed reformy. „W rzeczywistości — pisał Gonczarow — jest to jeden wielki gmach, jedno zwierciadło, w którym odbiły się w miniaturze trzy epoki dawnego życia“. Wolno narastał ten gmach, każda z powieści oddzielona jest bowiem przerwą 10-letnią. „Zwykła historia“ była jedną z pierwszych powieści rosyjskich o temacie społeczno-psychologicznym. Krytyka współczesna chwaliła wnikliwe doświadczenia młodego pisarza i uważała te powieści za najdoskonalsze osiągnięcia prozy realistycznej od czasu „Martwych dusz“.

Bieliński, któremu Gonczarow przeczytał rękopis powieści, był nią zachwycony. „Powieść Gonczarowa zrobiła furorę w Petersburgu... powodzenie niestychane... Naprawdę wspaniały talent. Zdaje się, że osobliwość jego tkwi w zupełnym braku literackości. Gdy czytasz powieść, wydaje ci się, że nie czytasz lecz słuchasz mówionego po mistrzowsku opowiadania. A ileż korzyści ta powieść da społeczeństwu! Będzie strasznym ciosem, wymierzonym w romantyzm, marzycielstwo, sentymentalizm i prowincjonalizm“.

Gdy w roku 1849 wydrukowano fragment powieści „Obłomow“ p. t. „Sen Obłomowa“, w „Sowremieniuku“ pisano o autorze, jako o twórcy doskonałym artystycznie, pełnym życiowej prawdy i siły. Po dziesięciu latach ukazał się pełny „Obłomow“. Gonczarow po mistrzowsku pokazał środowisko społeczne, które wychowało i ukształtowało jego bohatera. Szczegółowo i wnikliwie odmalował patriarchalny dwór szlachecki z lat 20—30 zeszłego stulecia, zaofaną egzystencję jego mieszkańców, ich przyzwyczajenia i pojęcia. Dobroliubow, odsłaniając społeczno-polityczny sens tej epopei, zaznaczył, że „sformułowane w niej nową charakterystykę naszego rozwoju społeczne słowami jasnymi, twardymi, bez rozpacz i bez dziecięcych nadziei, lecz z pełną świadomością prawdy“. „Obłomow“ jest najlepszym dziełem Gonczarowa. Ostatnia powieść, „Urwisko“, ukazała się w r. 1896. Odmalowany jest w niej stan narastającego fermentu, walka starego z nowymi, starcie się ludzi, należących do struktury patriarchalnej z przedstawicielami młodego pokolenia, którzy utracili „wiarę w stare prawdy, powątpiewają w nią i usilnie szukają wyjścia“.

## WSZECHZWIĄZKOWY OŚRODEK BADAŃ PUSZKINOWSKICH

W Instytucie Literatury Akademii Nauk ZSRR rozpoczęły się prace przygotowawcze w związku z 150-letnią rocznicą urodzenia się A. Puszkina. Prof. L. Plotkin, wypowiada się na ten temat w „Literaturnoj Gazecie“, Nr 77:

„Jak wiadomo w mieście Puszkino (dawn. Carskie Sielo) tworzy się Wszeczziwiazkowy ośrodek badań puszkiniowskich. Przeznaczone na ten cel budynki uciarlały mocno w czasie okupacji. Obecnie odbudowuje się je, i na 150-lecie od dnia urodzin wielkiego poety rosyjskiego odda się do użytku kilka sal aleksandrowskiego pałacu. Będzie w nich otwarta wszechzwiązkowa wystawa puszkiniowska. Zostanie również odrestaurowane liceum, pamiętne pobytem Puszkina i wielu jego przyjaciół.“

W czerwcu 1949 r. będą również zakończone prace restauracyjne we wsi Michajłowskoje, rezerwacie puszkiniowskim, który został w barbarzyński sposób zniszczony przez okupanta. Odbudowuje się teraz spalony przez Niemców dom-muzeum. W czasie jubileuszu puszkiniowskiego odbędą się tam liczne uroczystości.

z. 1.

<sup>1)</sup> Konstanty Simonow „Dni i noce“, tłumaczyła Barbara Rafałowska, „Książka“, 1948.

<sup>2)</sup> Wiktor Niekrasow „W okopach Stalingradu“, przekład Jerzego Jędrzejewicza, — „Czytelnik“, „Klub Dobrej Książki“.

**Niezłomny sojusz ze Związkiem Radzieckim to rękojmią naszego bezpieczeństwa, suwerenności i niepodległości**



WŁODZIMIERZ HOŁUBOWICZ

## OFENSYWA METODOLOGICZNA

**N**OWY NUMER dwumiesięcznika „Z otchłani wieków” (XVII zes. 9-10 1948) zawiera m. in. sprawozdanie z zebrania zwyczajnego poznańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego. Treść tego sprawozdania zasługuje na specjalne omówienie ze względu na charakter pisma, w którym się ukazało. Zadaniem „Z otchłani wieków” jest „upowszechnianie wiedzy o pradziejach i szerzenie zamiłowania do niej” oraz „informowanie o działalności prehistorii polskiej”. Ze względu na zatwierdzenie tego pisma do użytku szkolnego przez Ministerstwo Oświaty poglądy, wypowiedziane w nim, docierają bezpośrednio lub pośrednio przez nauczycieli do młodzieży szkolnej.

Sprawozdanie pióra mgra Bogdana Kostrzewskiego podaje streszczenie referatu prof. dr. Józefa Kostrzewskiego, wygłoszonego na posiedzeniu i poświęconego metodom badań prehistorycznych.

Zagadnienie oceny krytycznej dotychczasowych kierunków i metod jest aktualne w prehistorii polskiej podobnie jak i w innych naukach w Polsce. Wśród części prehistoryków polskich narasta zrozumienie celowości i potrzeby stosowania metody dialektyczno-materialistycznej, a w związku z tym powstaje dążenie do wyzwolenia się spod wpływu tych kierunków w prehistorii europejskiej, które korzeniami swymi tkwią w ostatnio sfaszyzowanej prehistorii niemieckiej. Prehistorycy ci rozumieją także, że dużą rolę w tym odegra bogate doświadczenie i osiągnięcia prehistorii radzieckiej, które powinny być przedstawiane i popularyzowane u nas w sposób jasny i zgodny z prawdą.

Za wcześnie byłoby mówić, że w prehistorii polskiej powstały strony dyskutujące, jednak można już zaobserwować zrozumiałe umacnianie pozycji posiadanych.

Taką próbą obrony metod dotychczas stosowanych w prehistorii polskiej i osłabienia głosów krytyki był referat prof. J. Kostrzewskiego. Omówimy jego tezy w redakcji, przeznaczony przez sprawozdawcę dla czytelników „Z otchłani wieków”.

Myślą przewodnią referatu jest przede wszystkim wykazanie słuszności założeń o związku przyczynowym między rasą, kulturą i grupą etniczną w czasach prehistorycznych. Sprawozdawca podaje: „...wykazał prof. Kostrzewski, że ludzie w czasach prehistorycznych nie rozwijali się na całym świecie jednolicie, lecz, że już od najdawniejszych czasów wykazywali nie tylko znaczne różnicowanie rasowe ale także i psychiczne, co znajduje swój wyraz w pewnych grupach kulturowych, zwanych w skróceniu kulturami. Różnice te zauważyć można np. w ukształtowaniu neolitycznych czełeków bojowych lub zapinek czy naramienników brązowych z tarczami spiralnymi, które u ludów na północy mają kształty symetryczne, a na południu wykazują tendencje asymetryczne”. Prof. J. Kostrzewski stwierdził następnie, że „każda kultura jest wytworem odrębnego narodu i zasięg tej kultury pokrywa się z jego granicami”, z tym zastrzeżeniem, że „pewne kultury sięgają poza granice terytorium plemiennego w związku z czym jak słusznie zauważa Wahle (dodaje prof. J. Kostrzewski), są one nie tyle wyrazem zasięgu terytorialnego reprezentowanych przez nie ludów, ile raczej wyrazem prężności ich kultury” (Wahle, na którego poglądy prof. J. Kostrzewski powołuje się, jest prehistorykiem niemieckim, zbliżonym ideologicznie do szkoły Kossinny).

Przyczynowe wiązanie rasy z kulturą, zakładanie, że różnicowanie kulturowe ludności prehistorycznej jest uwarunkowane różnicowaniem rasowym i psychicznym tej ludności i opieranie wynikających z tego twierdzeń na różnicach formalnych poszczególnych przedmiotów czy „zespołów” przedmiotów zabytkowych występowało ze szczególną jaskrawością w prehistorii niemieckiej szczególnie w szkole Kossinny. Szkoła ta była heroldem mitu wyższości „rasy germańskiej” i niższości „rasy słowiańskiej”. Wpływ jej na prehistorię europejską był duży. Nie wszyscy wprawdzie podzielali jej tezy o wyjątkowej roli Germanów w czasach prehistorycznych na terenie Europy jednak przejmowano metody pracy, uważając Kossinnę za twórcę nowego kierunku w prehistorii i jasno sformułowanej tzw. metody etnologicznej (kultura równa się grupa etniczna). Również i niektórzy prehistorycy polscy znaleźli się pod wpływem idei głoszonych przez czolowych reprezentantów prehistorii niemieckiej.

Przeciwko niemieckiej metodzie utożsamiania tak zw. „kultur” z grupami etnicznymi, wypowiadał się przed wojną wybitni polscy uczeni m. in. K. Moszyński i M. Handemann. Prehistorycy radzieccy wykazywali również błędy tej metody, zdaniem ich, spowodowanej z faszystowskim rasizmem. Stoją oni na słusznym stanowisku, że o różnicowaniu kulturowym grup ludności prehistorycznej w ostatecznej instancji decydowały warunki ekonomiczne i że jedna tak zwana „kultura” prehistoryczna mogła być własnością kilku grup etnicznych i odwrotnie jedna grupa etniczna mogła być reprezentowana przez kilka tzw. „kultur”. Prehistorycy radzieccy słusznie wskazują poza tym na związek kierunków w prehistorii europejskiej z aktualnymi doktrynami społecznymi.

Prof. J. Kostrzewski wspominał o rozlegających się głosach krytyki pod adresem dotychczas stosowanych metod i jednocześnie stwierdził: „Wszyscy zgadzają się, że należy dotychczasowe metody utrzymać... Twierdzenie to nie jest zgodne z obecną sytuacją w prehistorii polskiej, o czym mówiliśmy na wstępie. Prawdą jest, że zwolennicy metody dialektyczno-materialistycznej nie będą stosowali „metody etnologicznej”. Metafizyczna typologia w sformułowaniu Abergera, odrywająca badane przedmioty zabytkowe od podłoża ekonomicznego i społecznego i stosowana dotychczas w prehistorii polskiej, jest nie

do przyjęcia dla prehistoryków marksistów. Metody wykopaliskowe zostały ostatnio poddane krytyce przez niżej podpisanego w specjalnej rozprawie. Niektóre z tych metod, a między innymi stosowana w Biskupinie, nie da się dłużej utrzymać. Metodologia prehistorii polskiej wbrew twierdzeniu prof. J. Kostrzewskiego, nie ma tendencji do skostnienia w starych ramach. Jeżeli nie wszyscy to część prehistoryków polskich zaczyna wchodzić na nową drogę.

Prof. Kostrzewski ostrzega następnie krytyków, powołujących się na przykład Związku Radzieckiego, przed nadużywaniem meto-

dy socjologicznej. Metoda ta w ujęciu sprawozdawcy dąży do odtwarzania „stadiów rozwoju społecznego poszczególnych społeczeństw”. Ostrzeżenie to brzmi: „Niektórzy prehistorycy polscy twierdzą, że prehistoria polska pracuje przestarzalami metodami, powołują się na przykład Związku Radzieckiego. Jednakże u naszych sąsiadów wschodnich, gdzie metoda socjologiczna miała przez szereg lat szerokie i niemal jedyne zastosowanie, już w r. 1936 zwrócono uwagę na szkodliwość przeceniania jej w badaniach prehistorycznych i na konieczność przywrócenia prawa pozostałym zapoznanym metodom prehistorycznym”.

Ostrzeżenie to zostało oparte na niezgodnym z prawdą przedstawieniu wydarzeń w prehistorii radzieckiej. Ogólnie znany istotny przebieg wypadków przedstawiał się inaczej. Prehistoria radziecka w początkach swego rozwoju posiadała dyskutujące grupy badaczy, z których część reprezentowała pseudosocjologiczny kierunek. W naukach historycznych kierunek ten znany jest jako szkoła Pokrowskiego. Kierunek ten w prehistorii operował grubym schematyzmem, lekceważąc badanie faktów. Jednocześnie jednak krępił i dojrzał w walce z błędnym kierunkiem kierunek, oparty o metodologię dialektyczno-materialistyczną, budujący wnioski na drobniagowej i obiektywnej analizie faktów.

Gruby schematyzm, właściwy szkole Pokrowskiego, nie może się powtórzyć w prehistorii polskiej, bo został właściwie oceniony przeszło 20 lat temu i polscy marksiści brzo o tym wiedzą.

Nie jest to pierwsze powołanie się prof. J. Kostrzewskiego na prehistorię radziecką w celu umocnienia tez, które mogą być krytykowane z pozycji marksizmu. Oto stwierdził, że „argumenty, przemawiające za polską prakolebką Słowian zdobywają sobie ostatnio uznanie w nauce radzieckiej”. (Nauka Polska, XXV, 1947 r. str. 153). I w tym wypadku rzeczywistość przedstawia się inaczej. Teza o polskiej prakolebce Słowian przyjmuje, że w epoce brązu przeszło 3.000 lat temu na północno-zachodnich terenach Polski istniał praród o kulturze, dającej się wydzielić kartograficznie na podstawie zachowanych do naszych czasów przedmiotów kultury materialnej i, że ten naród rozprzestrzenił się w biegnym czasie z prakolebki, zajmując rezultacie wędrowek olbrzymie tereny Słowiańszczyzny wczesnohistorycznej. W podobny sposób przedstawiają sobie rozwój narodu niemieckiego również prehistorycy niemieccy szkoły Kossinny.

Prehistorycy radzieccy zgodnie z nauką Marxa o języku, odrzucają teorię o „pranarodach” i „prakolebkach” i wykazują, że proces powstawania znanych nam narodów historycznych przebiegał inaczej. Narody powstawały wskutek nawiązywania się, krzyżowania i łączenia różnojęzycznych grup plemiennych. Większe grupy etniczne w czasach prehistorycznych tworzyły się również dzięki łączeniu się różnojęzycznych mniejszych grup jak rody lub klany. Teza ta jest podzielana przez wszystkich prehistoryków radzieckich. We wstępnym artykule redakcyjnym pisma prehistorycznego „Kratkie Soobszczienija...” (XXI, 1947 r. str. 5) z okazji 30-lecia prehistorii radzieckiej czytamy m. in. na temat stosunku prehistoryków radzieckich do koncepcji o pranarodach: „Ustalania „kręgu kulturowych” czyli „kultur” opiera się... na wyrwanych z zespołu poszczególnych cechach i pozostawia szerokie możliwości dla antyhistorycznych koncepcji rozsiędzenia fantastycznych narodów — twórców kultur. Tego rodzaju koncepcje otwarcie służą imperialistycznym interesom burżuazji. Archeologowie radzieccy, analizując krytycznie te teorie, niejednokrotnie już mieli możliwość wykazać całą ich antynaukowość”. Na jakiej podstawie twierdzi więc prof. J. Kostrzewski, że teza sprzeczna z tym stanowiskiem zdobywa uznanie w ZSRR?

Należy tu dodać, że na poprzednim organizacyjnym posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego w Poznaniu W. Hensel podjął próbę obrony celowości wspomnianej wyżej metody etnologicznej w prehistorii. Z tekstu referatu, opublikowanego w zes. 1-2 (1948 r.) „Z otchłani wieków” wynika, że prelegent nie zgadza się z krytyką tej metody i stwierdza, iż „metoda etnologiczna jest w dalszym ciągu przydatna w nauce prehistorii”. Również i W. Hensel ostrzega prehistoryków polskich przed „z góry opracowanymi schematami”.

Omówione wyżej próby obrony metod dotychczas stosowanych w prehistorii polskiej, przeznaczone dla czytelników „Z otchłani wieków”, zdradzają nieznamość metodologii prehistorii radzieckiej. Metoda dialektyczno-materialistyczna wyklucza schematyzm. Prehistoria radziecka dochodzi do syntez poprzez szczegółową i obiektywną analizę materiału zabytkowego. Głębsza znajomość metod i osiągnięć prehistorii radzieckiej pozwoliłaby autorom prób obrony stosowanych przez nich metod, na bardziej wszechstronne, a być może i bardziej obiektywne oświetlenie tak aktualnego dziś zagadnienia w prehistorii polskiej.

Włodzimierz Hołubowicz.

## PRZEGLĄD PRASY

**P**ISAŁ przed kilkoma miesiącami kją w „Odrodzeniu” o tym, że wśród przygotowujących jubileuszowych ku czci Szopena, z okazji Wiosny Ludów, a także mickiewiczowskich, zapomniano zupełnie o Słowackim, który zmarł w roku 1849 w Paryżu na kilka miesięcy nim zamknął oczy Szopen.

O Słowackim cicho na łamach pism i w projektach wydawniczych. Ukazują się co prawda oddzielne wydania jego utworów — „Beniowski”, dramaty, liryki — ale są to wszystko wydania szkolne i lękam się, że Słowacki podzieli niebawem losy naszej wielkiej literatury stanisławowskiej, by nie wspominać już o Sepie czy Kochanowskim — stanie się mianowicie pisarzem znanym młodzieży szkolnej.

Tymczasem wydaje mi się Słowacki pisarzem, jeśli można się tak wyrazić, bardzo interesującym właśnie z punktu widzenia dzisiejszych stanów literackich i politycznych. Na przykładzie Słowackiego można by zademonstrować niszczący wpływ irracjonalizmu królujący w literaturze polskiej w okresie romantycznym potężnie niż w jakiegokolwiek innej. Na przykładzie Słowackiego wreszcie można by przeprowadzić ciekawą analizę politycznych stosunków w emigracji polskiej, rozważyć w jakiej mierze społeczne idee rewolucyjne przyjmowane były przez jednego z naszych najświetniejszych poetów.

Słowacki był jednym spośród wielkich naszych poetów, którzy w roku 1848 zjawili się w kraju. Nie należy przeceniać oczywiście tego wydarzenia, ale warto odświeżyć dawne pamiętki i wspomnienia, jakie pozostały po tych, którzy spotykali go w Poznaniu, a potem we Wrocławiu.

Wreszcie warto byłoby zająć się — już z czysto literackiego punktu widzenia nowym spojrzeniem na poezję Słowackiego i wskazać w niej elementy nie tylko konwencjonalno-romantyczne, ale przede wszystkim — te najbardziej nowoczesne, świadczące o awangardowej roli Słowackiego w historii liryki polskiej, o zadziwiającej jak na owe lata oszczędności słowa w „Sowińskim na Woli”, w „Pogrzebie kapitana Mayznera”, w ułamkowych lirykach z okresu późniejszego. Można by te niewątpliwie osiągnięcia polskiej liryki przeciwstawić właśnie temu, co przez lata uchodziło za wzór i model liryczny — rozwlekłość, poetyczność, gadulstwo, ucieczka przed prostotą, gonitwie

za rymem z uszczerbkiem zawartości intelektualnej wiersza.

Szkicując tu tematy do artykułów czy rozpraw literackich, które chętnie bym czytał w polskich pismach literackich w roku jubileuszowym Słowackiego, chciałbym podać do wiadomości czytelników, że jedno z pism a mianowicie „Listy z teatru” wystąpiło już z takim numerem specjalnym. Oczywiście jako pismo zajmujące się sprawami teatru, miesięcznik krakowski omawia przede wszystkim działalność Słowackiego — dramaturga.

Oto treść numeru 25. Kazimierz Wyka pisze o postaci Rzecznickiego, którą przypominała mu potrójna premiera „Fantazego” w Łodzi, Warszawie i Krakowie. Wyka sprzeciwia się interpretowaniu tej postaci w ten sposób w jakim przedstawia się zazwyczaj totumfackich w teatrze fredrowskim o wkleśnaniach „Marii Stuart”, jednego z młodzieńczych utworów Słowackiego, na naszych scenach, pisze A. E. Balicki. O historycznej postaci bohaterki dramatu Słowackiego i Schillera pisze Jerzy Kierst, który szkicuje krótko charakterystykę Marii Stuart schillerowskiej i tej, którą pokazuje Słowacki, mówiąc, iż Słowackiego podciągnął głównie w postaci angielskiej królowej korzystny dla romantyzmu zespół cech psychologicznych, gdy Schillera zainteresowało głównie zagadnienie etyczne. Kierst przyznaje tu słuszność koncepcji Słowackiego, twierdząc, iż po tej właśnie linii — psychologizmu — poszła literatura europejska, co moim zdaniem niezupełnie jest słuszne, bo wielka literatura europejska trwała zawsze na linii humanistycznej, na linii schillerowskiej etyki. W każdym razie między schillerowskim „Don Carlosem” i „Wrogiem ludu” Ibsena różnica jest mniejsza niż między „Beatrice Cenci” Słowackiego i „Lózkciem” Lavedana, ostatecznego zwycięzcy gustów mieszczaństwa u schyłku wieku.

O pierwszych przedstawieniach Słowackiego w teatrze Pawlikowskiego wspomina w interesującym artykule Alina Świdarska, opisując dość dokładnie przedstawienie „Niepoprawnych” tj. „Fantazego” z udziałem Modrzejewskiej. W numerze pozatem jak zwykle interesująca kronika zagraniczna, m. in. obszerniejsza informacja o 750 przedstawieniu „Adrianny Lecouvreur” w moskiewskim teatrze kameralnym Tairowa. ph.

KAZIMIERZ BRANDYS

S A M S O N

MIĘDZY WOJNAMI CZĘŚĆ I

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK”

Str. 228

zł 300

RYSZARD MATUSZEWSKI

LITERATURA PO WOJNIE

SZKICE KRYTYCZNE

Str. 216

Cena zł 600

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA”



# Koty

## Grecja

O stanie moralnym monarcho-faszystowskiej armii w Grecji można mieć wyobrażenie chociażby z rozkazu komendanta 17 batalionu, z którego wyjątek przytaczamy:

„Skonstatowaliśmy, że przynajmniej większość oficerów i żołnierzy stara się codzien-



nie pod różnymi pretekstami pozostać na tyłach, a przy zatrzymaniu tłumaczy się bezzasadnymi i często bzdurnymi argumentami. Powołują się nawet na to, że nie są przygotowani ani obeznani z dzisiejszą techniką prowadzenia wojny. Są i tacy, którzy na wszelkie możliwe sposoby wykręcają się od noszenia szczytnego mundurku żołnierskiego“.

## Postępowe czy reakcyjne

Prof. J. Krzyżanowski ogłosił bardzo interesujący szkic o Andrzejku Niemcewiczu („Odrodzenie“). Sądząc jednak, że niezbyt ściśle nazywa pisarzem socjalistycznym tego pociągającego w pewnym okresie przez ruch robotniczy artystę, Niemcewicz był bodaj najtypowszym przedstawicielem zamętu ideowego wśród naszych klas pośrednich na początku XX w. Zamętu, który pozwalał mieć rzekomym sympatykom socjalizmu doprawdy Janusowe oblicze. Zamętu, który np.



radykałowi Zeromskiemu w okresie wojny 1914—1918 pozwolił mieć projekty o rządzie polskim z endekiem Dmowskim na czele. Zamętu, który pozwalał Niemcewiczowi na drugi dzień po „wzruszeniach socjalistycznych“ — głosić zupełnie reakcyjne poglądy.

Toteż nie wydaje mi się słuszne nazywanie piśmie postępowym „Myśli Niepodległej“ organu Niemcewiczowskiego. Nie mam pod ręką roczników tego pisma. O ile jednak pamiętam — było to — przynajmniej w latach po 1918 r. — jaskrawo reakcyjne piśmiśko.

Możliwie ściśle, historyczna analiza poglądów politycznych naszych pisarzy (nieśwety od Kochanowskiego do Bratnego) jest ciągle jeszcze niespełnionym postulatem, a jakże pilnym i podstawowym.

złk.

## Tempora mutantur...

Za mało interesujemy się tym, co się dzieje w kraju. Dajemy się pod tym względem ubiec cudzoziemcom. Zaszedł niedawno wypadek, który zdołały nawet zauważyć paryskie „Les lettres françaises“ (Nr 217, z rb.) przy naszej całkowitej ignorancji.

Oto w naszym kraju, w miejscowości noszącej nazwę Mała Góra, teatr amatorski odegrał „Rozdroże miłości“. Rzecz nabrała posmaku niezwykłości dlatego, że rolę księdza w sztuce odegrał autentyczny proboszcz tamtejszej parafii.

Tempora mutantur...



w swym liście do Attyka, postawionym na czele Żywotów Sławnych Meżów, Cornelius Nepos orzekł, że tylko brak obyczajowej skali porównawczej skłania Rzymian do śmiechu z tego, iż Miltiades był świetnym skoczkiem i fletnistą. Ludzie poważni nie muszą być w swej powadze zbyt jednostronni.

Idąc tą drogą rozumowania prosimy księdza proboszcza o dalszą sekularyzację. Zapraszamy — skoro pierwszy krok już został uczyniony — do roli Tartufe'a.

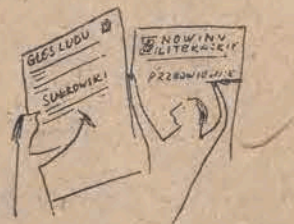
lm.

## Dwa głosy o Żeromskim

W „Głosie Ludu“ (Nr 302) w recenzji Jaszczaka z wystawionego we Wrocławiu dramatu Stefana Żeromskiego o Sułkowskim czytamy kilka interesujących uwag, które stawiają w nowym świetle sztukę Żeromskiego.

„Sułkowski“ nie jest najlepszym osiągnięciem teatralnych ambicji i wysiłków Żeromskiego. Udratyzowana według romantycznych kanonów historia młodo na polu chwały (obecnej) poległego polskiego oficera republikańskiej Francji, grzeszy, w ujęciu Żeromskiego, werbalizmem i zgoła naiwnością. Czarne intrzygi, snute na scenie wokół Pola-ka, żywo przypominają wzory Dumasa-ojca.

Ale jest w „Sułkowskim“ nieoczekiwanie mocny ładunek satyry politycznej, wymierzonej przeciw wstecznictwu, jest, bardziej instyktowne niż świadome ale trafne, zobrazowanie odcinka walki republikańskiego mieszczaństwa przeciw feudalizmowi, jest wreszcie pięknie przeprowadzony, chociaż zamącony właściwym Żeromskiemu kompleksem „władzej księżniczki“ konflikt miłosny.



Szczególną zaś rewelacją „Sułkowskiego“ jest jego pierwszy akt — scena w żołnierskim obozie pod Weroną, jedna z arcydzieł w utworze literackim dawnej Polski chwil dopuszczenia do głosu realizacyjnego, prawdziwego proletariusa, dopuszczenia go do głosu nie w roli kukły lecz żywego człowieka — scena świadcząca o wczesnym o- budzeniu się u Żeromskiego tego instyktu, który ponad jego klasową przynależność i świadomie wyznawane przekonania polityczne kazał mu później skierować Cezarego Barykę — tego Sułkowskiego czasów pisarstwa współczesnych — do udziału w pochodzie ro-

botników — komunistów na burżuazyjny Belweder. Nie dziw, że ta rozmowa polskich bandosów na tułaczym wojowaniu o lepszą Polskę znalazła się w najnowszej repertuarze świetlicowym. To nie to, co pusta choć szczerza deklamacja Sułkowskiego — intelligenckiego buntownika, którego szczęśliwi (bo żywi) koledzy wpręgają się niebawem w rydwan Napoleona: — to skarży się prawdziwy lud, któremu zwycięska rewolucja mieszczańska zamieni tylko jednego pana na drugiego.

Zawilec, Żmuda, Boś, Ogniewski, Trzmiel, Zalesiak gadają prosta, szczerza mową faktów. Żeromski łudził się, jeśli sądził, że zadowolili ich patetyczne tyrady Sułkowskiego o mistycznej Nowej Jeruzalem itp. Lud, gdy przemówił, przemówił czynem Bartosa, a później żywiołowym, krwawym buntem Szeli. Żeromski bał się tego żywiołu i dlatego jego Sułkowski jest wewnętrznie pęknięty, jest fantasta, trochę donkiszotem, zginie jeśli nie w Egipcie, to na dziesiątkach innych pól bitew. Tacy rewolucjoniści jak Sułkowski nigdy nie zwyciężają. Nie stają bowiem w istocie po żadnej stronie barykady, ale jako wyższe duchy, unoszą się bajronicznie ponad barykadami i usiłują powietrznym szybownictwem zastąpić realną walkę w realnym świecie“.

Tyle Jaszczak. „Co się stało z Gajowcami z „Przedwiośnia“ Żeromskiego? — zapytuje Julian Hochfeld w 44 nr „Nowin Literackich“ — w artykule „Socialistyczna utopia wczoraj i dziś“ — Jedni znaleźli się w aparacie nowego państwa, (międzywojenne przyp. red.). Może istotnie śniła im się Polska Szklanych Domów. W praktyce jednak musieli najpierw topic w krwi rewolucyjnej wystąpienia klasy robotniczej, tłumić z całą bezwzględnością narodowo-wyzwoleńczą walkę Białorusinów, mobilizować najbardziej niewybrednymi sposobami armię do walki z Rewolucją Październikową“.

m. j.

## KORESPONDENCJA

### W sprawie książki dra Lisaka

W Nr 43 czasopisma pt. „Kuźnica“ z dn. 24.10.48 r. ukazał się artykuł pt. „Podręcznik przyszłego kapitalisty“ podpisany kryptonimem „if“, w którym autor poddaje słusznej krytyce książkę dr J. Lisaka, rektora i jednego z założycieli Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych w Katowicach wydaną pt. „Ekonomia jednostkowa. Nauka o przedsiębiorstwie rok 1946“, podkreślając jej ujęcie diametralnie sprzeczne z ekonomiczną teorią socjalizmu i wykazując zupełnie słuszną jej mętność, bałamutność, niski poziom naukowy, wrogie nastawienie, a więc i szkodliwość.

W treści artykułu podaje autor, że książka powyższa została wydana z funduszy Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych będącego uczelnią podległą Departamentowi Kadr Ministerstwa Przemysłu i Handlu i stanowi obowiązujący podręcznik w programie naukowym wymienionego Studium. Autor kończy artykuł apelem, by Ministerstwo Przemysłu i Handlu Departament Kadr — Szkołnictwo Zawodowe „choć od czasu do czasu i chociaż jednym uchem posłuchało czego uczą uczeni o lokalnej sławie“.

W związku z powyższym Departament Kadr Ministerstwa Przemysłu i Handlu stwierdza:

1. Departament Kadr Ministerstwa Przemysłu i Handlu przejął powyższą uczelnię z dniem 1.9.48 r. pod własny zarząd.

2. Z obowiązującego w bieżącym roku szkolnym programu nauki został usunięty wykład ekonomii jednostkowej, a wprowadzono wykład ekonomii politycznej w ujęciu marksistowskim jako obowiązujący przedmiot nauczania.

3. Książka cytowana w artykule została wydana w r. 1945 z funduszy Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych, jako II wydanie pod datą 1946 r., a więc w czasie gdy władzą przełożoną Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych było specjalne Kuratorium tej uczelni i za wydatkowanie kwot z tego tytułu w żadnym wypadku nie jest odpowiedzialne Ministerstwo Przemysłu i Handlu, które przejęło uczelnię w początkach roku szkolnego 1948/49.

4. W 1947 r. dr J. Lisak — wówczas rektor Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych — zwrócił się do Departamentu Kadr, aby wydać jego książki i otrzymał kategoryczną odmowę.

mgr. Jan Śpiewak

Zaznaczamy, że zbieżność nazwisk mgr. Jana Śpiewaka i poety Jana Śpiewaka jest przypadkowa.

Redakcja

### Prośba wydawcy

Przystępując do drugiego wydania pracy pt. „Juliusz Słowacki w poezji polskiej“ (pierwsze wydanie wyszło w 1909 r.) zwracam się z uprzejmą prośbą do wszystkich autorów, którzy ogłosili wiersze o Słowackim w latach 1910—1948, o nadesłanie mi odpisu maszynowego (w razie możliwości) tekstu swych utworów z podaniem, kiedy i w jakim wydawnictwie ogłosili swe wiersze.

Z prośbą tą zwracam się także do ogółu społeczeństwa, prosząc o nadsyłanie wiadomości o utworach poetycznych ku czci Słowackiego z lat 1910—1948 (z terminem do 30 listopada rb.) pod adresem: Warszawa I ul. Hoża 74/15.

Wiktor Hahn

## KOMUNIKAT

Walne zebranie Oddziału Łódzkiego Związku Zawodowego Literatów Polskich dokonało wyboru nowego Zarządu, który ukonstytuował się w sposób następujący: prezes — Adam Ważyk, wiceprezes — Jan Brzechwa, sekretarz — Stanisław Bruz, p.o. skarbnika — Władysław Rymkiewicz, członkowie Zarządu — Paweł Hertz, Zofia Petersowa, Jan Śpiewak.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE

Stanisław Pietak: Ucieczka z miejsc ukończonych. (Powieść). Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka“, Warszawa 1948. str. 147, zł. 300.—.

Teodor Dreiser: Tragedia amerykańska. (Powieść). Przekł. J. Zydlerowej. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka“, Warszawa 1948, tom I — Tesknota, str. 242, zł. 300.—, tom II — Zbrodnia, str. 272, zł. 350.—, tom III — Kara, str. 336, zł. 350.—.

Maria Zarebińska-Broniewska: Opowiadania oświeceniowskie. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka“, Warszawa 1948, str. 72, zł. 170.—.

Grośfeld Leon: Z dziejów kapitalizmu w Polsce. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka“, Warszawa 1948, str. 88, zł. 150.—.

Tadeusz Różewicz: Czerwona rekawiczka. (Poezje). Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka“, Warszawa 1948, str. 60, — zł. 120.—.

Kalendarz uczniowski „Książki“ na rok 1948/49. Pod red. inż. Józefa Hurwica. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka“, Warszawa 1948, str. 374, zł. 200.—.

J. Kozłowski: Kto rządzi Ameryką? (Z Zagadnień Międzynarodowych). Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka“, Warszawa 1948, str. 36, zł. 40.—.

Kazimierz Niemiński: Teoria i technika księgowości przedsiębiorstw. (Podręcznik uniwersytecki). Wyd. II. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka“, Warszawa 1947, str. 408, zł. 800.—.

Feliks Araszkiewicz: Bolesław Prus. Filozofia, kultura, zagadnienia społeczne. Nakł. „Książka Atlas“, Wrocław — Warszawa 1948, str. 368.

Jan Wiktor: Zbuntowany. (Powieść). Nakł. „Książka Atlas“, Wrocław — Warszawa 1948, str. 568.

Adam Krzyżanowski: Chrześcijańska moralność polityczna. Nakł. Wydawn. Eugeniusza Kuthana, Warszawa — Kraków 1948, str. 281.

Władysław Kowalski: Dalekie i bliskie. Nakł. Wydawn. Ludowego, Warszawa 1948, str. 255.

Aleksander Fajdziejew: Młoda gwardia (powieść). Nakł. wydawn. „Prasa Wojskowa“, Warszawa 1948, str. 672.

Sport w ZSRR. Organizacja — rozwój — osiągnięcia. Nakł. wydawn. „Prasa Wojskowa“, Warszawa 1948, str. 276.

Wi. Niemcow: Niewidzialne drogi. Nakł. wydawn. „Prasa Wojskowa“, Warszawa 1948, str. 164.

Zygmunt Wielicki: Plywanie ciałem. Nauka i sposoby doskonalenia. Nakł. wydawn. „Prasa Wojskowa“, Warszawa 1948, str. 113.

Redaguje: Zespół „Kuźnicy“  
Wydaje: Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik“  
REDAKTOR NACZELNY: STEFAN ZOLKIEWSKI.  
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 12.  
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr. 86. — Telefon 204-75  
CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 mm na 1 szpaltę 40 złotych.  
WARUNKI PRENUMERATY:  
Miesięcznie zł. 80.—; kwartalnie zł. 240.—; półrocznie zł. 480.—; rocznie zł. 960.—  
Należność za prenumeratę należy wpłacać do P.K.O. konto VII-567 „Prenumerata Kuźnicy“.  
Drukarnia Nr. 4 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik“ — Łódź, Zwirki 3, D-030096